Serya III. Maj 1895. Nr 5.

LISTY I PRZESYŁKI ADRESOWAĆ NALEŻY: DAWN 7, *Beaumont Square. Mile End Road London E.*

PRZEDŚWIT

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

Przedpłata roczna wynosi: 4 s. — 4 m. — 5 fr. — 1 dol. w kopertach: 5 flor. — 4 r.s.

CZASOPISMO SPOŁECZNO-POLITYCZNE

ORGAN ZWIĄZKU ZAGRANICZNEGO SOCYALISTÓW POLSKICH

PARĘ SŁÓW Z POWODU ŚWIĘTA MAJOWEGO w zaborze rosyjskim



Pod bacznem okiem sfory żandarmskiej, wobec chmar kozactwa, zgromadzanego rok rocznie w miejscowościach fabrycznych przed 1-ym maja, robotnicy polscy rzucili szósty raz rękawicę wyzwania caratowi, pokazali, że ani strzelanina, jak w Żyrardowie i Łodzi, ani nahajki kozackie, ani wreszcie subtelne fortele szpiclowskie tegoroczne, nie potrafią odwieść ich od raz powziętego zamiaru.

„Rewolucyą założonych rąk“ nazwał jeden z socyalistów francuskich demonstracyę majową, i jeżeli hasło to może się wydawać dziwnem, w zastosowaniu do Francyi, gdzie robotnik ma tyle innych sposobów manifestowania swej woli, oprócz prostego wstrzymania się od pracy, to u nas, przyznać należy, że owe „zakładanie rąk“ jest, jak dotąd, najlepszym środkiem rewolucyjnym. Wytrzymało ono już próbę pięcioletnią, oparło się prześladowaniom i, co najważniejsze, okazało się praktyczniejszem od wszystkich innych rodzajów demonstracyi. Nie powiodły się bowiem próby odtwarzania manifestacyi przedpowstaniowych, czynione przez patryotów; oblewanie witryolem ubrań i inne awantury, wyrządzane uczęszczającym do teatru rosyjskiego osobom, miały znaczenie tylko lokalne, wreszcie teroryzm polityczny, który w Rosyi oddał tak znakomite usługi ruchowi rewolucyjnemu, agitując szerokie masy ludności, w Polsce nigdy na seryo praktykowany nie był. Jeżeli zatem możemy, a nawet powinniśmy przypuszczać, że z czasem praktyka rewolucyjna wynajdzie u nas różne inne sposoby demonstrowania, — tymczasem mamy tylko jeden pewny środek, a tym jest powstrzymywanie się od pracy wielkich mas robotniczych.

Ale dziś, gdy święto majowe odbyło już swój nowicyat, musimy odnosić się do niego z większym krytycyzmem, niż dawniej. Możemy być obecnie przeświadczeni, że świętowanie co roku się odbędzie i mamy prawo przypuszczać, że zakres jego będzie wzrastał; powinno nam zatem w pierwszej linii zależeć na nadaniu mu postaci najbardziej odpowiadającej ogólnemu charakterowi ruchu naszego. Choćbyśmy przytem nawet zaniedbali jeden z wielu czynników składających się na pobudzenie polskiej ludności robotniczej do manifestowania, to nie wystawimy jeszcze samego istnienia demonstracyi na próbę, a, przy należytem uwzględnieniu innych, potrafimy może nadać jej jeszcze poważniejsze rozmiary od dotychczasowych.

Do takich czynników, których zrzec się moglibyśmy przy nawoływaniu robotników do świętowania, należy, zdaniem naszem, chęć natychmiastowego polepszenia swego losu, pobudzająca robotników do strejkowania. Widzieliśmy już nieraz, że robotnicy porzucali rzbotę 1-go maja nie po to, by demonstrować przeciwko caratowi, nie dlatego, by wyrazić swą chęć uzyskania z czasem, na drodze akcyi politycznej, choćby takich ustępstw, jak skrócenie dnia roboczego, ale uważali święto majowe za zwyczajny strejk. Stąd pochodziło, że zręczne wzięcie się do rzeczy ze strony fabrykanta lub policyi osłabiało w robotnikach chęć świętowania i wracali do roboty, czy to dlatego, że dali się uwieść obietnicom kapitalisty, czy pod wpływem gróźb policyjnych, czy też przekonawszy się o rzekomej niemożebności zadosyćuczynienia ich żądaniom. Demonstracya kończyła się wtedy bardzo prędko, często już po paru godzinach i zostawiała po sobie niesmak i zniechęcenie, będące zwykłym następstwem wszelkich środków połowicznych, przedsięwzięć niedokładnie rozważonych.

W innych zaś wypadkach robotnicy świętowali wprawdzie dzień cały, ale, pozostając pod wpływem wyobrażenia, że był to strejk zwy-

czajny i nie widząc natychmiastowych wyników, tracili wiarę w skuteczność święta majowego a w roku następnym pozostawali przy pracy.

Otóż nie myślimy bynajmniej odmawiać znaczenia strejkom; pomimo tatarskiego obchodzenia się rządu z robotnikami, uniemożebniającego w większej części wypadków zwycięstwo, są one u nas jednym z najskuteczniejszych sposobów uświadamiania klasy robotniczej, a w niektórych wypadkach, nawet pozwalają zdobywać drobne ustępstwa. To też żadnemu socyaliście polskiemu nie przyjdzie chyba do głowy myśl potępienia strejków w czambuł. Ale między strejkiem a świętem majowem wielka zachodzi różnica. Pierwszy, o ile nie wybuchł żywiołowo, powinien być urządzony w porze odpowiedniej i poprzedzony różnemi przygotowaniami, drugie wymaga czegoś zupełnie innego. Chyba nie potrzebujemy rozwodzić się szerzej nad tą różnicą.

Otóż jeżeli, pod wpływem ogólnej agitacyi socyalistycznej, robotnicy zastrejkują 1-go maja, albo gdy zrozumieją oni źle nasze odezwy i broszury majowe i porzucą robotę w dzień święta międzynarodowego, żądając od fabrykanta podwyższenia płacy lub zniesienia jakiego nadużycia, to niema jeszcze potrzeby smucić się z tego powodu. Jest to dla nas bowiem wskazówką, jak podatny grunt istnieje wśród proletaryatu polskiego, a pośrednio nawet taki strejk przyczynia się do powodzenia demonstracyi w tym roku, w którym on się odbył. Ale nie powinniśmy zapominać, że taki strejk nie stanowi jeszcze demonstracyi majowej, że niema żadnych widoków, by miał się on powtarzać co roku i że jest to po prostu zwyczajny strejk, tylko mniej obmyślany i gorzej przygotowany od innych, — strejk żywiołowy. Nasze zadanie, jako partyi socyalistycznej, w takim wypadku bardzo jest jasne: musimy starać się, by strejk w swym rezultacie dał jak największy stopień uświadomienia klasowego i politycznego danych robotników oraz, jeżeli można, by się powiódł.

Demonstracya majowa inne hasła powinna wystawiać. Jest to jedyna sposobność, przy której nasza klasa robotnicza może wypowiedzieć swe żądania w sposób imponujący przeciwnikom. Dlatego też te żądania powinny nosić charakter ogólny, nie zaś streszczać się wyłącznie w chęci usunięcia krzywd jednej fabryki lub oddzielnej miejscowości. Te ostatnie mogą być zwalczane przez cały rok, często z daleko lepszym skutkiem, niż by to mogło nastąpić 1-go maja. Zaś to, co gniecie wszystkich robotników w całej Polsce — nadmiernie długi dzień roboczy, zupełny brak najelementarniejszych swobód politycznych, dzikie panowanie rządu najezdniczego, wyrosłego wśród stosunków nawpół azyatyckich i opierającego się na takowych, wreszcie cały bezmiar wyzysku, wysysający z ludu naszego jego najlepsze siły — to są rzeczy, usunięcia których żądamy w dniu 1-go maja. I jeśli widocznem jest, że sama demonstracya majowa wszystkiego tego dać nam nie może, to swoją drogą będzie ona zbliżała nasz proletaryat do ostatecznego celu jego usiłowań daleko skuteczniej od pojedyńczych strejków.

I gdyby nawet prześladowania rządowe, wywołane powodzeniem święta majowego w danej miejscowości, miały w roku następnym uniemożliwić świętowanie lub zredukować jego rozmiary, to i wtenczas cel zostanie osiągnięty, gdyż ziarno, zasiane przez jedną taką, zupełnie świadomie wykonaną demonstracyę, nawet „zębami“, jak się wyraził w r. 1885 prokurator warszawski, nie będzie mogło być wyrwane.



BANKRUCTWO DEMOKRACYI GALICYJSKIEJ

(SZKICE POLITYCZNE Z GALICYI)

III.

Nie wesołe, a często odrażające widoki zwyrodnienia politycznego i społecznego demokratów galicyjskich zakończymy szkicem „sprawy szląskiej“, którą demokracya sprowadziła szczęśliwie w opinii publicznej do założenia *polskiego gimnazyum* w Cieszynie. Nigdzie niema tak wybitnych stosunków społecznych, tak prostych i jasnych, które by każdemu *patryocie* polskiemu dyktowały wyraźniej, jakiej ma trzymać się polityki, jak właśnie na Szląsku austryackim. Powiadam wyraźnie: patryocie, bo patryotyzm, to jeden z tych bogów, któremu w dzień i w nocy ofiary składają publicznie nasi demokraci, to jest ich racya bytu niejako, bez której nie mieliby żadnego szczytniejszego hasła dla pokrycia wyzyskiwania ludu lub podlenia się wobec szlachty.

Od Bielska aż za Cieszyn rozciąga się polska dziedzina, Księstwo Cieszyńskie, zamieszkałe przez dwustotysięczny lud polski. Dalej na zachód ogromny rewir węglowy ostrawsko-karwiński, także zaludniony przez polaków, albo tutejszych, krajowców niejako, albo przez polski żywioł napływowy, który ogromną falą płynie aż z poza Tarnowa. Ludność to rolniczo-robotnicza, chłopi pomieszani ściśle z robotnikami fabrycznymi, bo wielkich miast tu niema, a za to są potężne kopalnie, huty, fabryki maszyn największe w Austryi, giserniei itp.

Kolosalne posiadłości dawniej arcyksięcia Albrechta (obecnie jego spadkobiercy, ks. Frydryka), wielkie kopalnie i fabryki hr. Larysza, żyda Guttmana, br. Rotszylda skoncentrowały w sobie całą t. zw. „wielką“ posiadłość. Innej „szlachty“ tu niema. Poniżej tych olbrzymów finansowych rozsiadła się ohydna warstwa sług pańskich, dyrektorów, zarządzców, nadzorców, nastawników itd., która gniecie lud w nielitościwy sposób. Wszystko, co na tym obszarze pracuje, co cierpi i znosi samowolę, to przeważnie *polskie*, i naodwrót wszystko co wyzyskuje, dusi i gnębi, to *niemieckie*, a w małej części *czeskie*. Zdawałoby się więc, że nie można poprostu innej obrać drogi do przywrócenia Polsce tego biednego ludu szląskiego, jak prowadząc politykę wprost energicznej obrony ludowych i robotniczych interesów;

choćby się wtedy ani słowa nie straciło na obronę „narodowości“, to przecież każde podźwignięcie ludu i robotników o jeden bodaj stopień wyżej, każda silna organizacya ludowa będzie zarazem klęską germanizatorów, którzy całą swoją siłę czerpią właśnie w tej pasożytniczej klasie niemców i czechów na Szląsku. Chcąc ratować *polaków*, musi się ratować chłopów i robotników, bo innych polaków tu niema, chyba by ktoś myślał o garstce małomieszczan w Bielsku lub Cieszynie.

Tak proste, tak jasne rozwiązanie kwestyi szląskiej doznało w ręku impotentów demokratycznych zupełnego zwichnięcia. Zaczęto najpierw zbierać składki na „Dom narodowy“ w Cieszynie, zebrano wiele tysięcy zlr. i obecnie formalnie nie wiedzą co z tem począć!.. Suma ta złożona na procent w kasie oszczędności, znajduje się nadto w zawiadowstwie ludzi, którzy wszystkiem innem są raczej, niż zwolennikami ruchu *ludowego* na Szląsku. Założono w Białej „Dom robotniczy“, skąd wypłaszają robotników różni pankowie biurokratyczni. I na to zebrano sporo pieniędzy ze wszystkich stron Polski, ale z całym spokojem mogą sobie buńczuczni niemcy w Białej-Bielsku śmiać się z działalności tej instytucyi. Zaczęto ze skwapliwością niepojętą wyszukiwać z mozołem terenu, gdzie *najmniej* polaków i gdzie ci polacy stanowią najlichszy żywioł do jakiegokolwiek ruchu ludowego i znaleziono szczęśliwie drobnomieszczan cieszyńskich. Założono też tutaj Czytelnię ludową, Koło „pań“ szkoły ludowej, „Sokół“, Towarzystwo polityczne ludowe itd. Wszystkie te instytucye bez wyjątku nie żyją wcale, choć się o nich z tryumfem prasa galicyjska rozpisywała, albo wegetują nędznie, w rękach cieszyńskiej kliki stańczyków. A demokraci galicyjscy okłamują wprost społeczeństwo, umieszczając od czasu do czasu rzewne opisy patryotycznych uroczystości w tych napół rozpadających się instytucyach.

Robotników nawet nie tknięto żadną z tych instytucyi, a lud wiejski dostał dwadzieścia kilka czytelni ludowych, które prowadzą dość marny żywot. Wreszcie ukoronowano całą akcyę projektem utworzenia polskiego gimnazyum w Cieszynie i „zelektryzowano“ tem polskie społeczeństwo, a co ważniejsza, zebrano już przeszło 80.000 zlr. na te cele.

W tem miejscu musimy na chwilę wrócić do Galicyi. Co może przeciętny filister galicyjski, a więc najlepszy materyał na „demokratę“ zrobić dla Szląska? Pójść, zbratać się z robotnikiem, z chłopem ubogim, z uczniem rzemieślniczym...? Mówić mu o jego nędzy, o długim czasie pracy, o niedoli na starość, o braku praw obywatelskich...? Ależ ci ludzie w kraju tem tylko żyją, że nienawidzą socyalistów właśnie za tego rodzaju agitacye! To też demokraci galicyjscy zrozumieli tę trudność, i pisma ich, poświęcające tyle miejsca wszelkim odezwom, i komunikatom różnych komitetów szląskich, milczą jak zaklęte, gdy chodzi o polskich *robotników*. Można przejrzeć dowolne roczniki dowolnych większych pism demokratycznych, a nie znajdzie tam nikt ani słowa o całym tym ruchu ludowym, o wszystkich nędzach tego ludu na Szląsku. Kiedy w Ostrawie zabijano polskich robotników, probując na nich nowy karabin Mannlichera, pisma demokratyczne miały tylko westchnienia i słowa oburzenia — dla agitatorów socyalistycznych; kiedy w Karwinie 53 a przedtem 150 robotników, przeważnie polskich znalazło grób w szybach Larysza i ks. Frydryka, wówczas interpelował o to w parlamencie — Pernerstorfer! Polacy siedzieli cicho. Filister galicyjski nie wydźwignie tego ludu szląskiego z nędzy i upokorzenia, i dlatego nie odrodzi go. I warto widzieć, jak zamiast dzielnej, męskiej polityki ludowej, wynaleziono dla galicyjskiego filistra inną, wygodną, spokojną a chlubną — *politykę jałmużny*. „Członkowie kasy XY zebrali po wieczorku z tańcami w mieście Z. tyle a tyle pieniędzy na gimnazyum w Cieszynie“ „Kółko takie a takie (z wymienieniem nazwisk) podarowało tyle znów a tyle guldenów“ i t. d.; funkcyę dawania jałmużny na gimnazyum podniesiono z biegiem czasu do jedynej działalności publicznej, podobnie jak zadanie socyalne klas posiadających wobec wyzyskiwanych załatwiono jałmużną kilkuset tysięcy z zysków lwowskiej kasy oszczędności na „domy robotnicze“, podobnie jak oświata opiera się na „Macierzy“ powstałej ze składek, jak szkoła dla ludu ma się opierać o patryotyczno-jałmużnicze stowarzyszenie „Szkoły ludowej“ itd. w nieskończoność. Byle ludu nie poruszyć, byle w sejmie czy w radzie państwa nie zażądać *ustawowych* kredytów, byle szlachty rządzącej, lub szląskich germanizatorów nie zaczepić tam, gdzie by musieli ustąpić! Wskazują nam przytem obłudnie na przykład Czech, a przecież w Czechach jest partya młodoczechów, prowadząca bądź co bądź, zaciętą wojnę w sejmie i parlamencie, przecież w Czechach wyłonili się postępowcy, wobec których nasi „demokraci“ są ichtyozaurami przedpotopowymi. W Czechach nie boją się poruszyć mas ludowych, a jeżeli młodoczesi nie mają pełnego prawa mówić w imieniu proletaryatu, to tylko dlatego, że ten proletaryat sam już za siebie mówić potrafi, że ma swoją własną organizacyę. W Galicyi bezsilność i zwyrodnienie demokratów zamyka oczy ludności temi „patryotycznemi“ jałmużnami i dlatego jałmużny te są wprost szkodliwe, bo nagromadzone środki dostają się potem w ręce kreatur stańczykowskich, które albo nic z tymi środkami nie robią (i to jeszcze najmniejsza szkoda) albo używają ich wprost dla dalszego ujarzmiania i ogłupiania ludu, jak tego dowodzi towarzystwo „Macierzy polskiej“ i inne przykłady. Toż samo będzie, a nawet już po części jest z gimnazyum w Cieszynie.

Jeżeli z kolei wypadków zdarzy się, że „demokraci“ odbywają zgromadzenia, że stykają się z ludem, to chyba ślepy człowiek nie dostrzeże, jak mało mają u tego ludu zaufania. Zgromadzenie takie rozpada się na kilka części; przy stole prezydenta i obok niego siedzą „panowie“, różni „goście“ honorowi itp. a przy drzwiach tuli się rzesza wieśniacza lub robotnicza, nie rozumiejąca mowy oratora patryotycznego o doskonałościach Konstytucyi 3 maja i sarkająca na napaści, któremi się obrzuca ruch robotniczy lub ks. Stojałowskiego. A gdyby ktoś był ciekawy, jak wygląda zgromadzenie „Czytelni ludowej“ w Cieszynie, to niechaj raczy posłuchać ustępu z długiej seryi artykułów umieszczonych w prawdziwie demokratycznym „Kuryerze przemyskim“ p. t. „Stańczyki w Księstwie Cieszyńskiem“. Ustęp brzmi:

„Na sali przy stole prezydyalnym siedzi dwóch „dyrektorów“ Towarzystwa oszczędności, obok nich siedzą: profesor gimnazyalny, właściciel posiadłości rolnej, wyższy urzędnik arcyksiążęcy i t. d. To jest Wydział Czytelni ‚ludowej‘. Na krzesłach widzimy: dwóch posłów do sejmu, notaryuszów, adwokatów, doktorów medycyny, sędziów, urzędników itp. To są członkowie Czytelni ‚ludowej‘. A gdzie ‚lud‘ się podział? A prawda, po kątach tuli się paru rzemieślników, z minami skromnemi i lękliwemi, jak gdyby zawstydzonych, że w tak dostojnem towarzystwie się znaleźli. To jest walne zgromadzenie członków Czytelni ludowej w Cieszynie, zwołane przez sz. prezesa p. F. pod presyą kilku członków Czytelni, którzy zyskali sobie przez to śmiertelną nienawiść ze strony tego ‚powszechnie poważanego‘ narodowca“.

Tak pisze nie żaden socyalista, lecz naoczny widz demokrata, który nie może zrozumieć niedołęstwa galicyjskiego demokratycznego bractwa.

Na gimnazyum cieszyńskie zebrano przeszło 80.000 złr., co roku potrzeba będzie dokładać do tego kilkadziesiąt tysięcy i wzamian za to dostanie się z konieczności biedną i lichą szkołę, z której raczej wszystko inne na świecie będzie korzystać, tylko nie szeroka masa ludu polskiego, za uboga, aby módz dzieci swoje do szkoły średniej posyłać. I jeszcze jedna uwaga nie będzie może zbyteczną. Oto jesteśmy przekonani, że obok kilkunastu uczniów, synów bogatych chłopów, będą tam synowie garści biurokratów, a zarazem niemcy, którzy dla karyery urzędowej zechcą przyswoić sobie polski język. Nie mamy oczywiście nic przeciw temu, nawet cieszymy się z tego, ale czyż to jest punkt zaczepienia „odrodzenia“ ludu szląskiego, jak się to słyszy w bałamutnej frazeologii demokratycznej. Czy *na to* należało zużyć tyle zapału? Czy przykłady z *dzisiejszych* stosunków są tak zachęcające? Zacytujemy z wspomnianej seryi artykułów „Kuryera przemyskiego“ (pisanych na miejscu w Cieszynie!) bardzo smutny ustęp:

„Swietny Wydział krajowy *galicyjski* udziela niektóre stypendya uczniom w ks. Cieszyńskiem. Jest to ze wszechmiar pochwały godnem, lecz i to ma swoje ‚ale...‘ Jeden ze stypendystów galicyjskiego Wydziału krajowego, uczeń gimnazyum cieszyńskiego, który dostaje stypendyum ś. p. Pukalskiego, biskupa tarnowskiego nie uważa sobie bynajmniej za obowiązek uczęszczać na lekcye języka *polskiego;* oprócz niektórych jego kolegów, żaden z naszych ‚powszechnie poważanych‘ narodowców nie skarci go za to, uważając to widocznie za coś całkiem naturalnego“.

Co wobec takiego wypadku mamy sądzić o „odrodzeniu Szląska za pomocą gimnazyum w Cieszynie“?

Coby powiedzieli nasi „demokraci“ gdyby im np. zaproponowano agitacyę za powszechnem prawem wyborczem do wszystkich ciał ustawodawczych? — jako środek do poruszenia mas, a w razie zwycięstwa, do wybicia się ogromnej większości ludu polskiego z niewoli niemców i czechów, którzy w Księstwie cieszyńskiem stanowią śmieszną mniejszość. Otóż o ile wiemy nie zwołali demokraci galicyjscy ani jednego zgromadzenia z takim porządkiem dziennym, pomimo, że socyaliści pokazali im drogę do tego, mając na swoich odnośnych zgromadzeniach tysiące chłopów i robotników, z zapałem przejmujących się tą agitacyą! Ani jednego zgromadzenia! powtarzamy tym wszystkim jałmużnikom, którzy zbierają na szlązaków, jakby na jakich pogorzelców i którzy dlatego, że są w koalicyi parlamentarnej z znienawidzonymi wszędzie liberałami niemieckimi, urządzają w Kole polskiem we Wiedniu niegodne szopki, aby tylko nie poruszyć sprawy szląskiej. Przypominamy, że za czasów tej „koalicyi“ żaden demokrata nie postawił w parlamencie uczciwie sprawy oświaty ludu polskiego na Szląsku w ojczystym języku, a gdy to w Kole polskiem uczynił zacięty klerykał, poseł ks. dr. *Kopyciński*, ukręcono sprawie łeb przez oszukańcze wprost intrygi. I teraz zbierają po całej Polsce jałmużnę dla dwustu tysięcy ludu polskiego, który płaci olbrzymie podatki i mógłby mieć z urzędu nie jedno, ale cztery gimnazya polskie, gdyby — ach — to jedno: gdyby — demokraci galicyjscy nie byli moralnymi i politycznymi bankrutami!

Nie mówimy już wcale o obowiązku uczciwego ustawodawstwa ekonomicznego, lub ochronnego np. 8-godzinnego ustawowego dnia pracy, którego zaprowadzenie podniosłoby robotnika szląskiego na tak wysoki poziom kulturalny, o jakim galicyjski demokrata nawet nie marzył nigdy. Nie mówimy o tem, że agitacya za 8-godzinnym dniem roboczym przerzuciłaby odrazu cały lud szląski do tego obozu, który by ją rozpoczął, tego wszystkiego nie wymagamy od demokratów galicyjskich, których mózgi muszą wpierw przebyć ewolucyę kilku dziesiątków lat, aby się stały tak „zuchwałymi“ i zaczęły myśleć bez powtarzania w kółko bezmyślnego ogólnika o „gruncie narodowym“ itd. Ale czego możemy od nich żądać, to tego, żeby nie załatwiali sprawy po kapitalistycznemu, t. j. żeby nie stawiali dawania i brania jałmużny, jako „misyi narodowej“.

Porównajmy tylko to zbieranie pieniędzy na gimnazyum, z agitacyą jaką prowadzą krakowscy socyaliści na Szląsku, a w tej chwili zobaczymy bijącą w oczy różnicę.

Ale zamiast mówić jako strona, wyręczymy się lepiej cytatą *demokraty*, szlązaka, znającego tamte stosunki i opisującego je w przytaczanym przez nas „Kuryerze przemyskim“. Mówiąc o potrzebie ruchu ludowego, pisze on:

„W Cieszyńskiem jest w tym kierunku bezczynność absolutna. Nie tylko nie istnieje żadne pismo, poświęcone sprawom robotniczym, ale wychodzące tu dwa pisemka ‚Przyjaciel ludu‘ z dod. ‚Przegląd polityczny‘ oraz ‚Gwiazdka Cieszyńska‘ z dziwną stałością przedmiot ten pomijają, jak gdyby to było rzeczą zakazaną. Niech więc nas to nie dziwi, że w okolicach ‚węglarskich‘ obu tych pisemek trzymają nie wiele i wyrażają się o nich zazwyczaj z przekąsem lub ze wzgardą. Za to w okręgu węglowym czeskie ‚Odborne listy‘ szerokie ogarnęły koła i chociaż większość polaków, którzy, jako członkowie Stowarzyszenia ‚Prokop‘ otrzymują je bez osobnej dopłaty, nie czyta ich wcale, bo nie rozumie, to jednak coś niecoś z tej czeszczyzny przylepić się musi. Dopiero w ostatnich czasach polskie pisma, jak ‚Wieniec‘, ‚Pszczółka‘ ks. Stojałowskiego, oraz ‚Naprzód‘ krakowski stopniowo wypierają tę narzuconą czeszczyznę i coraz większem powodzeniem cieszyć się zaczynają.

„Wspomnieliśmy w numerze poprzednim jak cieszyńscy ‚narodowcy‘ starannie unikają tak potężnych środków budzenia ludu z wiekowego letargu, jakimi bez wątpienia są wszelkiego rodzaju zgromadzenia i wiece, na których słowo polskie do serc tysięcy przenika, wytwarza nowe ideje i pobudza do czynu. Któż może za złe wziąć socyalnym-demokratom z Galicyi, którzy tu od czasu do czasu zjeżdżają i mową polską elektryzują masy ludu roboczego, spragnionego tego życiowego nektaru? Przecież oni czynią tylko to, czego nasi ‚narodowcy‘ wystrzegają się jak djabeł święconej wody. ‚Narodowcy‘ wolą ciaśniejsze szranki, ich zadawalnia zgromadzenie w kółku rolniczem lub czytelni, tłumny zaś wiec w sali lub pod gołem niebem mógłby niemile być widzianym przez władzę, więc to nie jest patryotyczne... Któż zatem jest bardziej *narodowym*, czy kosmopolityczni socyaliści, czy ‚narodowcy‘? Odpowiedź jasna“.

Tak żali się autor, którego o żadne sympatye szczególne dla „kosmopolitycznych“ socyalistów podejrzywać nie możemy!

I na tem więc polu, tak samo, jak i w wewnętrznem życiu Galicyi „demokraci“ okazali, że nie mają serca i zrozumienia dla cierpień milionów ludu polskiego.

* * *

Powyższe charakterystyki, choć nieraz pobieżne, choć tylko w grubych zarysach szkicowane, oparliśmy o taką masę faktów, o tak wielką ilość danych, które każdej chwili sprawdzić można, że zarzut stronniczości (w złem znaczeniu) może nam uczynić tylko ten człowiek szanujący się, kto punkt za punktem wykaże niesprawiedliwość samychże faktów i danych. Krzyki demokratycznych tchórzów nie obalą nic z powyżej przytoczonego obrazu rozkładu „demokratów“ galicyjskich. Stara ich nazwa, która niegdyś oznaczała w Polsce grupę ludzi dzielnych, wielkie dusze i wiel-

kie charaktery, okrywa dzisiaj albo oczajduszów politycznych, albo niedołęgów, godnych chyba co rychlejszego pogrzebu.

Z chwilą, kiedy socyaliści polscy w Galicyi podnieśli w swoim programie wszystkie żądania swobód politycznych, które (w Europie ale nie w Galicyi!) stały na kartach dawnych demokratycznych programów i nadarmo wyczekiwały swego urzeczywistnienia, z tą chwilą „demokracya“ spadła w Galicyi do rzędu obrońcy interesów wielkomieszczańskich, a oparłszy się raz o interes worka pieniężnego, przyjęła jego taktykę i łasi się przed tymi, którzy rządzą krajem: przed szlachtą.

Proces ten dokonywał się właśnie w ciągu lat ostatnich przed naszemi oczyma, a szkic niniejszy miał za zadanie przedstawić tę dezercyę demokratów z ludowego obozu za pomocą całego szeregu zdrad sprawy ludowej.

I. D.

ŚWIĘTO MAJOWE W KRAJU

Pod zaborem rosyjskim

Odezwy P. P. S.

Towarzysze Robotnicy!

Nasze międzynarodowe święto robotnicze nadchodzi! Pierwszego maja jak okiem sięgnąć po szerokim świecie — wszędzie ustaje wszelka praca: milkną fabryki, martwieją koła maszyn, wysokie kominy przestają dymić, a lud pracujący rachuje świętujące szeregi. „Ilu nas jest?“ — pyta. I widzi, że składają się one z ogromnych milionów, że od czasu ostatniego święta ilość niezadowolonych znacznie się zwiększyła, że świadomość swoich interesów wśród mas robotniczych wzrasta. I na podstawie takiego przeglądu sił swoich pełny otuchy i nadziei staje do dalszej walki o lepsze warunki bytu, o swe podeptane prawa.

Tak się dzieje na świecie całym. Lecz dla nas, polaków, dzień ten ma większe znaczenie. Na całym Zachodzie towarzysze nasi codzień w tysiącach zebrań świadczyć mogą o swem niezadowoleniu, mogą stawiać żądania, zmusić, by je wysłuchano. U nas wszelki przejaw ruchu robotniczego, wszelkie próby polepszenia swojego losu tłumione są z zajadłością dziką, karane są surowiej od zbrodni. Oprócz zdzierstw i wyzysku kapitalistów cięży nadto nad nami jarzmo niewoli politycznej i znęcanie się samowładnego rządu najezdniczego.

My jeden dzień tylko mamy w roku, gdy jawnie, widocznie dla wszystkich głos swój podnosimy. Dniem tym dla nas jest dzień 1-szy maja. Wbrew wszelkim pętom niewolniczym, jakie nam carat na ręce nakłada, w dniu tym, rzucając robotę, wymownie zaświadczymy, żeśmy już przejrzeli, żeśmy zrozumieli nasze interesy klasowe i śmiałym krokiem podążamy do zwycięstwa. A wzrastające tłumy świętujących będą jednocześnie wyrazem tej siły, która powali kiedyś wrogów sprawy roboczej.

Świętując dzień 1 maja wypowiadamy nasze żądania i cele.

Chcemy większej płacy i 8-io godzinnego dnia roboczego.

Czujemy niewolę, w której nas carat trzyma, knutem] i bagnetem hamując wszelkie nasze kroki na drodze ku lepszej przyszłości.

Nie chcemy go. Chcemy mieć całkowitą swobodę w walce z naszymi wyzyskiwaczami. Precz z rządem moskiewskim! Sami chcemy być gospodarzami we własnym kraju!

Nienawidzimy porządki, gdzie kosztem nędzy i nadmiernej pracy milionów żyją nieliczne garstki, wysysające zdrowie i siły pracowników; nie przestaniemy walczyć, aż zapanuje nowy, sprawiedliwy ustrój, gdzie nie będzie miejsca na wyzysk i ucisk.

I nic nas z obecnej drogi nie sprowadzi. Ani nas rząd zastraszy ani kapitaliści załagodzą. Nie sprzedamy naszego losu za miskę soczewicy. A siły nasze rosną, a zwycięstwo nasze bliskie.

Więc do dzieła, towarzysze! Niech w solidarnych szeregach robotniczych nie zabraknie nikogo, kto nie chce, by wieczne upodlenie i krzywda były udziałem pracujących.

Świętujmy wszyscy pierwszy maja z hasłem na ustach:

NIECH ŻYJE NASZA SPRAWA ROBOTNICZA!
NIECH ŻYJE WOLNY POLSKI LUD!

Centralny Komitet Robotniczy
Polskiej Partyi Socyalistycznej.

Warszawa, w kwietniu 1895 r.

TOWARZYSZE ROBOTNICY!

Walka, która się toczy od lat wielu z kapitalistami i rządami o lepsze warunki bytu oraz prawa polityczne, zbratała i zjednoczyła ze sobą proletaryuszy najrozmaitszych narodowości, religii i pochodzenia na całym świecie cywilizowanym. „Robotnicy wszystkich krajów łączcie się!“ — to hasło nasze, bo tylko wspólnemi siłami zdołamy zdobyć sobie należne prawa. Dzień 1 maja jest właśnie chwilą, kiedy tę swoją łączność międzynarodową wykazujemy i, porzucając robotę, wypowiadamy swoje żądania.

Wy, robotnicy niemieccy, którzy w swej ojczyznie potrafiliście wytworzyć najpoważniejsze kadry bojowe, którzy służycie za wzór i zachętę robotnikom innych narodowości do organizowania się i prowadzenia walki z wyzyskiem i uciskiem, zmuszeni szukać zarobku w naszym kraju, powinniście stanąć w jednych z nami szeregach. Walcząc z wrogami robotników polskich, kapitalistami i despotycznym rządem rosyjskim, będziecie tem samem działali w myśl interesów własnych. jak również klasy robotniczej w Niemczech, której ostateczne zwycięstwo jest nieodłącznie związane z rozwojem ruchu robotniczego w Polsce.

W dniu więc międzynarodowego święta robotniczego 1 maja stańcie z nami ramię do ramienia! Wykażecie tem i swoje niezadowolenie z gniotącego nas wszystkich dzikiego rządu rosyjskiego i wypowiecie żądanie większej płacy i krótszego dnia roboczego.

Porzućmy wszyscy robotę! Niech milczące fabryki świadczą o naszej łączności, a masy świętujących o naszej potędze. Burżuazya i rząd niechaj zadrżą przed naszem solidarnem wystąpieniem. Niech poznają, że skoro my, robotnicy, rozpoczęliśmy z nimi świadomą walkę — nie ustraszymy się stawianych przeszkód i nie ustaniemy, póki tylko istnieje wyzysk, ucisk i upośledzenie.

Nich żyje międzynarodowa łączność robotnicza!
Niech się święci 1 maj!

Centralny Komitet Robotniczy
Polskiej Partyi Socyalistcznej.

Warszawa, w kwietniu 1895 r.

Towarzysze Robotnicy!

Walka o polepszenie bytu klasy robotniczej, o zdobycie większej płacy i krótszego dnia roboczego, o prawa polityczne i pozbycie się jarzma nędzy, ucisku i upośledzenia, walka, która się toczy z kapitalistami i rządami we wszystkich krajach cywilizowanych, zbratała i zjednoczyła ze sobą wydziedziczonych

i upośledzonych proletaryuszy najrozmaitszych narodowości, religii i pochodzenia na całym świecie. „Robotnicy wszystkich krajów, łączcie się!“ — to hasło nasze, bo tylko połączonemi siłami zdołamy sobie wywalczyć lepszą dolę. Dzień 1 maja (19-go kwietnia starego stylu) jest właśnie chwilą kiedy tę naszą łączność międzynarodową wykazujemy, kiedy wszyscy porzucamy robotę, by dać poznać kapitalistom swoje niezadowolenie i zażądać lepszych warunków bytu.

Towarzysze! Jedno jarzmo nas uciska, jedni kapitaliści wyzyskują i jeden rząd gnębi! Interesy nasze są wspólne, więc wspólna musi być i obrona. W dniu 1 maja (19 kwietnia st. st.) rzucajcie wszyscy robotę! Niech fabryki i warsztaty staną nieczynne, niech zamilkną maszyny i ustanie wszelka praca! Domagajmy się wspólnie większej płacy, 8-godzinnego dnia roboczego i praw politycznych, niezbędnych dla skutecznego prowadzenia walki o nasze interesy klasowe. A rzucając robotę pamiętajcie, że nie jesteście sami, że w dniu tym całe miliony wyzyskiwanych proletaryuszy wypowiadają swoje żądania. Na każde święto majowe stają coraz większe masy robotnicze do walki o swe prawa i coraz bardziej truchleją wyzyskiwacze, a zwycięstwo nasze staje się coraz bliższe.

Smiało więc, Towarzysze! Wy, którzy jesteście najbardziej przez rząd uciskani, najmniej płatni i najdłużej pracujecie, połączcie swoje usiłowania z naszemi! Pokora i uległość nic tu nie pomogą. Trzeba upomnieć się o swe prawa. 1 maja (19 kwietnia st. st.) niechaj nikt nie przychodzi do roboty!

Nich żyje międzynarodowa łącność robotników!
Niech się święci 1 maj!

Centralny Komitet Robotniczy
Polskiej Partyi Socyalistycznej.

Warszawa, w kwietniu 1895 r.

Święto majowe w Warszawie.

Dzień 1-go maja jest u nas nie tylko świętem robotniczem, ale i chwilą spotęgowanej do najwyższych rozmiarów działalności policyjnej, która na coraz to nowe rzuca się pola, byle zapobiedz świętowaniu. Tym razem władza następującego chwyciła się środka, by uniemożliwić porozumiewanie się robotników, albo przynajmniej utrudnić takowe. Widziano na parę dni przed majem około 50 ludzi zgromadzonych przed fabryką Rudzkiego. Przejeżdżał tamtędy Klajgels i zapytał ich, czego chcą? -- Szukamy zajęcia — odpawiedziano. — To ja wam je znajdę — rzekł Kl. dobrotliwie i nakazał rozmaitym fabrykantom poprzyjmować ich po kilku, rozmieszczając tak, by przy każdym warsztacie był jeden nowoprzyjęty.... szpicel. Robotnicy jednak łatwo poznali się na tym podstępie obersalcesona i postępowali odpowiednio, — ale w każdym razie było to przeszkodą w porozumiewaniu się. A swoją drogą rewirowi chodzili wszędzie przed 1-ym maja, strasząc i grożąc.

Ale i z naszej strony rozwinięta została działalność energiczna. Odezwy P. P. S. były rozrzucane i rozklejane obficie Na kolei Terespolskiej, żandarmi kazali zanieść do kantoru bramę żelazną i wypiłować z nowego wagonu deskę, na których nalepione były proklamacye. Przy rozlepianiu złapano jakiegoś starca, woźnego z fabryki, którego zadenuncyował przez głupotę malec 6-letni. Mówią również o zaaresztowaniu rządcy w przędzalni udziałowej przy ulicy Czerniakowskiej. Na ulicy widziano parę aresztów, lecz jeszcze nie znamy nazwisk.

Wszystkie te represalie rządowe, a szczególniej powyższa sztuczka z rozmieszczeniem szpicli po fabrykach utrudniły niezmiernie robotę; a jednak demonstracya rozmiarami swojemi zwróciła na siebie powszechną uwagę. Kilka f bryk stanęło całkowicie, co jest w Warszawie rzeczą niesłychaną. Do tych należą: 1) fabryka odlewów żelaznych Rudzkiego przy ulicy Fabrycznej (około 1.000 ludzi), 2) Szolcego i Rephana, 3) fabryka kapeluszy Sieraczka na Lesznie i kilka drobniejszych, rzemieślniczych zakładów. Przed fabryką Lilpopa zgromadzili się robotnicy; część zdołały patrole wepchnąć do fabryki napowrót a część rozeszła się. W innych zakładach stały nieczynnie całe oddziały lub brakowało od kilku do kilkudziesięciu robotników. Pod Pruszkowem w miejscowości Włochy świętowała fabryka blach.

Fabryka Rudzkiego była nieczynna do południa. Robotnicy zgromadzili się na dziedzińcu fabrycznym, żeby wypowiedzieć swe żądania. Zleciała się policya, wojsko, żandarmi, oberpolicmajster, inspektor fabryczny itd. Inspektor i Klajgels wdawali się w dyskusyę z robotnikami, starając się ich przekonać, że właściciel zakładu nie może im zrobić ustępstw, ale robotnicy stali przy swojem twardo. Żądali oni 8 godzin pracy i większej płacy. Jeden z majstrów namawiał robotnika, by poszedł do fabryki i zaczął stukać w blachę, co gdy usłyszą inni, wezmą się do roboty. Robotnik odpowiedział jak należało, za co go aresztowano, lecz wkrótce wypuszczono. Ostatecznie jednak obiecano robotnikom, że żądania ich zostaną przedstawione do rozpatrzenia i tem skłoniono ich do wzięcia się za robotę.

W parę dni po 1-ym maja u tegoż Rudzkiego brygadyer Kossakowski pokłócił się z jednym robotnikiem, za co go natychmiast wydalił, a w czasie obliczania się z nim w kantorze zadenuncyował go telefonicznie przed policyą, mówiąc, że to socyalista i główny agitator. Ta zgłosiła się natychmiast i aresztowała go. Ale dowiedzieli się o tem robotnicy i chociaż aresztowany pracował z nimi zaledwo od kilku dni, postanowili ująć się za nim. Policya, widząc tłum, nie chciała aresztowanego wyprowadzić. Robotnicy wtedy pochowali się, a gdy uspokojona policya nareszcie wyszła, ściśnięto ją w bramie z dwóch stron. Około 10 szpiclów uciekło, policyanci posiniaczeni pochowali się, robotnicy zaś odprowadzili z tryumfem oswobodzoną ofiarę do domu.

Obecnie strejkują w cegielniach na Woli. W sąsiednim Kawęczynie upomniano się również i zyskano ustępstwo. Zaś przed 1-ym maja był strejk w piekarni pieczywa tureckiego w Warszawie oraz w fabryce w Bendzinie.

Dnia 9-go maja aresztowano w Warszawie jakiegoś przejezdnego. Były dwie rewizye u jakichś panien. Również zrobiono rewizyę w drukarni Orgelbranda. Mówią wreszcie o wzięciu drukarni w Dorpacie.

Radom, 1 maja 1895 r. — Swiętowało u nas 8 garbarni, około 300 pracujących, razem z chłopami. -- Żądań żadnych nie stawialiśmy. — Warsztaty kolejowe zachowały się biernie, wskutek rozpowszechnionego tu mniemania, jakoby były na innych warunkach. — Zebrań nie było, ograniczyliśmy się na porzuceniu roboty i przepędziliśmy czas jak w każde inne święto.

Silne wrażenie zrobiła proklamacya P. P. S., porozklejana po parkanach fabrycznych i po całem mieście; przetrwała ona do 8-ej z rana, choć widziano ją jeszcze w niektórych miejscach o $9^1/_2$.

Ponieważ w roku zeszłym garbarze urządzili sobie na 1-go maja zamiejską wycieczkę, gdzie do późna bawili, w tym roku przeto policya, szpicle i żandarmi, w oczekiwaniu widocznie takiej majówki zostali wydelegowani do pobliskich lasków, miejsca letnich wycieczek radomian. Nieboracy zawiedli się w swoich oczekiwaniach. Pod wieczór dopiero widziano żandarmów wracających przez wszystkie rogatki.... z majówki, zapewne przyjemnie przepędzonej;

w samem mieście było ich za to mniej i nawet wyjątkowo spokojnie.

Zagorze. — W okręgu dąbrowieckim panowało w kwietniu wielkie wzburzenie. W Zagorzu zastrejkowali robotnicy, zatrudnieni w hucie cynkowej z powodu zmniejszenia płacy. Przez 3 dni żaden robotnik nie zjawił się u roboty. Po 3 dniach przyrzeczono im, że im płacy nie zmniejszą i że wynagrodzą nawet za czas stracony podczas strejku. Wkrótce okazało się to jednak obiecanką i robotnicy zastrejkowali powtórnie. Wtedy dyrekcya kazała zaprzestać układów z robotnikami i gasić piece! Gdy zaczęto gasić je rzeczywiście, połowa robotników wróciła do roboty; ci dostali po 3 rs. nagrody. Druga połowa strejkowała w dalszym ciągu, więc połowę pieców pogaszono. Panowało okropne wzburzenie, gdyż zabroniono przyjmować strejkujących gdziekolwiek do roboty, a wreszcie 15-go kwietnia powyrzucano ich wraz z rodzinami z mieszkań (tu pokazuje się jeszcze raz, jakiem to dobrodziejstwem są dla robotników owe domki robotnicze, o których tyle prawią rozmaici „przyjaciele ludu"; — jest to poprostu środek przytwierdzenia robotnika do fabryki, czyniący go zależnym od kapitalisty nie mniej od chłopa pańszczyźnianego).

W kopalni Jan (hr. Walewskiego) strejkowano na początku kwietnia, gdyż p. hrabia wcale nie płacił górnikom.

Odbywają się ciągle areszty robotników. Policya węszy w okolicach Dąbrowy drukarnię, a panowie inżynierowie pomagają jej w szukaniu takowej. Dotąd jej nie znaleźli. (I nie znajdą. Przyp. Red.).

* * *

Czytamy w „Robotniku" następujące szczegóły, tyczące się demonstracyi majowej w zaborze rosyjskim, a nie objęte naszemi korespondencyami:

Rewizye. — W maju zrobiono wiele rewizyi u żydów, między innymi u Pereca, znanego wydawcy żargonowych książek i broszur. Prawdopodobnie mądre głowy żandarmskie upatrzyły jakiś związek wydawniczej działalności Pereca z puszczoną przez nas odezwą do robotników żydów.

Uzupełnienie. — Do liczby większych fabryk, które całkowicie stały w dniu 1 maja, należy dodać następujące: Braci Gejzler na ul. Zakopowej fabryka odlewów żelaznych — 300 robotników; braci Buch za rogatką Wolską fabryka wyrobów platerowanych 150 rob.

Składka na szpicla. — Sprawa Józefa Mincera, którego robotnicy z fabryki Rudzkiego nie pozwolili aresztować policyi i odprowadzili aż do domu, okazała się szpiclowską sztuczką. Był on jednym z narzuconych przez władzę przed 1 maja niby robotników. On to namówił wszystkich, by na 1 maja przyjść do fabryki i postawić żądania, czyli wywołać awanturę, zamiast spokojnego spędzenia dnia po za fabryką. A tak gorąco i z uczuciem umiał przekonywać, że zyskał powszechne zaufanie. Po opisanej wyżej awanturze, odprowadzony aż do domu przez robotników, Mincer, jako niby krakowiak, miał natychmiast wyjechać do Galicyi, otrzymane zaś z fabryki czterdzieści kilka rubli starczyło aż nadto na drogę. Pomimo tego jednak został, prosząc robotników, by urządzili nań składkę i wręczyli ją bratu jego, studentowi, mieszkającemu przy ul. Żurawiej. To jakoś wydało się podejrzanem robotnikom i pieniędzy mu odmówiono. Mincer tymczasem nie myślał wyjeżdżać, ale przebywał najspokojniej w fabryce, charakteryzując się coraz inaczej. Nareszcie go poznano, a wtedy zaproponowano mu, by przyszedł do knajpy, gdyż urządzą dlań ogólną składkę. Głupi szpicel przyszedł i dostał, czego się napierał. Będzie on długo pamiętał ową „składkę" robotniczą i chyba nie prędko zażąda nowej. Przy sposobności poturbowano nieco i policyę, która ujęła się za swojego.

Mincer jest wysoki, szczupły, włosy ma ciemne, wąsy zaś i krótko przystrzyżoną brodę rudawe.

Po 1 maja u Rudzkiego wskutek stawianych żądań podwyższono płacę o kopiejkę na godzinę.

Komedyą aresztowania i odbijania Mincer zdołał skompromitować niektórych robotników, wskutek czego około 10 wysłano na miejsce urodzenia. Świeżo przyjmowanym na miejsce wysłanych każą zobowiązywać się piśmiennie, że ani strejkować ani żądać więcej nad 7 kop. na godzinę nie będą.

Radom. — Napiętnować wypada szpiclowskie zachowanie się Franciszka Hertla, kasyera, Goździkowskiego, majstra u T. Karsza. Jakiś malec zerwał proklamacyę i niosł ją swobodnie w ręku, chcąc ją pokazać garbarzom. Hertel narzuca się na niego i wypytuje, skąd to wziął, przyczem nieszczędził połajań i gróźb, w czem gorliwie pomagał mu G. Lecz za swoją gorliwość doznali gorzkiej niewdzięczności. Żandarmi wzywali ich na śledztwo, chcąc się od nich czegoś dobadać, a że nic malcowi dowieść nie mogli, więc omal sami nie zostali wykierowani przez żandarmów na „buntowszczyków". Godnem zaznaczenia jest i zachowanie się drukarza Henryka Hohendorfa, pracującego u Grodzickiego, wstrętnego pośrednika w dawaniu łapówek policmajstrowi Kiryczence. Idąc rano do drukarni, pański sługus zauważył na kioskach, które wziął w dzierżawę Grodzicki, proklamacye; obawiając się, by to jego chlebodawcy nie zaszkodziło (!), kazał je pozrywać jakiemuś żydowi. Zrobił to więcej przez głupotę i nierozumienie swoich interesów. Zahukany i zapracowany mocno wierzy, że tylko cielęcą uległością i lizaniem brudnych łap swego pryncypała dojdzie do czegoś.

Zofia Karsz, gdy ją stróż zawiadomił, że garbarze nie idą do pracy, starała się ich przekonać swoją wymową, dowodząc, 1) że wszystko, co jest na plakacie (bała się powiedzieć „proklamacyi") napisane, jest głupstwo, 2) że wszystkich świętujących wsadzą do kozy, i 3) że ten, co rozlepiał, jest najgorszy z ludzi pewnie miał ze 3 dziewki w nocy i, gdy mu się znudziły, poszedł i porozlepiał te odezwy. Lecz po sobie sądzić nie wolno, wymowna córko burżuazyi! Posuwając się aż do takich dowodzeń dla wzniecenia odrazy do socyalizmu, omyliłaś się grubo! Robotnicy nie uwierzyli twoim słowom i, świętując 1 maja, dowiedli, że przekonanie ich o słuszności i czystości obranej przez nich drogi jest nazbyt dobrze ugruntowanem, by mogły je zachwiać podobne oszczerstwa i straszenie kozą.

W warsztatach kolejowych istnieje pomiędzy niektórymi przekonanie, że kolej jest w jakichś specyalnych warunkach i ani świętować ani upominać się o lepszą płacę nie można! Czy czasem, warsztaty nie czekają na te pieczone gołąbki, co to naszym stańczykom miały spaść z petersburskiego gołębnika?

Łódź. — Przed 1 maja wymagano od robotników, żeby poskładali adresy swych mieszkań, zrewidowano wszystkie paszporty, zapowiedziano, że, kto nie przyjdzie 1 maja do roboty przed godziną 9-tą, będzie aresztowany, wreszcie sprowadzono kilka setni kozaków. Pomimo surowego nakazu i szpiclowania po nocach, przed 1 maja rozpowszechniono po fabrykach i rozlepiono po całem mieście proklamacyę Centr. Kom. Rob.: upiększono nią nawet ścianę domu mieszczącego prześwietne „żandarmskoje uprawlenie"; proklamacye były czytane rano przez idących do fabryk robotników, a o 8-ej stróże i stojkowi zaczęli je zdzierać; kilka jednakże, jak na Zielonym Rynku i przy gimnazyum, dotrwało do wieczora,

skupiając przy sobie gromadki powracających od roboty.

Nastrój w sam dzień 1 maja był wyczekujący: wyczytać to można było z twarzy robotników. Wiedziano powszechnie, że jest to dzień odmienny, że jest to święto robotnicze. Pracowano jednak wszędzie i to głównie dlatego, że każda fabryka czekała tylko chwili, by usłyszeć, że inna świętuje. Przyczyny tego smutnego zjawiska są różnorodne. Robotników uświadomionych spotkać można w każdej niemal fabryce, — są to jednakże siły rozstrzelone; jednostek, obdarzonych zdolnościami organizatorskiemi, brak ogromny, jak również i agitatorów, oddanych li tylko sprawie. Z drugiej strony niezwykły terror policyjny i świeża jeszcze pamięć krwawego 1 maja 1892 r. onieśmielają masy; ludzie są przekonani, że, gdyby tylko nie przyszli do roboty, nie obeszłoby się bez gwałtów i rozbojów ze strony policyi. Władza ze swej strony w dniu tym boi się każdego pojedyńczego faktu oporu, żeby wobec ogólnego nastroju nie było to powodem większego rozruchu. Naprzykład w fabryce Sztylta na ulicy Drewnowskiej majster 1 maja zmuszał jednego robotnika przejść na cięższą pracę za te same wynagrodzenie. Gdy ten odmówił, zawołano rewirowego, który kazał spełnić rozkaz majstra, grożąc w razie nieposłuszeństwa aresztem.

W wilię 8 maja policmajster Chrzanowski (znany łajdak, za różne malwersacye, popełniane jeszcze w Warszawie, znajduje się stale pod sądem) odwiedził wszystkie fabryki i zapowiedział również, że każdy, kto nazajutrz nie przyjdzie do roboty, będzie aresztowany. I rzeczywiście, nazajutrz przed kościołem żandarmi aresztowali paru robotników. Ot do czego doszło pod rządem carskim! Krąży u nas pogłoska, że rząd w maju z obawy rozruchów nie pozwoli święcić żadnego święta oprócz niedziel, ztąd niewymowne zadowolenie wśród naszych wyzyskiwaczy.

Z tego jednakże, co w tym roku robi się w Łodzi, widać, że rzeczy mają się ku lepszemu, i jest nadzieja, że po latach zastoju, jaki zapanował po 1892 r., zacznie się ruch więcej ożywiony. Rozpowszechniane tu stale po fabrykach wydawnictwa nasze, rozchwytywane przez robotników, podjęta na nowo praca organizatorska powoli zrobią swoje i mamy nadzieję, że w przyszłym roku Łodź nie pozostanie wtyle za innemi miastami w zamanifestowaniu międzynarodowej solidarności i niezadowolenia robotników z dzisiejszych stosunków, opartych na ucisku i wyzysku.

Pabianice. — Nieświętowanie 1-go maja da się jedynie tem wytłomaczyć, że za krótko była prowadzona robota. Nie brak uświadomionych jednostek, najlepszym czego dowodem może służyć to, że kilkadziesiąt (przeszło 50) jednostek nie pracowało 1 maja. Z okolic sprowadzono dużo policyi i szpiclów. Podług wszelkich danych władza napewno spodziewała się strejku. Dużo wrażenia sprawiły rozrzucane i przyklejane proklamacye P. P. S. Majstrzy odbierali je od robotników i zanosili władzy; między innemi niejaki Mencel. Kilku aresztowanych w dniu 1 maja po paru dniach wypuszczono. Robotnicy obiecują sobie, że na przyszły rok, jeżeli będzie prowadzona robota świętowanie się uda.

Najgorszą opinię z fabrykantów posiada Ender — uchodzi on za największego zdziercę. Jedną z jego fabryk (nową przędzalnię) robotnicy nazywają Sybirem, drugą zaś (tkalnię, przed kilku tygodniami spaloną) — Sachalinem. Wyzysk tu straszny. Niedawno np. zwaryował robotnik Zaremba. Zwalono na niego robotę, która dawniej wystarczała dla dwóch. Biedak od przeciążenia pracą zachorował a zgryziony nędzą licznej rodziny stracił rozum. Teraz biega po ulicach, zaczepia policyantów i opowiada im swoją krzywdę. Stosunek władz fabrycznych do robotników brutalny, poniżający ich godność. Robotnice podlegają rewizyom lekarskim, a p. Szrejter, doktór fabryczny, wymaga, ażeby przy rewizyach rozbierały się do naga. Wiele dziewcząt, szukających pracy, nie chce z tego powodu wstępować do fabryki Endera i pozbawiają się czasowo zarobku. Robotnicy są bardzo oburzeni na te porządki fabryczne, szkoda tylko, że nie postarali się dotychczas o ich zniesienie. (Towarzyszom naszym w Pabianicach przypominamy, że, gdy w r. 1883 r oberpolicmajster warszawski wydał rozporządzenie, na mocy którego robotnice miały podlegać rewizyi lekarskiej, groźna postawa robotników gotowych na wszystko, byle tylko nie dopuścić do takiego pohańbienia swoich żon, sióstr i córek, zmusiła rząd cofnąć to ohydne rozporządzenie. Trzeba zawsze bronić swej godności osobistej!)

Przed 1 majem zmiękł nawet p. Ender. Spalił on niedawno swój Sachalin, zostawiając bez zajęcia kilkuset ludzi. Przed 1 majem jednak dał im wszystkim pracę na noc w drugiej swej tkalni, pomimo nawet że nie było żadnych spiesznych obstalunków.

Zawiercie. — W połowie kwietnia na rogach ulic, na domach i na płotach zjawiły się u nas pisane kartki tej treści: „Towarzysze, pamiętajcie o pierwszym maja!“. Przetrwały one prawie dzień cały zanim żandarmi zabrali się do ich zdzierania.

To samo powtórzyło się 27 kwietnia, wreszcie przed samym majem rozpowszechniono odezwy P. P. S. Wszystko to poruszyło naszą osadę: wszędzie rozmawiano o zbliżającem się święcie robotniczem i objaśniano sobie jego znaczenie. Żandarmi nastawili uszy, nasłano policyi, zagrożono masowemi rewizyami i aresztami, sprowadzono wreszcie 2 szwadrony dragonów. 1 maja jednak przeszedł spokojnie i to głównie z tego powodu, że w środę odbywają się teraz wypłaty (targi w czwartek); wiele też przyczyniła się do tego obawa powtórzenia się zeszłorocznych gwałtów ze strony policyi i wojska.

Cieszyli się pracownicy, że po zeszłorocznych strejkach z nowym dyrektorem będzie i prawo nowe, lecz nadzieje ich zawiodły. Zmiana dyrektora nie zmieniła rzeczy wcale. Kapitał czy w rękach żydowskich czy chrześciańskich zarówno wyzyskiem i krzywdą się tuczy. Zarząd fabryki stara się teraz powetować poniesione w czasie strejku straty, a ponieważ obawia się, że cofnięciem małej podwyżki, zdobytej przez robotników w zeszłym roku, mógłby wywołać nowy strejk, więc robi to w inny sposób. W throstlach na każdym abcugu przyłożyli po pół funta wagi, przez co robotnik w przeciągu 2 tygodni traci kilkanaście funtów. Przy uwalnianiu z fabryki strącają (jak np. Maryi Ch.) na jakiś nowy „rachunek wypłat odchodzących“, a majstrowie (Trojanowski, Bankier, Rosenthal, Pacan) prześcigają się w zapisywaniu różnych kar. Jednem słowem, drą, jak tylko można, tak że pomimo pozornych ustępstw, które zarząd w swym okólniku po strejku, jakby na drwiny, tłomaczył swoją „ojcowską pobłażliwością“, położenie nasze nie polepszyło się.

Stosunek władzy fabrycznej do robotników został równie brutalnym, jak dawniej. Główną rolę odegrywa u nas Maks Loewenstam, dyrygent tkalni. Całe zdolności jego harem prowadzić; na dziesiątki można liczyć jego ofiary, dużo niewinnych, bo która się wzbraniała, to podstępnym sposobem do mieszkania uwodził i gwałcił, jak dowód na 15-letniej Katarzynie. Gorliwie mu w tem pomaga jego nadworny szpicel Aleksander Gassmann, salmajster. Bicie robotników jest u nas na porządku dziennym. W marcu np. obermajster Seidenmann pobił w drukarni Bronisława M. za to, że ten nie czapkował przed nim. Osobliwie odznacza się Pacan, majster na noc w przędzalni A. Nie spotyka on żadnego oporu ze strony

robotników, gdyż pracują tam prawie wszyscy wiejscy, niedawno do fabryki przyjęci i mało jeszcze oświeceni i uświadomieni. U inspektora i w sądach moskiewskich trudno nam na te gwałty sprawiedliwość znaleść, ale żeby tak jednemu i drugiemu z rozzuchwalonych majstrów robotnicy porządnym lewarkiem zęby policzyli, zaraz nauczyliby się oni szanować pracowników. Kogo się boją, tego szanują i nie lekceważą jego żądań, trzeba tylko, żeby robotnicy zawsze trzymali się solidarnie, ujmowali się jeden za drugiego i nie pozwolili siebie krzywdzić.

Dąbrowa. — Na żądanie Hartinga, administratora Huty Bankowej, sprowadzono dwie sotnie kozaków i piechotę. W Sielcu Dietel pomimo swej woli dostał 150 kozaków. Świętowania na 1 maja nie było u nas wcale z powodu zupełnego braku robót.

U Gampera i Sp. robotnikowi obcięto 1 rs. 80 kop.; obecny wówczas w Dąbrowie inspektor fabryczny zajął się chwilowo tą sprawą, lecz gdy rzecz owa wyjaśniła się, zamiast natychmiast przyprowadzić ją do skutku, wyjął zegarek i odzywa się, że czas jemu na pociąg, obiecując być we wtorek, t. j. 30 kwietnia, lecz od tej pory nie pokazał się wcale (pewnie wziął łapówkę). Korzystając z tego, p. Parniewski, administrator fabryki i znany wyzyskiwacz, temuż robotnikowi obciął 8 rs. 80 kop. Kowalowi, który pracował trzy lata, młot pasowy z powodu braku pomocy zerwał ręce, tak że później nie mógł wyrabiać tyle, co dawniej; z 15 kop. na godzinę oberwano mu na 12 kop., tłomacząc się, że nie może zarobić godzinowej płacy. Udał się on do inspektora; ten powiedział, że bez wyleczenia fabryka wydalać nie powinna, lecz p. Parniewski w przeciągu dwóch tygodni wydalił go, zabraniając nazawsze wstępu do fabryki.

Już to zawsze u nas inspekcya fabryczna zamyka oczy na dziejące się nadużycia albo też wprost działa na korzyść fabrykantów, a my nie mamy od niej żadnej pomocy. Zwykła kradzież — obrywanie z zarobku jest u nas na porządku dziennym. Nie mamy co liczyć na pomoc z góry, a sami bierzmy się wspólnie do obrony naszego zagrożonego bytu, bo inaczej to coraz gorzej będzie.

Na kopalni „Jan" kamień (około 16 cetnarów) oberwał się na chodniku i zgniótł klatkę piersiową 14-letniemu robotnikowi (z Ujezdzca wsi); przyczyną tego nowego nieszczęścia niedbalstwo zawiadowcy kopalni K. Bokalskiego.

* *

Oprócz powyższych danych otrzymaliśmy wiadomości, że 1 maj obchodzono mniej lub więcej licznie i w innych miejscach naszego kraju: w Białymstoku, Wilnie, Częstochowie itd. Jak nam donoszą, we wszystkich zakątkach istnieje chęć świętowania i zrozumienie, że dzień 1 maja ma dla robotników ogromne znaczenie, lecz w większości wypadków teror policyjny wstrzymuje masy od świętowania. Świętują tylko jednostki albo też tam (w Radomiu), gdzie policya nie miesza się wcale.

Nie można jednak twierdzić, że tylko dzięki energii rządu nie mają miejsca większe manifestacye. Ogromna część winy spada w wielu miejscach na samych robotników. Brak stanowczości, brak wiary w swoje siły, a za to przesadne wyobrażenie o sile policyi sprawiają, że jedni oglądają się na drugich, wyczekują początku i 1-go maja idą do pracy, a w duszy robotników zostaje gorzki osad zawiedzionych nadziei, zmniejszający energię działania.

Z całą siłą wystąpić musimy przeciwko mniemaniu, że 1-y maj jest strejkiem, gdzie chodzi o natychmiastowe, drobne polepszenie bytu pracujących. Fałszywe to mniemanie doprowadzić może do tego że, jak w Markach, sprzedamy swe święto, swą solidarność z ludem roboczym na świecie całym za marnych 20 groszy! Manifestacya 1-go maja wszędzie ma szersze znaczenie. U nas dzieje się to tembardziej, że jest to jedyna na teraz chwila, kiedy wszystkim naszym żądaniom, wszystkim pragnieniom nadajemy przez masowe wystąpienie powagę i znaczenie.

Z przyjemnością wreszcie dzielimy się z towarzyszami wiadomością, że w kilku miejscach włościanie przyjęli udział w święcie majowem i przez to wykazali, że masa pracująca czy to na wsi, czy też mieście jednakowe ma dążenia, jednakowe cele.

(„Robotnik.")

Galicya

Przygotowania. — Na miesiąc przed świętem poufne zgromadzenia zawodowe i towarzystw robotniczych szykują u nas robocze pułki do obchodu. Na zebraniach tych, za zaproszeniami, bez kontroli władz, mówi się o znaczeniu manifestacyi majowej i obowiązku łączenia się z robotnikami całego świata przez święto międzynarodowe. W połowie kwietnia tego roku wydała organizacya lwowska broszurkę w żargonie żydowskim „Git jom Tow" („Dobre święto") i dodatek do „N. Robotnika" — majówkę ozdobioną rycinami. Organizacya krakowska wydała odezwę „Do polskiego ludu pracującego", rusini radykali — socyaliści wydali odezwę do chłopów, wyjaśniającą znaczenie uroczystości majowej. Na tydzień przed świętem odbyło się w Krakowie i Lwowie publiczne zgromadzenie ludowe, zachęcające do zaprzestania pracy i uroczystego obchodu majowego. Na publicznych zgromadzeniach przedmajowych tegorocznych, mówcy zachęcali robotników, by powstrzymali się od zbyt energicznego nakłaniania do porzucenia pracy. Zeszłego roku było kilka podobnych wypadków, które raziły nieprzyjemnie wśród poważnej i uroczystej manifestacyi. Święto majowe jest już u nas na tyle znane, że zbytecznem byłoby nakłanianie ludzi siłą do zaprzestania pracy i wystarcza namowa. Na tych zgromadzeniach przyjęto wszędzie rezolucyę, potępiającą rząd centralny i parlament za zachowanie się wobec reformy wyborczej i drugą uchwałę: solidaryzowania się z robotnikami całego świata przez święto majowe.

Kontrprzygotowania. — Bywało dawniej — namiestnictwo drukuje wielkie białe afisze, przestrzegając publiczność i robotników przed zakłóceniem spokoju publicznego w dniu 1-ym maja. Wielkie te płachty rządowe pisane były w stylu mnichów średniowiecznych, przepowiadających w tym a tym dniu koniec i zniszczenie świata. Mieszczuchy kiwali łbami, wierni poddani drżeli ze strachu, a najwierniejsi — wyjeżdżali z miasta. niby to dla powitania wiosny na łonie prawdziwej natury. Dziś inaczej. Niema białych afiszów, zaklejanych później czerwonymi partyi socyalistycznej. Namiestnik Badeni osądził, że lepiej pieniądze, na plakaty przeznaczone, użyć na jaką nocną wycieczkę w mieście lub na przedmieścia — ah! jak ciężkie obowiązki gubernatora galicyjskiego! — wśród fizycznie zmarniałej rasy galicyjskiej *). Ni jednego, ni drugiego tak bardzo znowu za złe brać mu nie można — każdy wedle sił i zdolności! — Tylko okólniki jeneralnej dyrekcyi kolei państwowych p. Bilińskiego, obostrzane przez dyrekcye mniejsze w Galicyi, obwieszczały surowe kary na tych robotników, co by się ważyli świętować 1 maja. Takie same zakazy wydał minister handlu Wurmbrandt do fabryk tytoniu

*) Namiestnik hr. Badeni jest nadzwyczaj silnej budowy.

w Krakowie i Winnikach pod Lwowem, kopalni i warzonek soli rządowych, tudzież do wszystkich izb handlowo-przemysłowych. Te ostatnie zaś miały wpłynąć na swych członków, a ci na robotników, aby się od świętowania powstrzymali.

Robotnicy w zakładach państwowych pracowali 1-go maja, kolejarze zwłaszcza w oczekiwaniu zbawienia, jakie im przyobiecał rodak Biliński począwszy od 1-go lipca b. r. Zakazów zgromadzeń ze strony władz było mnóstwo tego roku, dlatego zapewne, aby się nie mnożyły protesty przeciw koalicyi parlamentarnej i jej szachrajskiemu postępowaniu z reformą wyborczą.

Ciekawa rzecz: na prowincyi zakazy publicznych zgromadzeń wydawano, w miastach zaś większych, gdzie organizacya silniejsza — miano zapewne szczerą wolę niedopuścić do demonstracyi majowej, lecz się obawiano. A co to za delicye owe zakazy! Jakie w nich rozumowania prawne, godne pokątnego doradcy lub złośliwego matacza trybunalskiego. Zważcie tylko, Starosta nowosądecki zabrania i zgromadzenia i pochodu. Zgromadzenia dlatego, że podpisujący (!) nie podają, kto bierze odpowiedzialność za zgromadzenie; pochodu zabrania dlatego, że na 1-go maja zaczyna się nabożeństwo majowe i pochód mógłby zakłócić wieczorem spokój obywateli żądnych odpoczynku. Albo: policya w Podgórzu koło Krakowa zakazuje odbycia zgromadzeń pod gołem niebem, bo tegoroczne przygotowania mogą nadać demonstracyi charakter niebezpieczny. Albo: krakowska policya zakazuje pochodu przez miasto, bo nie powiedziano w jakim celu ma on się odbyć, a pozwolonoby tylko w takim razie, gdyby np. urządzono pochód na cześć choćby urodzić się mającego jakiegoś arcyksięcia. Albo: starosta w Stryju zakazuje zgromadzenia pod gołem niebem, bo panuje influenza i w pobliżu miejsca zebrania „na Olszynie“ znajdują się krzaki, co by było niebezpiecznem dla straży bezpieczeństwa. Albo: policya lwowska wzbrania pochodu publicznego, gdyż byłby on demonstracyą przeciw-rządową, — chcieliby naiwni, żeby im partya socyalistyczna sto wołów na cześć rządu i koalicyi zabiła?

A już koroną tych wszystkich zakazów było postępowanie starosty lwowskiego Kolarzowskiego, opasłego szlagona polskiego. Dnia 26 kwietnia zwołali towarzysze poufne zgromadzenie ceglarzy z okolic Lwowa. Jest to zastęp robotniczy w liczbie 1.500 ludzi, wyzyskiwany po za rogatkami miejskiemi, w paszaliku Kolarzowskiego, bez granic. Z początkiem tego roku zaczęto ich organizować. Ceglarzy na zebranie zeszło się do 200. Po odczycie Kozakiewicza o święceniu 1-go maja wchodzi dwóch żandarmów i rozwiązuje zgromadzenie. Na protest podpisanego na zaproszeniach odpowiada żandarm, że ma piśmienne zlecenie starosty, aby rozpędzić jakiekolwiek zebranie. Zgromadzenie ustępuje wobec gróźb użycia broni. Żandarmi, wezwani do podpisania protokułu rozwiązania i protestu, uchylają się — twierdząc, że są ślepymi wykonawcami rozkazu.

Starosta Kolarzowski z namowy 2 największych wyzyskiwaczy wie i śledzić każe przez cały dzień zebranie ceglarzy, a nie wie, że wypłaty uskuteczniają się kwitkami (co jest ustawą wzbronione), że sadzawki nie są poręczami zaopatrzone i ludzie się topią, że brak nadzoru przy kopaniu gliny przyprawia często ludzi o śmierć, że robotnicy mieszkają w zaniedbanych starych piecach, pod ziemią, bez sufitowanego nakrycia, bez okien, w wilgoci. O tem wszystkiem starosta jako władza przemysłowa nie wie, ale rozpędza ludzi, którzy chcą obmyślić środki usunięcia tego, co starosta usunąć powinien. Dalej ten sam starosta Kolarzowski każe chłopów nawracać od rogatek w dniu 1 maja. Na 3 rogatkach silne oddziały żandarmeryi łapią chłopów przemycających się do miasta i biją robotników ceglarskich, którzy przedzierają się ukradkiem na zgromadzenie. Na rogatce Łyczakowskiej jeden z chłopów odchylając pierś gołą mówi do żandarmów: „choćbyście mi kulę wsadzić mieli, a ja muszę być na zgromadzeniu!“ I kilkudziesięciu chłopów i 300 ceglarzy zdołało przedrzeć się przez kordony żandarmskie do miasta.

Ten sam starosta chłopów zgłaszających się po paszporty do Brazylii każe bez sądu do aresztu na kilka dni zamykać, aby ich gorączka emigracyjna odeszła. I to wszystko dzieje się pod bokiem namiestnika, w państwie konstytucyjnem. Tfu!

Na zakończenie tej wiązanki kontragitacyi jeszcze to, że wojsko było wszędzie w koszarach skonsygnowane. Ćwiczenia odbywały się do g. $7^1/_2$ zamiast 2-ej popołudniu, a capstrzyk o 8-ej zamiast o 9-ej. We Lwowie koło warsztatów kolejowych już 30 kwietnia stało kilka szwadronów dragonów i 2 bataliony piechoty, tudzież na cytadeli lwowskiej 3 działa zatoczono dla ewentualnego alarmu na 1 maja. Słowem przestrach u władz zupełny. To samo objawiało się w rokowaniach między policyą a przedstawicielami partyi o spokój na 1 maja. Podli tchórze i chodzący po omacku....

Chłopskich zgromadzeń w Winnikach i Sokolnikach koło Lwowa zabroniło starostwo, gdyż miały one przygotowywać do święta majowego, co nie w smak było Kolarzowskiemu i jego zwierzchnikom. Zgromadzenia chłopskiego majowego w sali „Gwiazda“ policya lwowska wzbroniła z powodu: „że *część* młodzieży rzemieślniczej i wyrobnicy świątkują ten dzień powszechnem *bezrobociem*“ i mogłoby powstać niebezpieczeństwo. Lwowska policya uważała w Lwowie rewolucyę za dojrzałą, a wybuch jej nieunikniony na 1-go maja — bo już i chłopi przyjść mieli w sukurs robotnikom. Skonfiskowała również prokuratorya odezwę rusińską do chłopów, objaśniającą 1 maja i wzywającą na zgromadzenia do Lwowa.

Święto. Na zgromadzenia pod gołem niebem zezwoliły policya krakowska i lwowska *po raz pierwszy.* W Krakowie w ogrodzie hotelu londyńskiego. O ośmiogodzinnym dniu roboczym mówił tow. Englisch, a w uchwale przyjętej wyraża się solidarność z robotnikami całego świata, potępia nazbyt długą, niszczącą pracę i stawia się żądanie prawnie określonego dnia roboczego przez 8 godzin. O powszechnem prawie wyborczem referował tow. Daszyński. W rezolucyi uchwalonej potępiło zgromadzenie dzisiejszą politykę rządu austryackiego, który tak długo znosi gospodarkę wyzyskiwaczy w parlamencie, i zapowiada, że dopóty nie będzie spokoju w Austryi, jak długo uprzywilejowane klasy nie dadzą proletaryatowi równego i bezpośredniego prawa wyborczego. Okrzykiem na cześć międzynarodowego socyalizmu, odśpiewaniem „Czerwonego sztandaru“ i odczytaniem telegr. od red. „Wieńca“ i „Pszczółki“ — 2 pism chłopskich — zamknął przewodniczący tow. Misiołek zgromadzenie liczące do 8.000 słuchaczy. O trzy ćwierci mili od Krakowa odbyła się wycieczka. Zgromadzenie i zabawa odbyły się w spokoju zupełnym — bo policya nie kusiła się o utrzymanie porządku.

We Lwowie na obszernym placu Franciszkańskim, pod oknami moskiewskiego rezydenta, wysoko wystawiono mównicę w czerwień ubraną. Godzina 10 punkt oddziały robotnicze z pojedyńczych zawodów lub stowarzyszeń stanęły w zwartym szyku na placu, który się zaroił tłumem do 7-tysięcznym. Przewodniczył tow. Mańkowski i Żelaszkiewicz. Zagaił zgromadzenie powitaniem robotników całego świata, którzy równocześnie manifestują, oddaniem czci poległym w majowe święto robotnikom Żyrardowa, Łodzi, Bielska, Białej, Ostrawy, Falkenau, Fourmiers i wyłożył

znaczenie manifestacyi w Austryi — tow. Kozakiewicz; o ośmio - godz. dniu roboczym mówili tow. Danek i Zarański, o pow. prawie wyborczem tow. Hudec; a w przyjętych uchwałach z całą stanowczością domagają się zgromadzeni skrócenia dnia roboczego — tudzież potępiają ostro i wyrażają swe niezadowolenie rządowi i klasom posiadającym za szachrajską politykę w sprawie reformy wyborczej. Tow. Mańkowski zakończył zgromadzenie mową uroczystą, tak samo Żelaszkiewicz, który odczytał telegram nadeszły z Tarnopola od tamtejszych robotników. Echa „Czerwonego sztandaru“ zabrzmiały i tłumy spokojne odeszły do domu, aby się wieczorem spotkać na wycieczce za miastem „na Pasiekach“. I pochody i wycieczka odbyły się nadzwyczaj spokojnie, bo policya dotrzymała umowy punktualnie: nie było oprócz stójkowych widać ani jednego więcej policyanta, ani żołnierza. Większa część robotników w mieście świętowała. Rusińskie pismo narodowe „Diło“ i moskalofilski „Hałyczanin“ nie wyszły zupełnie na 1 maja z powodu nie zjawienia się zecerów, „Kuryer Lwowski“ skrócony jak zwykle po święcie. Kilka innych gadzinowych dzienników wyszło jak zazwyczaj.

W Podgórzu przy Krakowie odbyło się ludowe zgromadzenie przy udziale 600 osób. Cegielni większość stanęła i robotnicy ceglarscy stanowili siłę zebrania. Przewodniczył Pyrzowski i referował, później także tow. Łojasiewicz z Krakowa.

W Nowym Sączu odbyło się zgromadzenie za zaproszeniami (innego nie można było zwołać z powodu zakazu władz). Obecnych było 500 osób w sali „Koła zawodowego“ kolejowców: Referował z Krakowa tow. Serkowski.

Na Szląsku austryackim, gdzie pracuje do 75% polaków, starostowie zabronili odbycia zgromadzeń po większej części. Ostatnio wypadek wybuchu gazów w Karwinie wzburzył umysły, kongres górników austryackich tyle wyniósł na jaw tajemnic i zbrodni, że władze administracyjne obawiały się dopuścić do demonstracyi po tylu krwawych przejściach. Bezrobocie w rewirach kopalni węgla było prawie całkowite, w nielicznych tylko kopalniach połowa robotników świętowała. Zgromadzenia odbyły się w Morawach, Dąbrowej, Polskiej Lutynii i w Łazach. W tej ostatniej miejscowości było zgromadzenie najliczniejsze, złożone z około 3.000 osób. Referował na niem tow. T. Reger z Krakowa. W niektórych kopalniach po kilku robotników zgłosiło się do pracy, lecz zarządzający szybami odmówili im zajęcia, ze względu na całe masy świętujących i możliwość z tego powodu nieporozumień.

W Przemyślu odbyło się w obszernej sali Eiskelleru zgromadzenie w porze, o której robotnicy kolejowi wychodzą na obiad. Tylko w ten sposób można było uzyskać ich współudział w manifestacyi przedpołudniowej. Referował tow. Löwenherz ze Lwowa o ośmiogodzinnym dniu roboczym i reformie wyborczej. Znany szpicel z procesu o maj zeszły i o demonstracye 19 listopada 1894 r. chciał się umieścić w sali, do czego zgromadzeni dopuścić nie chcieli. Stąd spór i nieprzyjemność dla komisarza nadzorującego zgromadzenie, który szpicla musiał posadzić koło siebie jako współurzędującego. Ten sam szpicel usiłował tak samo jak we Lwowie 1894 wywołać przy powrocie z wycieczki starcie między robotnikami i policyą przemyską, aby mógł świadectwo składać rzemiosłowe przy nowym procesie i zasługiwać się obecnie w Przemyślu po łajdactwach we Lwowie. Energii tow. przemyskich zawdzięczyć należy, że podczas wycieczki na Budach Wielkich i przy powrocie, strzeżonym przez policyę i żandarmów, do zakłóceń spokoju nie doszło. Na zgromadzeniu przemawiali oprócz referenta ob Wacław Reger, redaktor małomieszczańskiego postępowego pisma „Kuryer Przemyski“ i Witold Reger.

W Stanisławowie odbyło się zgromadzenie w sali „pod Lipami“ z 700 uczestnikami. Same afisze w ostrym i płomienistym tonie napisane zapowiadały powodzenie. Przybyli również chłopi radykali rusińscy z okolicy. Przemawiali na zgromadzeniu Dr. Trylowski po polsku i po rusińsku, tow. Kajetanowicz po polsku, Budzynowski po rusińsku i dwóch chłopów po rusińsku: Fediuk i Borodaj. Uchwałę, domagającą się pow. głosowania i skrócenia czasu pracy, jednogłośnie przyjęto. Do Stanisławowa zjechali tego roku tow. z Ottynii, bo warunki nie pozwalały im odbyć zgromadzenia u siebie.

W Stryju zamiast publicznego zgromadzenia odbyło się poufne w „Zniczu“ przy udziale 200 osób, z których większość była robotników kolejowych. Zgromadzenie trwało od $8^1/_2$ do 11-ej w nocy. Zrazu miało się odbyć zgromadzenie w obszerniejszej sali pewnej restauracyi. Restaurator dla ściśle zamkniętego zgromadzenia tak się przygotował, że kazał drzwi wszystkie powyjmować z zawias na polecenie p. starosty, aby podstępnie umożliwić dojście każdemu i spowodować rozwiązanie zebrania. Towarzysze stryjscy na plewę nie poszli. Na zgromadzeniu referował tow. Szifler ze Lwowa po polsku i tow. Stechenberg po żydowsku. Po zgromadzeniu zabawa przeciągnęła się do 3-ej rano.

Jak na prowincyę bardzo liczne było zgromadzenie w Kołomyi, bo uczestniczyło do 1.800 ludzi, z miejskich robotników, żydowskich tkaczy „talesów“, chłopów okolicznych, górników i robotników z rafineryi nafty. Z Muszyna przyszli górnicy z kopalni węgla, z Peczeniżyna od p. Szczepanowskiego, finansisty, ekonomisty, demokraty galicyjskiego i Homera galicyjskiej nędzy przyszli wszyscy robotnicy zajęci przy oczyszczaniu nafty; przybyli również górnicy z Dziadkowic. Bezrobocie po samem mieście było prawie powszechne, nawet mali majstrowie, ba! nawet fryzyerzy świętowali. Na zgromadzeniu przemawiali radykał rusiński, tow. Daniłowicz, po rusińsku, tow. Zetterbaum po niemiecku, tow. Turbacki po polsku i po rusińsku, tudzież chłop radykał rusiński Doruńdiak po rusińsku. Zapał na zgromadzeniu był powszechny. Po południu odbyła się wycieczka do Werbiąża, gdzie się ochoczo bardzo bawiono.

Dzienniki półurzędowe starały się święto majowe przedstawić jako manifestacyę próżniaków, młodzieży rzemieślniczej, okrawając bez zarumienienia się liczbę demonstrujących, przekręcając mowy i zachowanie się robotników. Gdy robotnicy nie zmuszani do rozruchów zachowują się z godnością i spokojnie, wówczas mówią policyjne dzienniki i prokuratorskie („Dziennik Polski“ i „Gazeta Narodowa“), że demonstracya jest bez znaczenia. Gdy zaczepieni przez policyę robotnicy zmuszeni są do zatargów i głośno i namacalnie demonstrują wobec policyi i wojska, wówczas krzyczą gadzinowcy o burdach publicznych hałastry. Jakżeż ich zadowolnić, gdyby nawet ktoś usiłował im dogodzić ze strony naszej partyi? Przyzwoiciej o wiele zachowały się pisma stańczykowskie, które przedmiotowo rzecz przdstawiły i tylko z przekąsem swe uwagi dodały.

Nie można pominąć jednego wypadku. W okolicy Lwowa.... ściągnięci w większej liczbie żandarmi dla teroryzowania chłopów i robotników raczyli się w gościnie u przedsiębiorców. Służbę mieli lekką, bo opo ru nie znajdowali. Wśród uczty, ze schyłkiem dnia, zaśpiewali wszyscy zwrotkę „Czerwonego sztandaru“ i okrzykiem: „Niech żyje 1-y maj“ skończyli swoje obowiązki tego dnia. Gdyby nie ich ranna czynność, to na zakończenie dnia nie mielibyśmy prawa się uskarżać.

Charakterystyką tegorocznej uroczystości była większa swoboda zgromadzeń w dwóch stołecznych miastach — Krakowie i Lwowie; niezaprzestanie pracy przez robotników w warsztatach kolei państwowych; udział chłopów zwłaszcza w wschodniej Galicyi przy manifestowaniu na 1-go maja; współudział daleko szerszy niż poprzód rusińskich radykałów w majowem święcie; silniejsze zaakcentowanie socyalistycznych przekonań na prowincyi, mimo nacisku z strony władz administracyjnych; daleko większy liczebnie i jakościowo udział robotników żydowskich; spokój nigdzie i niczem nie zakłócony; brak wszelkiego nacisku lub zmuszania gwałtem do świętowania ze strony robotników zorganizowanych i świętujących wobec pracujących, jeśli się gdzie znaleźli; nadzwyczaj skromna liczba ofiar, pozbawionych pracy z powodu święta majowego.

Partya socyalistyczna galicyjska ma prawo wszelkie do zupełnego zadowolenia z uroczystości tegorocznej majowej. To nam dodaje otuchy, że w ciągu następnego roku ruch zdołamy pogłębić w tych masach, u którycheśmy obudzili lub potrącili świadomość socyalistyczną, klasowo-robotniczą.

ik.

Zabór pruski

Święto majowe stanowczo zaczyna zdobywać sobie grunt w zaborze pruskim. Chociaż robota dotąd nigdzie w większych rozmiarach nie została wstrzymana, ale jeżeli porównamy sprawozdania z przebiegu 1-go maja tegoroczne z poprzedniemi, zobaczymy znaczny bardzo postęp.

Broszura majowa, wydana nakładem P. P. S., rozeszła się w oka mgnieniu i zrobiła powszechnie dobre wrażenie z powodu swej popularnej i przystępnej treści. Zawierała ona wyjaśnienie znaczenia grożących ludności polskiej różnych reakcyjnych praw rządowych, popieranych otwarcie lub cichaczem przez Koło Polskie, dalej wykład znaczenia 8 godzinnego dnia roboczego dla klasy robotniczej oraz krótkie streszczenie programu socyalistycznego. A oprócz tego cel demonstracyi wyłuszczony został gruntownie w Gazecie Robotniczej. To też wszyscy zawczasu krzątali się, by zrobić wszystko, co możebne przy okropnych stosunkach politycznych i społecznych, panujących w tej nieszczęśliwej dzielnicy polskiej.

W Poznaniu już w niedzielę przed 1-ym maja socyaliści uwijali się po mieście, rozpowszechniając broszurkę majową — według świadectwa Orędownika — w setkach egzemplarzy. Rozdawano ją ludowi wiejskiemu roboczemu, wychodzącemu z kościołów, wieczorem zaś robotnikom po mieszkaniach; jeszcze rano w poniedziałek wciskano ją udającym się do pracy. Jednak zebrania publicznego nie zdołano urządzić, dla zwykłej przyczyny — bojkotu antysocyalistycznego, urządzonego przez właścicieli lokalów. Ale zebrania towarzyskie odbyły się i w Poznaniu samym i na Jerzycach.

W Gnieźnie zebrało się grono towarzyszy, którzy omawiali wspólnie znaczenie święta. W Inowrocławiu też zgromadzono się, nawet w kilku miejscach, ale nie publicznie. Rawicz stanowi jedyne miejsce w Księstwie, gdzie udało się uzyskać salę na zebranie publiczne. Pewna ilość robotników świętowała tam nawet, a wieczorem, w lokalu p. Saka, zebrało się tyle ludzi, że wielu nie mogło dostać się do wnętrza. Rezolucya, żądająca 8 godz., przyjęta została jednogłośnie.

Ale gdzie prawdziwy postęp jest do zaznaczenia, to na Górnym Szląsku. Więc w Zaborzu od samego rana zdumione i uradowane oczy robotników zobaczyły na jednem z najwyższych drzew (w posiadłości hr. Ballestrema, tego, który to każe polaków bić po pysku pewno rozchorował się 1-go maja ze złości) — przepyszną chorągiew czerwoną, z napisem: „robotnicy wszystkich krajów łączcie się“. Robotnicy przyglądali się temu swemu godłu z rozrzewnieniem: niektórzy nawet zdejmowali czapki przechodząc, ze wzruszenia. Wielu nie poszło do roboty, co przy żelaznej dyscyplinie zakładów górnosziąskich bardzo jest znamienne.

W Bytomiu aż dwa lokale zapełnione zostały przez socyalistów, gdyż jeden nie mógł ich pomieścić.

W Królewskiej Hucie postanowiono demonstrować w niedzielę. Oto przebieg dnia tego: zebrano się najprzód w Chorzewie, w ogrodzie p. R., gdzie śpiewano pieśni robotnicze: „Niech się wali, niech się pali!“, „Ludu roboczy, poznaj twą siłę“, „Ludu, ludu górno szląski“, „Czerwony Sztandar“ itp. Przytem niektórzy z obecnych w dowcipny sposób przedstawiali zbudzenie się robotnika górnoszląskiego z jego długoletniego snu. O godzinie 7-ej wieczorem wszyscy sformowali się do marszu w szereg, po dwóch, i ruszyli do Węzłowca. Było obecnych 560 osób. W Węzłowcu zabawili jeszcze godzinę u Bankarta, odśpiewali najnowszą pieśń majową „W zieloność i kwiaty“, poczem rozeszli się, mogąc z zadowoleniem spoglądać na przebyty dzień.

W Berlinie polacy demonstrowali 1-go maja. Przed południem o godzinie 10-ej wymaszerowali z lokalu tow. Siejaka na przedmieście do przepysznego parku Treptow. Po śniadaniu i odpoczynku bawiono do 6-ej po południu.

Wieczorem o 8-ej odbył się wiec przy Markgrafen ulicy. Sala mieszcząca 250 osób, okazała się za małą; pewna część zebranych towarzyszy i towarzyszek musiała się zadowolnić w salce przybocznej i ogrodzie. Prelegentem wiecu był tow. Morawski, z kobiet pani Kubaczewska. Temat wykładu: „Znaczenie święta 1-go maja i ośmiogodzinny dzień roboczy“ Nastró zebrania był żywy, wywody mówców przyjmowano z wielkim zapałem.

W końcu przyjęto jednogłośnie dwie rezolucye, które brzmią:

I. Zgromadzeni robotnicy polscy w Berlinie w dniu 1-go maja zgadzają się z wywodami prelegenta i wszystkich mówców, przyobiecują przez przyłączenie się do organizacyi socyalistycznych wzmocnić szeregi socyalizmu, by przyspieszyć zwycięstwo robotniczej klasy.

II Robotnicy polscy w Berlinie, zgromadzeni na dniu 1-go maja, łączą się z proletaryatem całego świata, protestują przeciw obecnemu ustrojowi, który skazuje lud na powolna śmierć głodową i oświadczają, że nie spoczną prędzej, dopóki 8-godzinny dzień roboczy prawnie ustanowionym nie będzie.

Przewodniczący tow. Berfus oznajmił o wiecu w Weissensee, który się odbędzie w przyszłą niedzielę po południu o godzinie pół do drugiej, i z trzykrotnym okrzykiem na cześć jedności proletaryuszy wszystkich krajów, zamknął tak wielce wspaniały wiec. Prześpiewaniem pieśni: „Oto nastał Maj uroczy“, „W zieloność i kwiaty wiosenne odziany“ i „Ludu roboczy poznaj swą siłę“ zakończono święto 1-go maja.

W Hamburgu wiec polski zgromadził niebywałą liczbę słuchaczy, którzy wszyscy byli robotnikami świętującymi. Prelegent, tow. Thienel, objaśnił w $1^1/_2$ godzinnej przemowie znaczenie święta i 8-godz. dnia.

W Tekenburg pod Magdeburgiem zebrała się garść polaków, którzy urządzili wycieczkę i tam odczytali artykuły z Gazety Robotniczej, w braku prelegenta.

Wreszcie w Weissensee obchód urządzono w niedzielę po 1-ym maja. Tow. Lenartowski przemawiał.

Na emigracyi

W Londynie

Pierwszy raz w tym roku robotnicy polscy w Lon-

dynie demonstrowali 1-go maja za pomocą porzucenia pracy. W latach poprzednich demonstracya odbywała się zawsze w niedzielę. Tak było w r. 1891, gdy towarzystwo robotnicze „Równość“ wzięło udział w obchodzie; zaś w roku zeszłym wypadkowym zupełnie zbiegiem okoliczności na kilka dni przed demonstracyą wypadł w Londynie strejk robotników bambusiarzy polaków, którzy też wszyscy poszli do Hyde Parku.

Tego roku nic podobnego nie było, dlatego też zadanie przedstawiało znaczne trudności Gdybyż jeszcze wszyscy robotnicy angielscy porzucili robotę, — wtedy polacy musieliby wprost iść za ich przykładem, tymczasem nie dość, że się to nie zapowiadało, ale właśnie we wschodniej części miasta (Whitechapel), zamieszkałej przez polaków, należało być przygotowanym na nieliczny, prawie nieznaczny udział anglików w świętowaniu, a każdy polak, życzący sobie opuścić warsztat, narażał się na utratę zajęcia.

Niezrażone tem Polskie Towarzystwo Socyalistyczne w Londynie postanowiło nie zrywać solidarności z towarzyszami innych narodowości i wykonać uchwałę kongresu zuryskiego. Jeszcze w marcu i kwietniu został urządzony szereg odczytów. poświęconych znaczeniu demonstracyi, rozpowszechniono odezwę, wystosowaną do polaków w Londynie, a wydaną przez Centralizacyę Z. Z. S. P., drugą do robotników litewskich (po litewsku), a oprócz tego agitowano osobiście po warsztatach Agitacya ta nie zawsze była przyjemna i łatwa, gdyż można sobie wyobrazić, jakiem okiem patrzeli na te przygotowania fabrykanci, zatrudniający polaków, oraz miejscowy ksiądz polski, który postawił sobie za specyalne zadanie zniszczenie socyalizmu (nieborak, nie dość, że nie dopiął swego celu, ale nawet przed kilku dniami musiał opuścić Londyn, pozostawiając po sobie kilkaset rubli długu u parafian, przeważnie u litwinów). Nieraz zdarzało się, że na agitatora naszego napadali ludzie zaślepieni lub podmówieni przez przeciwników, w innych wypadkach spotykano ich obojętnie. Nie zrażali się oni tem; nie tyle szło bowiem o natychmiastowe powodzenie i pociągnięcie za sobą ludzi, niedostatecznie jeszcze uświadomionych, ile o skorzystanie ze sposobności dla propagandy.

Wierni swym zasadom międzynarodowym członkowie P. T. S. przyczynili się również, i to w niemałym stopniu, do agitacyi wśród robotników innych narodowości, zamieszkujących Whitechapel. Kikanaście mów zostało wygłoszonych przez naszych towarzyszy w towarzystwach żydowskich i niemieckich. Agitowano również energicznie wśród litwinów, którzy jeszcze bardziej od polaków są w Londynie wyzyskiwani.

Nadszedł nareszcie dzień oczekiwany: pod czerwoną chorągwią P. T. S. zgromadziło się około 30 osób, z których połowę stanowili litwini. Liczba ta nie odpowiadała nawet w przybliżeniu rozmiarom agitacyi, którą prowadzono, ale jeśli zważyć na brak pracy, odbierający robotnikom Whitechapelu wszelką możność stawiania energicznego oporu swym wyzyskiwaczem, to powinniśmy być zadowoleni i z tego rezultatu. To też nasi wiarusi szli z gęstemi minami, a w parku wytrwale znosili rzęsistą ulewę, z góry spoglądając na tych anglików, którzy drapnęli przy pierwszych kroplach deszczu.

Wieczorem odbył się w sali P. T. S. skromny bankiet, na który zeszło się 40 osób. Mowy, toasty, śpiewy i deklamacye stanowiły program zabawy, która pozostawiła po sobie najlepsze wspomnienie.

* * *

W Paryżu

Chociaż kolonia robotnicza polska w Paryżu dotychczas zbyt mało daje dowodów usposobienia socyalistycznego, jednak obchody pierwszomajowe, zapoczątkowane przed dwoma laty, zgromadzają co rok większą ilość uczestników. W tym roku zebrało się około 40 osób w wilię 1 maja, aby przy skromnej wieczerzy, bez różnicy poglądów poszczególnych, oddać hołd sprawie całego proletaryatu.

Ob. Stanisław Gutmajer zagaił zgromadzenie, wzywając polaków-socyalistów, zagranicą bawiących, aby dowodami swej rewolucyjnej pracy i uczuć ulżyli męczarni tych, co na Syberyi lub w więzieniach cierpią za sprawę socyalistyczną. Następnie ob. Paulin Klimowicz, zecer, w zwięzłym a treściwym referacie wyraził pogląd na znaczenie i cele manifestacyi 1 maja dla proletaryatu polskiego. Zakończenie jego przemówienia zasługuje, aby je przytoczyć: „Gdy zrzucimy najezdnicze i samowładne jarzmo.... wtedy robotnik polski, nie tracąc sił na opieranie się rusyfikacyi, — pozbawiony tak ważnej przeszkody do rozwijania się oświaty, jak obcy język wykładowy w szkołach ludowych, nie gnębiony przez nadmierne podatki na korzyść całości państwa rosyjskiego, — będzie mógł całą energię swoją użyć na walkę z ustrojem kapitalistycznym, i szybkim krokiem podąży do wyzwolenia.... Zależność od Rosyi — to kula u nogi polskiego proletaryatu. Uwolnienie się od niej — to pierwsza jego potrzeba polityczna. Dzień 1 maja — to święto, w które robotnicy rzucają w oczy wyzyskiwaczom — swe żądania ekonomiczne, jak 8-godzinny dzień roboczy; uciskającym — swe żądania polityczne, jak głosowanie powszechne w Belgii lub Austryi.

„Proletaryat więc polski ma prawo i obowiązek w dniu 1-ym maja, obok żądania 8-godzinnego dnia roboczego, wykrzyknąć:

„Niech żyje niezależna Polska, przystosowana do potrzeb proletaryatu!“

Po kilku przemowach, zebranie, widząc olbrzymie znaczenie 1 maja w tem właśnie, że w dniu tym manifestuje wyłącznie klasa robotnicza i wzmacnia swe klasowe odrębne uświadomienie, uznając, że ta klasowość właśnie najlepiej zapewni proletaryatowi polskiemu zdobycie wszystkiego, czego żąda w dziedzinie tak ekonomicznej jak niemniej politycznej, — uchwaliło wysłać do towarzyszy, manifestujących w kraju, telegram następującej treści:

„Zebrani na bratniej uczcie polacy-socyaliści w Paryżu przesyłają towarzyszom z pod trzech zaborów wyrazy solidarności w dniu 1 maja, święta ściśle oddzielającego proletaryat we wszystkich jego dążeniach ekonomicznych i politycznych od innych klas“.

Ob. ob. S Gutmajerowi i P. Klimowiczowi polecono podpisać ten telegram, który został wysłany do Berlina i do Krakowa, „Gazeta Robotnicza“ i „Naprzód“ podały go do wiadomości towarzyszy z pod zaborów pruskiego i austryackiego; „Przedświt“ zaniesie go do Kongresówki.

Uchwalono też wysłać na dwa główne zebrania socyalistów francuskich w Paryżu: allemanistowskiej i „Unii socyalistycznej“ telegramy tej treści:

„Socyaliści-rewolucyoniści polscy w Paryżu zebrani dla święcenia 1 maja, przesyłają towarzyszom francuskim wyrazy swej gorącej solidarności“.

W końcu rozsprzedano sporą ilość wydawnictw Z. Z. S. P. i przed rozejściem się zebrano składkę w ilości 6 fr. 60 cts. na zapałkarzy, o zakończeniu strejku których jeszcze nic zebranie nie wiedziało.

l.

* * *

Stany Zjednoczone. — I tu robotnicy polscy stanęli w szeregu wraz ze swymi braćmi z innych narodowości. Demonstrowano w paru miejscach, a wszędzie socyaliści skorzystali ze sposobności, by zasiać ziarna swej nauki wśród mas robotniczych.

Jeszcze na parę tygodni przed 1-ym maja wydana została w Londynie odezwa Centralizacyi Związku Zagranicznego Socyalistów Polskich, wystosowana do robotników amerykańskich i wzywająca ich do demonstrowania w dniu 1-go maja.

Odezwa ta została wysłana do wszystkich 7 polskich towarzystw socyalistycznych, które zorganizowały się roku zeszłego w jedno ciało. O ile wiemy, była ona wszędzie rozpowszechniana. Ale oprócz tego powtórzyły ją dosłownie i na pierwszem miejscu pisma polskie: Ameryka, wychodząca w Toledo, i Echo z Buffalo, przyczem pierwsze dodało następujący komentarz:

„Nasi rodacy w Starym Kraju zaczynają się nami na seryo interesować. Partya narodowa i katolicka ciągle do nas piszą odezwy, aby składki zbierać: — albo za dusze umarłe, albo na zakupno przyszłego królewstwa. Nic też dziwnego, że w ślad za tymi podąża do nas i nowa partya — Socyalistyczna.

„Pierwszym partyom dobrze się powodzi, to czemuż tej nie miało by się powodzić?

„Poniżej podajemy odezwę Socyalistów polskich z Londynu, którą uważamy za zapowiedź silniejszej agitacyi w tym duchu.

„Na dziś powstrzymujemy się od komentarzy, bo chcemy tych nowych przybyszów lepiej poznać.

„Ostrzegamy tylko polskich robotników, aby nie świętowali 1 go Maja na własną rękę; tylko gdzie święto to jest obchodzone przez robotników amerykańskich tam i polacy powinni solidarnie świętować".

W Buffalo polacy wzięli udział w zebraniu, urządzonem w niedzielę w Parku Teutonia. Zebranych było 5.000 osób, z których znaczny procent stanowili polacy; przysłuchiwali się oni z wielką uwagą mowom, porównywując je z bredniami, wygłaszanemi z ambony przez Pitasa i innych „duszpasterzy". Przemawiali po polsku: ob. Czerniak i drowa Reinstein.

W New Yorku i Chicago polacy również przyłączyli się do zebrania powszechnego. W pierwszem z tych miast przemawiał z trybuny polak, ob. Adolf Jakubowski. O obchodzie w innych miastach nie mamy wiadomości.

Możemy być przekonani, że święto majowe nie upłynęło bez wywarcia wpływu na robotników polskich w Ameryce, między którymi wogóle daje się zauważyć coraz większe ciążenie do socyalizmu.

* * *

Podajemy spis polskich wydawnictw socyalistycznych, wydanych z okazyi święta majowego i rozpowszechnionych masowo wśród naszego proletaryatu:

Polska Partya Socyalistyczna (zabór rosyjski):

1) Odezwa do robotników polskich.

2) Odezwa do rob. niemieckich (po polsku i niemiecku).

3) Odezwa do robotników żydowskich (po polsku i żyd.).

Galicyjska Partya Socyalno-Demokratyczna:

4) Pierwszy Maja (jednodniówka, wydana staraniem N. Robotnika).

5) Odezwa „Do polskiego ludu pracującego" (nakładem „Naprzodu").

6) Odezwa rusińska do chłopów.

7) Od. rus., nakład drugi, po skofiskowaniu pierwszego.

8) Gut jom Tow (broszura żargonowa, nakład „Arbeitera").

Polska Partya Socyalistyczna (zabór pruski).

9) Broszura majowa (nakładem P. P. S., w drukarni Z. Z. S. P.).

Związek Zagraniczny Socyalistów Polskich:

10) Odezwa do robotników amerykańskich.

11) Odezwa do robotników londyńskich (po polsku i litewsku).

ŚWIĘTO MAJOWE ZAGRANICĄ

Święto majowe minęło. Po raz szósty we wszystkich krajach cywilizowanych odbyły się demonstracye robotnicze, różne co do formy i przebiegu, ale jednakie pod względem treści: w jednym kraju zbierano się pod odkrytem niebem, przeciągano przez miasto, mimo parlamentów i pałaców, przy dźwiękach muzyki, w innym trzeba było ograniczyć się na zgromadzeniu, objętem czterema ścianami i strzeżonem przez policyę, a gdzieniegdzie, jak u nas na przykład, i to nie było możebne, — cichaczem, pokryjomu, małe garstki towarzyszy mogły się zejść i pomówić o swych celach, większa zaś część demonstrujących nic oprócz porzucenia pracy zrobić nie mogła, ale wszyscy ci ludzie jednym duchem byli ożywieni i zarówno wolny anglik i szwajcar, jak garbarz radomski lub tałesiarz kołomyjski poczuli tego dnia, że są dziećmi jednej rodziny, że dążenia ich są jednolite i wszyscy też, choć każdy na swój sposób, dali poczuć swoją siłę rządom i burżuazyi.

Dwie rzeczy zaznaczyć należy w tegorocznym przebiegu demonstracyi majowej: po pierwsze była ona bardziej niż kiedykolwiek, i to w uderzający sposób, powszechną i w wielu bardzo miejscowościach świętowanie było *zupełne* — warsztaty i sklepy zamknięto, tramwaje i dorożki spoczywały w wozowniach, a czasami, w gminach posiadających socyalistyczną radę miejską, władze same brały udział w święcie; Niemcy które roku zeszłego po raz pierwszy przeniosły święto z niedzieli na dzień powszedni, w tym roku zajęły odrazu jedno z poważniejszych miejsc w szeregu narodowości demonstrujących, a i Anglia do nich się przyłączyła. To „uzyskanie praw obywatelstwa" przez święto majowe nie jest wcale rzeczą do pogardzenia: możnaby myśleć, że agitacyjne znaczenie demonstracyi znika w danem mieście, w którem burżuazya uznaje się za pobitą i daje robotnikom dzień spokoju, tymczasem wcale tak nie jest, gdyż właśnie to zupełne zaprzestanie pracy działa najsilniej na umysły i to zarówno wśród ludności świętującej, jak i w innych miejscach; ci, którzy świętują, dumni są z odniesionego zwycięstwa i z tem większą niecierpliwością wstrząsać będą jarzmem długiego dnia roboczego lub innego nadużycia, przeciwko któremu demonstracya majowa jest skierowana; inni zaś, widząc, że możebne jest uzyskanie dnia odpoczynku, który im jest odmówiony, z większą wiarą w przyszły tryumf dążyć będą i u siebie do zdobycia tego ustępstwa. A choć byśmy nawet wszędzie zwyciężyli, choć by wszędzie praca miała być wstrzymywana dnia 1-go maja, to i wtedy nie zniknie znaczenie demonstracyi majowej, a przeciwnie, wtenczas dopiero obejmie ona ogromne masy robotnicze i będzie mogła wywrzeć na naszych wyzyskiwaczy taki wpływ, jakiego my byśmy sobie życzyli. Więc szczęśliwy przebieg w wielu miejscach tegorocznej demonstracyi majowej nie będzie oznaką zbliżającego się jej upadku, ale tylko zapowiedzią przyszłych realnych zdobyczy. Powtóre demonstracya odbyła się prawie wszędzie, bo może tylko z wyjątkiem jednego kraju — Węgier, spokojnie. Właściwie jest to tylko skutkiem wzrostu liczby świętujących i wogóle rozmiarów święta. Policya w jednych krajach, fabrykanci w drugich przekonali się, że zakazy, strzelanina i areszty nie potrafią powstrzymać robotników od manifestacyi, a tymczasem położenie polityczne nie pozwala w wielu krajach drażnić ludność i pchać ją do ostateczności; dlatego wolano ustąpić. Policya na tem dobrze wyszła, bo zaoszczędziła sobie guzów; dla nas jest to oznaką zbliżającego się końca jej rządów.

A teraz przejdźmy do opisu święta majowego w oddzielnych krajach.

* * *

Austrya. — Chcąc nakreślić przebieg święta majowego w Austryi, najlepiej będzie, jeżeli zaczniemy od słów tow. Adlera, które on wygłosił w swej tegorocznej mowie na Praterze : „gdy my, socyaliści austryaccy, demonstrujemy 1 maja, to czujemy, że wykonywamy coś ważniejszego, niż większość naszych braci zagranicznych, czujemy i to, że jesteśmy jedynymi przedstawicielami kultury w tym kraju“.

Rzeczywiście, majowa demonstracya austryacka stanowi pod pewnymi względami ideał święta majowego. Od pierwszego roku potrafiła ona objąć olbrzymie masy robotnicze i dała im możność wykazania swej niechęci do panującego ustroju, a jednocześnie streszczała w najpotężniejszy sposób dążenie do reform, w rodzaju powszechnego głosowania. W ten sposób demonstracya majowa jest w Austryi rzeczywiście jednym z najsilniejszych środków walki przeciwko uciskowi i wyzyskowi, czemś w rodzaju starożytnego tarana dla armii oblegającej ; w ten sposób jest ona zarazem także środkiem kulturalnym w całem znaczeniu tego słowa : w dziwacznej i potwornej monarchii habsburskiej socyaliści są jedynym czynnikiem, który może zdobyć dla ludu trochę lepszą płacę, zmniejszyć drapieżnie długi dzień roboczy, usunąć nadużycia zarówno w fabryce, jak na polu, w sklepie itd., zmusić rząd do podniesienia niskiego stanu oświaty itd. Gdyby nie socyaliści, gdyby lud nadal pozostawał w łapach koalicyi despotycznych biurokratów starej szkoły meternichowskiej, szlachciców podolskich, nie uznających innego narzędzia kultury nad kańczuk, feodałów niemieckich i ultrazacofanych chłopów i popów słowiańskich — to mielibyśmy dziś w Austryi te same stosunki co przed 120 laty, a nędza i upodlenie najliczniejszej warstwy ludności tylko by przez ten czas wzrosły. Ale ruch socyalistyczny stanowi już w Austryi, i to nie wyłączając żadnej prowincyi tego wielojęzycznego państwa, siłę, z którą wszyscy muszą się liczyć. Ostatnia demonstracya majowa dała tego najlepsze dowody.

W Wiedniu samym demonstracya posiada już swoje tradycye i odbywa się co roku według planu z góry określonego. Ludność cała zżyła się tak z nią, że 1 maja nikt inaczej sobie Wiednia nie umie wyobrazić, jak w świątecznym i demonstracyjnym nastroju, a policya nie probuje nawet stawiać robotnikom jakichkolwiek przeszkód. Zdobycz to niezmierna, gdyż pozwala ona rozszerzać zakres demonstracyi bez końca, doprowadzać ją do tego, by objęła całą ludność, zdolną do przejęcia się zasadami socyalizmu.

I tym razem wszystko z góry było uplanowane, a każdy agitator wiedział, co i kiedy ma robić. Policya znikła zupełnie z widowni, pozostawiając pieczę nad porządkiem socyalistom ; to też nigdy w mieście takiego porządku, jak 1-go maja nie było, pomimo nagromadzenia całej prawie ludności na stosunkowo niewielkiej przestrzeni. Partya postanowiła wykazać, że robotnicy są rzeczywiście w ogromnej większości przejęci potrzebą reform, których ona się domaga dlatego potrzeba było, by demonstracya jaknajbardziej imponująco wyglądała i nie została w zarodku zwichnięta z powodu jakiegoś błahego zatargu ; cel ten został w zupełności osiągnięty.

Rano, o godzinie 9, odbyły się w całem mieście zebrania robotników świętujących, liczba ich wynosiła 57, z których 25 zawodowych i 32 polityczne. Potem ludność każdego cyrkułu zebrała się w miejscu umówionem, na placu jakimś lub szerokiej ulicy i z tych miejsc pociągnęły szeregi demonstrantów według marszruty, ogłoszonej zawczasu w gazetach. Punktów zbornych było 15 i tyleż pochodów ruszyło przez miasto około godziny 1-ej. Wszystkie te strumienie ludzkie zlały się dopiero w jedną wielką rzekę, która rosła bez ustanku i zdawało się, lada chwila miała rozeprzeć ściany ulic, przez które przechodziła. Wkrótce rozległy się dźwięki Marsylianki robotniczej, śpiewanej chórem przez 100.000 uczestników. Z końcem pierwszej zwrotki nastąpiła chwilowa cisza, a potem z wszystkich ust wyrwał się jeden okrzyk : Niech żyje powszechne głosowanie !.... Znowu zaczęto śpiewać pieśń robotniczą i znowu, coraz głośniej wzniosły się okrzyki : Precz z parlamentem klasowym ! — Dajcie nam powszechne głosowanie ! — Niech żyje dzień ośmiogodzinny ! — Gdzie są nasze prawa ! — Precz z koalicyą ! — Im bardziej zbliżano się do parlamentu, tem gwałtowniejsze stawały się te okrzyki, a przy samym gmachu można było myśleć, że ot, jeszcze chwila, a morze ludzi spłucze kordon policyantów, ustawiony na schodach, rozwali drzwi i wymiecie całe to blade i drżące plugastwo, które wyglądało przez okna, by się przekonać, jak liczny jest ów „jeszcze niedojrzały politycznie“ lud. — Godzinę całą fale ludowe płynęły koło parlamentu i pierwsze szeregi dochodziły już do Prateru, gdy ostatnie defilowały jeszcze przed siedzibą dzisiejszych władców Austryi. Liczbę uczesników pochodu rozmaicie oceniają. Organ socyalistów wiedeńskich podaje przeszło 100.000, ale w niektórych pismach burżuazyjnych spotkaliśmy się z liczbą 130.000 a w angielskich, które odznaczają się doskonałemi informacyami i których sprawozdawcy może największą mają wprawę w ocenianiu liczebności wielkich zbiorowisk ludu — nawet 200.000. I nie byli to obojętni spacerowicze, lub widzowie, niezdający sobie sprawy ze znaczenia demonstracyi : w oczach każdego widać było niezłomną wolę zdobycia sobie swoich praw, a okrzyki dyszały przeświadczeniem i energią. W pochodzie rzucały się w oczy liczne grupy kobiet np. 500 robotnic ceglarskich w malowniczych ubiorach wiejskich, paręset szwaczek czerwono przystrojonych itp.

W samym Praterze, miejscowości, stanowiącej zwykle cel wycieczek świątecznych wiedeńczyków, wyznaczono 77 restauracyi dla rozmaitych fachów. W jednej, może największej restauracyi, zgromadzona była redakcya „Arbeiter Zeitung“ (Gazety Robotniczej), tu też spotkała się znaczna część kobiet, biorących udział w demonstracyi, oraz socyaliści polscy, włoscy i węgierscy. Wszędzie pełno było po brzegi i tłumy ludzi nie mogły nigdzie miejsca znaleść. Tu już mów nie wygłaszano, a zresztą nie byłoby to możebne przy istniejącym natłoku. To też wesoły temperament wiedeńczyków brał górę i ci sami ludzie którzy umieją doskonale bronić swych praw, choćby z bronią w ręku, jak tego nieraz dowiedli, teraz bawili się ochoczo.

Około 5-ej po południu nastąpił powrót. I tu znowu doskonała organizacya naszych towarzyszy wiedeńskich cudów dokonała : całe te olbrzymie tłumy, pomnożone o mnóstwo ciekawych, nadeszłych z miasta, odpłynęły również łatwo i swobodnie, jak przyszły. — Kilka oddziałów poszło jeszcze demonstrować przed parlament, który i teraz obstawiony był wojskiem ; były małe starcia z policyą ; 4.000 osób ruszyło przed pałac prezesa ministrów Windischgrætza, i wyprawiło mu kocią muzykę, dopiero późno w nocy na mieście zapanował spokój.

Fabrykanci nie stawiali wielkich przeszkód robotnikom wiedeńskim, bo czuli, że nic nie poradzą. Rząd i władze gminne zakazały oczywiście tym, którzy byli zatrudnieni przy robotach publicznych, brać udział w demonstracyi, ale i to wiele nie pomogło ; w niektórych miejscach robota nie została wstrzymana rano, ale później, pod wpływem słów demonstrantów, robotnicy porzucali swe narzędzia i łączyli się z armią niezadowolonych. Do zaznaczenia jest liczny udział kolejarzy w świętowaniu ; stanęły np. warsztaty kolei południowej w Wiedniu, Innsbruku i Marburgu i warsztaty kolei państwowej (800 ludzi w tych ostatnich) ;

na kolei północno zachodniej wywieziono robotników extracugiem na majówkę, dając im piwo i zakąski — zarząd wolał stracić dzień roboczy i dopłacić ze swej kieszeni, byle zapobiedz demonstrowaniu; w innych miejscach i to nie poskutkowało. T. zw. chrześciańscy socyaliści pokazali tym razem swe prawdziwe dążenia: oto zamówili oni w drukarniach cały szereg pilnych robót na dzień 1-go maja; zecerzy jednak nie zwrócili na to uwagi i nie zjawili się u kaszt, a właściciele, by nie stracić obstalunków, musieli na ten dzień nająć uczni specyalnych.

Na prowincyi świętowanie było też liczne. W Neunkirchen np, przedmieściu wiedeńskiem, odbyło się zebranie pod odkrytem niebem, liczące 4.000 uczestników, i urządzono pochód. W Grazu 20.000 ludzi świętowało, czyli prawie wszyscy robotnicy bez wyjątku. Również powiodła się demonstracya w Leoben, klerykalnym Innsbruku Meranie, Salzburgu i innych miastach.

W Czechach, jak zwykle święto najlepiej powiodło się w Pradze; odbyło się 13 zebrań porannych, a jedno z nich, urządzone w środku miasta, na wyspie Strzeleckiej, liczyło 15.000 osób. W Pilznie, największem mieście czeskiem (po Pradze), porzuciło robotę 8.000 robotników i urządzone zostały 4 zgromadzenia. Reichenberg (Liberec), stolica niemieckiej części Czech, liczył 5.000 świętujących, którzy zebrali się w lasku podmiejskim. W Bernie morawskiem zgromadziło się 15.000 demonstrantów na Białej Górze, a na zabawie, urządzonej po południu, było 20 tysięcy ludzi.

Węgry stanowią jedyny kraj, w którym dzień 1-go maja nie przeszedł spokojnie. Pan Banuffy, liberalny(?) minister, obwieścił na kilka dni naprzód, że *zakazuje* wszelkich zgromadzeń *i świętowania*, motywując swe rozporządzenie w następujący pocieszny sposób: „ponieważ socyalistyczne podburzania coraz bardziej rosną“. Oczywista rzecz, że robotnicy nic sobie z tego zakazu nie robili i tłumnie porzucili robotę w wielu miastach. Zmuszeni jednak zostali zgromadzać się, na wzór naszych braci z pod zaboru rosyjskiego, w lasach podmiejskich. I tu policya ich ścigała, a pod Pesztem odbyło się nawet krwawe starcie, gdzie z jednej strony walczono kamieniami i kijami, z drugiej szablami. Kilka osób zostało poranionych. Wieczorem w Peszcie oddziały robotników przebiegały miasto, śpiewając Marsyliankę, a policya usiłowała je rozpędzać. To samo działo się w Miskolczu i innych miastach.

Kroacya. — W kraju tym, należącym do korony węgierskiej i podlegającym podwójnemu uciskowi: własnych reakcyonistów i węgierskich ciemiężycieli i madyaryzatorów, do niedawna jeszcze ruch socyalistyczny ogniskował się w Zagrzebiu (Agram po niemiecku) i obejmował zaledwo małą garstkę rzemieślników niemieckich. Naturalnie, że nie mogli oni wywierać najmniejszego wpływu na ludność kroacką, ani na stosunki polityczne. Ale od kilku lat, a szczególniej od czasu powstania organu „Sloboda“ (1892) wszczął się tam ruch wśród ludności miejscowej, a wkrótce zorganizowała się „Partya socyalistyczna Kroacyi i Slawonii“, która odtąd robi znakomite postępy. Jak we wszystkich krajach Austro — Węgier, tak i tutaj agitacya za powszechnem głosowaniem wielką gra rolę.

W samym Zagrzebiu zebrało się o godzinie $9^1/_2$ rano 1.500 osób w sali „Pod Sokołem“. Przemawiał obywatel Jan Ancel (b. delegat kroacki na zjeździe zuryskim) i uchwalona została rezolucya, domagająca się w słowach bardzo energicznych powszechnego głosowania i dnia 8 godzinnego. Potem urządzony został pochód, liczący przeszło 1.200 uczestników, niosących chorągwie, tablice z napisami itp. Po południu odbyła się zabawa. Drugie zebranie, na którem mówiono po niemiecku, zgromadziło 180 osób. Z zestawienia cyfr uczestników tych dwóch zebrań widać, że ruch kroacki wyszedł już ze swoich powijaków i stanął na mocnym gruncie.

Na prowincyi demonstrowano też i, co ważniejsze, mnóstwo włościan wzięło udział w święcie. W Osieku urządzony został pochód uroczysty przez miasto, z udziałem licznych bardzo włościan. W Warażdynie też było zgromadzenie i pochód. W Slatynie liczba chłopów tak była znaczna, że demonstracyę w tem mieście pisma kroackie nazywają *czysto chłopską*. Poprzychodzili oni ze wsi, odległych o 3 i 4 mile od miasta i z wielkim zapałem i zrozumieniem rzeczy brali udział w zebraniu. W Križewacu, Wranowej Hławie i wielu innych miejscach znaczna ilość rzemieślników i włościan porzuciła robotę i demonstrowała. Ciekawa rzecz, że nawet w b. Pograniczu Wojskowem, prowincyi, w której jeszcze przd niewielu laty rządził despotyzm militarny, a stosunki społeczne znajdowały się na poziomie stosunków np. Ziemi Wojska Dońskiego — i tam są już socyaliści, i tam świętowano.

Niemcy. — Wiadomo, że towarzysze niemieccy demonstrowali poprzednio zawsze w pierwszą niedzielę majową. Ale kongres międzynarodowy w Zurychu uchwalił, że demonstracya majowa ma się odbywać we wszystkich krajach tego samego dnia — 1-go maja, bez względu na to, czy dzień jest świąteczny, czy powszedni. Partya niemiecka, chcąc dać przykład dyscypliny partyjnej, wykonała już roku zeszłego uchwałę kongresu i ogłosiła, że robota ma być powstrzymana 1-go maja wszędzie, gdzie to okaże się możebnem. Oczywista rzecz, że nie podobna było od razu nadać demonstracyi te rozmiary, do których ona doszła w innych krajach w ciągu 4 lat, to też, jak pisaliśmy w Przedświcie, uchwała partyjna wykonana została tylko w 48 miejscowościach.

Tym razem było zupełnie co innego. Liczba miejscowości, w których pewna ilość robotników świętowała, wzrosła do 144, a jak zobaczymy, w wielu miastach świętowanie przybrało rozmiary prawdziwie poważne.

Zacznijmy od przygotowań rządowych: pomijamy groźby wszelkiego rodzaju, których nie szczędziły władze policyjne we wszystkich miejscowościach, ale oprócz tego starały się one tym razem czynnie zakroczyć, by uniemożebnić demonstrowanie, lub przynajmniej zmniejszyć jego rozmiary; np. zakazano urządzać pochody przez miasto w Dreznie i Halli, skonfiskowano (po raz pierwszy) jednodniówkę majową i konfiskatę tę wykonano tak energicznie i niespodzianie, że w samym Berlinie policya zdołała zabrać jej 51.000 egzemplarzy, w Ottensen 2.800, we Wrocławiu 1.000 itd. Naturalnie, że natychmiast wniesiony został rekurs do sądu i policya musiała z wielkim wstydem oddawać zabrane egzemplarze, ale dopiero we dwa dni po demonstracyi! W Lubece fabrykanci zgromadzili się i uchwalili wydalić wszystkich robotników świętujących itd.

Żeby nadać bardziej jednolity charakter demonstracyi ułożona została przez berlinską komisyę związków zawodowych uchwała, która miała być przedstawiona na wszystkich zebraniach w Berlinie. Uchwałę tę wydrukowano w pismach, wskutek czego i większość zebrań prowincyonalnych ją rozpatrywała. Oto jej brzmienie:

W pierwszej części uchwała żąda zaprowadzenia 8 godzinnego dnia roboczego, obrony robotników bardziej skutecznej i protestuje pzeciwko projektowi ustawy przewrotowej, — w drugiej „zgromadzeni oświadczają swą łączność z robotnikami wszystkich krajów. Będąc wrogami wszelkiej nienawiści międzynarodowej, która różni ludy między sobą i przyczynia się do wzrostu wojskowości, chcemy, my proletaryusze, walczący za wyzwolenie całego świata, zaprowadzić pokój i zgodę między ludami“.

Oczywista rzecz, że uchwała ta wszędzie przyjęta została z entuzyazmem.

W Berlinie samym demonstracya udała się znakomicie. Pogoda była wspaniała i od rana samego widać było na ulicach robotniczych niezwykłe ożywienie, spowodowane obecnością tłumów świętujących. Jak zwykle, urządzono cały szereg zebrań publicznych o jednej godzinie, gdyż w całym Berlinie niema sali, która by mogła pomieścić choćby część socyalistów. Każdy większy związek zawodowy miał sobie przeznaczoną salę, mniejsze łączyły się razem: ale co jest do zaznaczenia i czego nie było roku zeszłego, to że *wszystkie* związki zebrały się tym razem rano, nie dopuszczając żadnych wyjątków. Oprócz tego wieczorem znowu odbyły się zgromadzenia. Ogólnej liczby uczestników pisma nie podają, ale z poszczególnych sprawozdań dowiadujemy się, że z pomiędzy 22 zebrań, które się odbyły rano w samem mieście, w 14 było 13.000 osób, przyczem np. robotnicy w wyrobach metalowych zgromadzili się w ilość 2.500 (przemawiał Bebel), rob. w drzewie było 3.000 (Glocke) itd. Wieczorem odbyło się 15 zebrań, z tych 9 zgromadziło 27.800 osób; i tu niektóre zebrania wyróżniały się liczbą uczestników, np. Liebknechta słuchało 4.000 osób, Roberta Szmita — 3.000, Singera i Bebla po 5.000. Oprócz tego demonstrowano na przedmieściach Berlina: rano odbyło się 6 zebrań, na 4 z których było 2.100 osób, wieczorem 12, z tych 4 zgromadziły 1.500 słuchaczy. Ogółem odbyło się w Berlinie 28 zebrań rannych (w 18 było 15.000 uczestników), 27 wieczornych (w 13 było 29.300).

Ale jeszcze większy wzrost ruchu dawał się zauważyć na prowincyi. Więc najprzód, jak zaznaczyliśmy, przeszło w 100 miejscowościach świętowano tego roku *po raz pierwszy*. Naturalnie, że liczba świętujących nie wszędzie była jednaka, ale w wielu miejscach doszła ona do poważnych rozmiarów. W Lipsku np. zebrało się rano 7.000 robotników, a oprócz tego wieczorem odbyło się około 30 zebrań, które liczyły razem przeszło 20.000 uczestników. W Hamburgu odbyły się rano 3 zgromadzenia, każde o 2.500 — 3.000 słuchaczach. Wieczorem wszyscy rybacy — socyaliści oraz robotnicy, posiadający własne łódki, ozdobili je czerwonemi chorągwiami, wskutek czego cała Elba poczerwieniała, a tłumy ludu, zebrane na brzegach, z uciechą się temu przyglądały. W Dreznie ranne zebranie zgromadziło 4.000 ludzi, wieczorne (5) — 15.000. W Lubece, pomimo wszystkich gróźb fabrykantów, pochód z 2.500 świętujących przeszedł przez miasto. Brema widziała 3 zgromadzenia ranne, oraz 5 na przedmieściach, Brunświk i Wrocław po 2. Doskonale powiodło się święto w Hanowerze, ojczyznie zmarłego Windthorsta, tego papieża świeckiego. W samym Hanowerze odbyły się 3 zgrom. ranne, na których liczono aż 12.000 osób; świętowanie było prawie powszechne; to samo można powiedzieć o miastach Hildenheim i Harburg, Pforten, Höchst i wielu innych. W Hanau, Bockenheim itd. świętowano po raz pierwszy w tym roku, jednak odrazu z wielkiem powodzeniem. Jednem słowem kraik ten, do niedawna mocno zacofany, spisał się w tym roku doskonale.

Niemieccy robotnicy chcieli odpowiedzieć licznym udziałem w demonstracyi majowej na reakcyjne projekty rządowe; odpowiedź wypadła tak dobrze, że projekty te, przynajmniej na teraz, są pogrzebane.

Francya

Chociaż na francuskiej właśnie ziemi myśl o 1-ym maju przybrała określoną formę postanowienia kongresu międzynarodowego, jednak nie Francya stoi na czele krajów, wykonywujących to postanowienie. Manifestacya majowa od paru lat, ku wielkiemu zmartwieniu rewolucyjnych agitatorów-robotników, traci tu widocznie na sile, i śmielsi między nimi zaczynają już sobie jasno zdawać z tego sprawę, szukając zarazem przyczyn i środków zaradczych.

Przyczyny te, na pierwszy rzut oka przynajmniej, są dość różnorodne. Przedewszystkiem, we Francyi niema dotychczas jednolitej partyi socyalistycznej. Wprawdzie po wyborach w r. 1893 uformowała się w izbie deputowanych jedna „grupa socyalistyczna", do której wstąpiło czterdziestu kilku deputowanych, a między nimi i niektórzy wodzowie lub przedstawiciele oddzielnych organizacyi, jak Guesde (marxiści), Vaillant (blankiści), Prudent-Dervillers (posybiliści); wprawdzie dziennik *La Petite République* występuje jako organ „Unii socyalistycznej", ale, z jednej strony to zjednoczenie sił socyalistycznych odnosi się wyłącznie do działalności w parlamencie i podczas wyborów, a robota organizacyjna nie przestaje bynajmniej iść po dawnemu kilkoma różnemi i wykluczającemi się drogami: nie przestały istnieć dawne organizacye, jak „Le Parti Ouvrier Français" (Francuska partya robotnicza — guesdyści, „Le Comité Revolutionnaire Central" (Centralny Komitet rewolucyjny — blankiści), które odbywają własne kongresy i we wszytkich sprawach występują na własną rękę; powtóre, zjednoczenie nie objęło bardzo poważnej frakcyi, „Le Parti Ouvrier Socialiste Revolutionnaire", Socyalno-Rewolucyjna partya robotnicza), potocznie zwanej allemanistami (od Jana Allemane'a, redaktora jej organu „*Le Parti Ouvrier*"). Partya ta, — która po śmierci Joffrin'a oddzieliła się od posybilistów, na którą jednak dotychczas jej pochodzenie posybilistyczne ściąga, szczególniej ze strony socyalistów zagranicznych, wiele niechęci i zarzutów, które należą się właściwie prawemu skrzydłu posybilistów, pozostałemu pod komendą Brousse'a, — trzyma się zdaleka od „Unii socyalistycznej" nie tylko w robocie organizacyjnej i propagacyjnej, lecz nawet w parlamencie, gdzie przedstawiciele jej, w liczbie 5, do „grupy socyalistycznej" nie należą. Nie mam zamiaru dzisiaj wykładać różnic zasadniczych, między zjednoczonymi a allemanistami i w łonie samego zjednoczenia zachodzących, gdyż będzie to zadaniem innego z paryskich współpracowników „Przedświtu"; kreśląc jednak sytuacyę, wśród której odbywała się majowa manifestacya, muszę zaznaczyć panujący rozdział.

Rozdział między socyalistami (zaznaczyć mi tutaj wypada, że ze względu na sam temat artykułu nie stoję po żadnej z walczących stron, lecz mówię o samym fakcie rozdziału) uniemożliwia planowe, jednolite przygotowanie manifestacyi, a w końcu i urządzenie jednego ogólnego zebrania w większych miastach, gdzie działają obie główne frakcye. Jest jednak i druga, rzadziej dostrzegana przyczyna niepowodzenia, do której zresztą w końcu i poprzednia dałaby się sprowadzić.

Pierwszy maj miał być pierwotnie manifestacyą czysto ekonomiczną. A to nie tylko dlatego, że jedynie ekonomiczne hasło minimalne, 8 godzinny dzień roboczy, mogło być wspólnem, międzynarodowem; była i druga przyczyna, chociaż mniej uświadomiona; odczuwano, iż grunt ekonomiczny jest właściwym żywiołem klasy robotniczej, że jedynie na tym gruncie jest ona *zawsze* pewną objektywnie i wewnętrznie przekonaną, iż działa w imię swych czysto klasowych, odrębnych interesów. Nie znaczy to, aby akcya polityczna nie miała być również klasową; przeciwnie, każda akcya ekonomiczna klasowa pociąga za sobą, prędzej czy później, również klasową akcyę polityczną; ale nie zawsze działalność polityczna proletaryatu bywa wypływem jego działalności ekonomicznej; często proletaryat, ten niewyczerpany akumulator energii rewolucyjnej, jest podporą cudzych, byle opozycyjnych interesów klasowych. Dlatego robotnicy, szczególniej w krajach o urozmaiconej, a więc bogatej w zdrady przeszłości

politycznej, czują instynktowną nieufność do polityki. Jako potężny środek poruszenia mas i wprowadzenia ich w odpowiedni nastrój, manifestacya 1 maja została w wielu krajach zużytkowana w celach politycznych. Stała się ona dniem wszelkich wogóle żądań minimalnych, tak ekonomicznych (do 8 godzinnego dnia dodano we Francyi zniesienie biur najmu, żądanie giełd pracy etc. etc.), jak i politycznych. W Belgii i Austryi stała się ona potężną dźwignią głosowania powszechnego; w Polsce łączy się z nią żądanie niezależnej republiki; w Rosyi, gdy proletaryat wzrośnie na siłach, przywiąże do niej z pewnością hasło konstytucyi, jak to już uczynili przed paru laty nieliczni świętujący robotnicy petersburscy. Żądania te są niezmiernie żywotne, gdyż znoszą zapory, o które wprost i nieodzownie uderza głową sam rosnący ruch ekonomiczny; dlatego wszędzie, gdzie je stawiano, przyjęte zostały przychylnie przez masy robotnicze i nadały świętu majowemu jeszcze więcej siły, jeszcze żywszą barwę.

We Francyi jednak pod względem politycznym ruch robotniczy ma zupełną swobodę rozwoju. Istnieją wprawdzie pewne ograniczenia, jeśli nie prawne, to faktyczne, jak zakaz zgromadzeń pod gołem niebem; nie mogą one jednak wyłonić hasła. które by pochłonęło uwagę i energię robotników. Jeżeli będą oni musieli toczyć manifestacyjną (nie wyborczą) walkę polityczną, to tylko ewentualnie obronną w formie oporu przeciw reakcyjnemu projektowi Trarieux'go i Merlina o ograniczeniu wolności strejków, lub innemu podobnemu. Pozytywnie, mają jaknajdemokratyczniejsze głosowanie powszechne i, w zasadzie przynajmniej, wolność słowa, druku, zebrań, stowarzyszeń. Wobec tego, nie było właściwie treści, przedmiotu dla politycznej strony manifestacyi majowej. Tymczasem guesdyści, którzy sławną dewizę Marxa: „każdy ruch ekonomiczny jest zarazem ruchem politycznym“ — wzięli zbyt dosłownie, a raczej zbyt dosłownie podstawili w niej zamiast „polityczny“ — wyraz — „parlamentarny“, nie mogąc oderwać się od gruntu parlamentarnego, skierowali nań i manifestacyę majową, jeśli nie w treści, której zabrakło, to w formie wyrażania się; mianowicie, wysyłano delegacye do merostw i izby, które z rozkazu policyi musiały być bardzo nieliczne i nie wywierały bynajmniej wrażenia imponującego.

Ten zaś sposób pojmowania 1 maja był tylko objawem nastroju, panującego w całej „Unii socyalistycznej“, w której guesdyści są najpoważniejszym żywiołem *czysto*-socyalistycznym (obok dawnych radykałów), — mianowicie skierowywania całej uwagi na akcyę wyborczą. W tej szkole proletaryat, odsuwając się od swego rodzinnego gruntu, organizacyi ekonomicznej, traci stopniowo poczucie masowych manifestacyi.

Gdy się porówna Niemcy i Francyę z Austryą, Belgią, Polską, uderza odwrotny stosunek, jaki zachodzi między akcyą parlamentarną a manifestacyą 1 maja. Mówi się też zwykle, że w krajach, gdzie proletaryat może innym, legalniejszym sposobem wypowiadać swe żądania, 1-szy maja nie jest mu tak potrzebny. Wyradza to jednak — tu, we Francyi, przynajmniej — dwuznaczną sytuacyę, z której skwapliwie korzystają przeciwnicy socyalizmu. Trzeba czytać pisma burżuazyjne — z płatnym *Matin*'em Edwardsa i bezczelnym *Siecle*'em Yves Guyota na czele —, jak radują się one w tym roku z mniejszego powodzenia manifestacyi, i jak wyśmiewają „tchórzostwo“ socyalistów wobec „energii“ rządu. Gdyby 1-szy maja był rzeczywiście zbyteczny, to jeden z najbliższych kongresów międzynarodowych musiałby zająć się jego sprawą, i albo rozciąć sprzeczność, znosząc obchód, — co miałoby skutki przygnębiające dla młodych ruchów socyalistycznych, albo zredukować go, jak to czyni większość niemców i francuscy posybiliści broussiści, do znaczenia *święta*, obchodzonego wieczorem, po pracy, balami i ucztami, — czegoś w rodzaju robotniczego 14 lipca, tylko... przed zdobyciem Bastylii.

Lewica jednak socyalistyczna, reagująca przeciw zbyt jednostronnemu sparlamentaryzowaniu ruchu, nie podziela tego pojmowania. Dla niej 1 maja pozostaje nie świętem, lecz dniem międzynarodowej manifestacyi klasowej. Uważa ona tę manifestacyę za niezbędną i pożyteczną nadal, pomimo zwiększania się wyłomu, uczynionego przez socyalizm w parlamentach, gdyż nie wierzy w ostateczne rozwiązanie kwestyi rewolucyjnej na drodze parlamentarnej. Hasłem tej lewicy jest bezrobocie powszechne, które — rzecz charakterystyczna — znajdujemy, choć użyte do bliższych celów, u partyi, najwięcej na kontynencie mogących pochwalić się swym 1 majem: austryackiej i belgijskiej. W jednodniówce „*La Manifestation du 1r Mai*“, wydanej przez „Komitet organizacyjny“, — koło którego skupili się allemaniści i prawie wszystkie ważniejsze organizacye zawodowe, podczas gdy „Komisya 1 maja“ i jednodniówka „*Les Trois-Huit*“, łącząca na swych szpaltach Rocheforta, b. adjutanta jenerała Boulanger, z marxistą Guesde'em, reprezentowały „Union Socialiste“, — w pierwszej tedy jednodniówce panuje myśl, że „1 maja — to bezrobocie powszechne, sprowadzone do minimalnych rozmiarów“, „jednodniowa, powiada Descamps, próba ogólnej mobilizacyi“, „pierwszy etap bezrobocia powszechnego“ (dodaje Joindy), „próba jednodniowa — kończy manifest Komitetu Federacyi Giełd pracy — która grozić powinna burżuazyi, że przedłużyć się może aż do obalenia dzisiajszego ustroju“. To samo pisze Lavaud, sekretarz „Parti Ouvrier Soc. Révol.“; do tego przyłącza się „Rada Robotnicza“, wybrana przez ostatni kongres syndykatów w Nantes; i — druga rzecz charakterystyczna — do jednodniówki tej przysyłają artykuły anarchiści-komuniści, jak Krapotkin, Malatesta, Bernard Lazare. a organ ich „Temps Nouveaux“, powstały na miejsce „Révolte“, uznaje też manifestacyę 1 maja z tym charakterem.

Hasło bezrobocia powszechnego, które zyskuje tu coraz więcej zwolenników, zgalwanizuje wkrótce, miejmy nadzieję, bledniącą w ostatnich czasach manifestacyę 1 maja.

Takie jest tło dnia tego w tym roku we Francyi*)

---

*) Objaśnienie pozornego niepowodzenia święta majowego we Francyi, które podaje nasz korespondent, odpowiada poglądom części towarzyszy francuskich. Zdaniem naszem jest ono błędnem. Przedewszystkiem tegoroczny obchód majowy we Francyi nie był o wiele gorszy od poprzednich. Trudno nam jest porównywać takowy z zeszłorocznym, ale w pierwszych latach po kongresie paryskim w Paryżu prawie zupełnie nie świętowano, zatem pod tym względem nastąpił zwrot ku lepszemu. Zaś na prowincyi święto majowe zawsze się powodziło i tego roku nie gorsze było od poprzednich. Swoją drogą demonstracya majowa nie dościgła we Francyi tych rozmiarów, jak w Austryi lub niektórych innych krajach, ale tę okoliczność łatwo sobie możemy wyjaśnić: robotnicy francuscy mają tyle sposobów wyjawiania swej woli, czy to przy wyborach do rady gminnej, okręgowej, departamentalnej lub parlamentu, czy też za pomocą prasy, cieszącej się swobodą prawie absolutną, za pomocą zebrań, demonstracyi ulicznych, dosięgających we Francyi rozmiarów niewidzianych gdzieindziej i obalających nieraz ministerya i nawet prezydentów itp., — że doprawdy dziwić się nie możemy, jeśli sprawa święta majowego nie jest we Francyi tak paląca, jak w krajach rządzonych despotycznie. Dodać należy, że w państwach wolnych. w których święto majowe dosięgło rozmiarów bardziej imponujących, jak w Anglii lub Belgii, było ono związane z żądaniem pewnych reform

* * *

Przechodzę do faktów.

Manifestacya majowa zapowiadała się na tydzień przedtem bardzo pomyślnie: wybuchły dwa wielkie strejki.

Najpierw, od paru tygodni strejkowały już wszystkie fabryki zapałek. Zapałki wyrabiane są we Francyi wyłącznie przez rząd w 7 należących do niego fabrykach, z których 2 znajdują się na przedmieściach Paryża (Pantin i Aubervilliers), a reszta na provincyi: w Bordeaux, Marsylii etc. Robotnicy i robotnice tych fabryk wybornie są zorganizowani: należą wszyscy do federacyi syndykalnej, obejmującej wszystkie 7 fabryk, której zarząd pozostaje w Paryżu (prezes — Asbacher). Nie pierwszy to raz zapałkarze stawiają swe żądania a jak zawsze, tak i teraz, na dane z Paryża telegraficzne hasło, stanęły wszystkie fabryki jednego dnia. Z całej Francyi napływały na pomoc strejkującym liczne składki. Żądali oni podniesienia płacy, ujednostajnienia godzin pracy, i usunięcia z fabrykacyi białego fosforu, który sprowadza straszną chorobę, nekrozę, czyli gnicie dziąseł i próchnienie kości.

D. 22 kwietnia wybuchł drugi strejk: woźniców, konduktorów i kontrolerów omnibusowych i tramwajowych. Główna kompania omnibusów i tramwajów, której prezesem jest oportunistyczny senator Cuvinot, ma od miasta koncesyę na lat 50, do r. 1910; jest to przedsiębiorstwo bardzo silne, mające zapewnione plecy w sferach rządowych; kpi sobie ono nawet z rady miejskiej, gdyż pomimo paragrafu umowy, na mocy którego w razie dywidendy wyższej nad 8% kompania musi się dzielić resztą z miastem, nie zapłaciła ona nigdy ani grosza, ukrywając swą dywidendę w kupnie gruntów w mieście, którymi prowadzi spekulacyę. Pracownicy kompanii nie raz już mieli z nią zatargi i ostatni strejk w r. 1891 skończył się umową polubowną, której jednak Cuvinot nie dotrzymywał. W zatargach tych wzmocniła się organizacya i prawie wszyscy pracujący przystąpili do syndykatu, liczącego blisko 6.000 członków. Po długich próbach przywołania pracobiorców do wierności umowie, gdy odmówili oni przyjęcia sądu polubownego, na publicznem zebraniu jednozgodnością 5.374 głosów obecnych uchwalone zostało bezrobocie. Robotnicy żądali: 11 godzin pracy (zamiast 13), wliczając w to jedno jedzenie; tej samej płacy dla robotników dodatkowych, co dla stałych; podniesienia płacy kontrolerów i wozownianych; 2 dni odpoczynku na miesiąc, z których jednego tylko płatnego; wreszcie zobowiązania, iż kompania nikogo nie będzie wydalać bez zbadania sprawy przez nią i przez syndykat, a nikogo absolutnie nie wydali za strejk.

Gdy, z małymi wyjątkami, prawie ani jeden ekwipaż nie wyszedł, zakotłowało się w sferach rządowych. Kompania przewozi codzień około 600.000 podróżnych, dzień każdy przynosi jej około 100.000 fr. dochodu. Publiczność paryska oddawna oburzona jest na kompanię, która*) dopuszcza się różnych nadużyć i o jej wygodę wcale nie dba.

Gdy więc w dodatku zastrejkowali na drugi dzień pracownicy drugiej, mniejszej znacznie kompanii tramwajowej, obsługującej przedmieścia, — ministrowie pospieszyli z pomocą wielkiemu kapitaliście. Obiecano awans na woźniców służbie stajennej; policya pożyczyła kompanii swych szpiclów na konduktorów; posadzono na każdym wozie 3 policyantów z bronią, obsadzono stacye i szyny konną gwardyą miejską, — i w ten sposób wyprowadzono z biedą 180 ekwipaży na 1.300, które kursują. Niewiele pasażerów miało ochotę jechać, niby złodzieje, pod taką eskortą; a przytem cała ta straż nie przeszkadzała oburzonym robotnikom poprzewracać sporą liczbę tramwajów, poodprzęgać u nich konie, potłuc szyby etc. Na obronę 180 wozów zmobilizowano 2 500 policyantów i 1.500 gwardzistów miejskich (według samych pism burżuazyjnych); ponieważ prefekt policyi ma pod swymi rozkazami wszystkiego 8.000 policyi i 3.000 gwardyi, więc na wyprowadzenie wszystkich ekwipaży nie starczyłoby tej straży, i musianoby chyba sprowadzić wojsko, co by było wywołało straszne oburzenie całej ludności.

Rząd chwycił się tedy środków ostatecznych: aresztował Prousta, prezesa syndykatu, i Deville'a, sekretarza, dzielnych i energicznych kierowników strejku. Zabrakło w kasie syndykatu pieniędzy na nie wielką zapomogę, jaką wydzielano biedniejszym strejkującym. Na nieszczęście, strejk wybuchł podczas wakacyi rady miejskiej, której socyalistyczni członkowie nie mogli tym sposobem skutecznie wstawić się za strejkującymi, gdyż prefekt departamentu Sekwany (coś jak cywilny gubernator Paryża i okolic) odmówił nadzwyczajnego zwołania rady. W dodatku, niektórzy fałszywi doradcy zastraszeni rozwinięciem sił rządowych (mianowicie, panowie radcy miejscy Archain i Caumeau) przyszli na zebranie siać zwątpienie między strejkującymi, odbierać wiarę we własne siły i namawiać do zaprzestania strejku. Stropieni pracownicy po *czterech* tylko dniach strejku wrócili do roboty, chociaż ze wszystkich ich żądań przyznano tylko nieznaczną podwyżkę stajennym, i chociaż 200 wyrzucono za „podburzanie“ do strejku, a Prousta i Deville'a sąd skazał na więzienie.

Na dobitkę, w wilię 1 maja postanowili wrócić do roboty i zapałkarze; ci jednak nie pracowali jeszcze 1 maja i wzięli się do roboty dopiero w południe 2-go. Tam też pan deputowany Gaussot ciągle namawiał do zgody i wciągnął w swoje sidła sekretarza związku

---

minimalnych, których potrzeba odczuwana jest przez większość klasy robotniczej, we Francyi zaś nie było żadnego takiego popularnego hasła od czasu upadku ruchu rewizyonistycznego (żądania zmiany konstytucyi, stawianego ongiś przez bulanżystów). Rozstrzelenie sił socyalistycznych, trwające dotąd we Francyi, pomimo wszystkich prób zjednoczenia organizacyi, przyczynia się też napewno do osłabienia demonstracyi, ale nie sądzimy, by wykluczenie elementu politycznego z programu święta majowego mogło zaradzić złu choć w części. Przedewszystkiem wystawienie żądania *prawnego* skrócenia dnia roboczego jest już samo przez się czynnością polityczną, jeżeli zatem święto majowe nie ma być we Francyi czemś zupełnie różnem od demonstracyi, urządzanych w innych krajach, to nie może ono pozbyć się charakteru politycznego. Powtórze wszelka wogóle demonstracya, odbywająca się w państwie klasowem, jest polityczna, gdyż nie możemy przecież demonstrować przeciwko wyzyskowi, pozostawiając na uboczu rząd, który ten wyzysk ochrania. Jeżeli zaś większość socyalistów francuskich umieściła w programie święta majowego wysyłanie deputacyi do parlamentu z żądaniami robotniczemi, co alemaniści uważają za zbyt „parlamentarne“ postępowanie, to nie należy zapominać, że i w innych krajach to samo jest robione; wogóle, gdzie tylko klasa robotnicza zdobyła pewien wpływ na ciała prawodawcze, tam chwyta ona każdą sposobność, by wpływ ten powiększyć i rozszerzyć. Trudno zatem przypuścić, by wysyłanie deputacyi, praktykowane we Włoszech, Hiszpanii, Szwecyi, Norwegii itp. z wielkiem powodzeniem, miało we Francyi zniechęcać robotników do świętowania. *(Red.)*

*) Wypada tu jednak wspomnieć o «złotej młodzieży» arystokratycznej i burżuazyjnej z różnych klubów i stowarzyszeń sportowych. Przedstawiciel jej niejaki Paillard, napisał do Cuvinota, proponując mu, że on i jego przyjaciele przez cały czas strejku będą bezpłatnie powozić, aby pomódz zwyciężyć robotników.

syndykalnego, niejakiego Deroy. Ten porozsyłał do fabryk na prowincyi telegramy z wiadomością, że zapałkarze paryscy wracają do roboty, choć wcale jeszcze nie było to postanowione; a w Paryżu powiedział, że prowincya przestaje strejkować. Tym sposobem robotnicy zostali oszukani i wrócili do pracy; tym jednak, choć na razie nic nie dano, ale obiecano wszystko i nikogo nie wydalono. Sprawka Deroy się wykryła; zrzucono go z sekretarstwa, a zapałkarze przygotowują się, aby przy pierwszej sposobności znów zastrejkować.

Te dwa upadki przed samym 1 majem wywarły przygnębiające wrażenie. Tramwajarze nie przyjęli już w manifestacyi żadnego udziału. Jednak, z drugiej strony, mówcy pierwszomajowi skorzystali z doświadczenia i wyprowadzili nauki na przyszłość: aby nigdy przed strejkiem długo nie traktować z przedsiębiorcami, bo przez ten czas przygotowują się oni do oporu, i aby nie dopuszczać fałszywych doradców.

Oprócz tego, na jednem z zebrań Calmels, delegowany od syndykatu dorożkarzy, którzy przez samo poczucie solidarności chcieli zastrejkować podczas bezrobocia omnibusowego, wystąpił z propozycyą, aby syndykaty: omnibusowe i tramwajowe, dorożkarskie, statków parowych, (które kursują w obrębie miasta), i kolejowy, (do którego należą i robotnicy kolei obwodowej miejskiej) połączyły się w jeden wielki związek pracujących w różnych przedsiębiorstwach przewozowych. Gdyby ten związek jednego dnia zastrejkował, nie wystarczyłoby i całego wojska i wszystkich szpiclów na zastąpienie i utrzymanie w spokoju robotników. Jak wyraził się deputowany allemanistów, robotnik Fabérot, 24 godziny takiego strejku -- byłyby śmiercią burżuazyjnego społeczeństwa.

Tembardziej żałowano upadku strejków omnibusowego i zapałkowego, że właśnie na parę dni przed 1 maja zebrał się w Paryżu kongres syndykatu kolejowego. Najpotężniejszy to z syndykatów francuskich: liczy 70.000 członków we Francyi i Algerze; sekretarzem jego jest ob. Guérard, człowiek wypróbowanej energii i wytrawności. Syndykat rośnie z dniem każdym, choć pozostaje mu jeszcze wiele do zrobienia, gdyż pracujących na kolejach jest we Francyi 350.000; należy też do związku międzynarodowego robotników i urzędników kolejowych. Siła jego i międzynarodowość ściągnęły nań nienawiść rządu i kapitalistów. Pod pozorem, że strejk kolejowy w razie wojny mógłby ułatwić zwycięstwo nieprzyjacielowi, rząd grając na strunie patryotycznej chce wnieść do izby projekt, aby wszystkim robotnikom, których praca związana jest z t. zw. „obroną narodową“, a więc kolejarzom, robotnikom arsenałów etc., zabronić zupełnie prawa stowarzyszania się zawodowego i karać surowo w razie próby srejku. Warto zauważyć, że minister sprawiedliwości Trarieux i senator Merlin, którzy wynaleźli ten dowcipny projekt, są obadwaj płatnymi adwokatami kompanii kolejowych co dostatecznie wyjaśnia napady „patryotyzmu“ u nich. Niektórzy pisarze burżuazyjni, jak np. sławny ze swych łajdactw b. minister Yves Guyot, chcą rozszerzyć ten zakaz stowarzyszania się i strejków do wszystkich gałęzi pracy, zamienionych na „służby publiczne“, a więc państwowe lub miejskie, gdyż przerwanie w nich pracy zagraża samemu bytowi społeczeństwa. Stosowałoby się to do kolei, zapałek, tytuniu, omnibusów, dorożkarzy, zamiataczy, latarników, gaziarzy etc. etc. Dalej zaś możnaby pod to podciągnąć wszystko: fabryki żelazne, gdyż bez nich niema szyn kolejowych; górników, bo bez węgla lokomotywa nie ruszy; piekarzy, bo bez chleba wojsko nie pójdzie w bój etc. etc. Jest to próba zamachu na swobody organizacyjne całego proletaryatu, które posiada on tak niedawno, bo dopiero od r. 1884 — gorsza jeszcze niż zagarnięcie Giełdy pracy paryskiej w r. 1893 przez ministra Dupuy'a. To też nie tylko kongres robotników kolejowych zaprotestował i zagroził bezrobociem w razie uchwalenia prawa przez parlament; sprawa ta była przedmiotem gorących rozpraw we wszystkich zebraniach 1-majowych w całej Francyi, obok 8-godzinnego dnia, międzynarodowej solidarności i — w wielu miejscach — bezrobocia powszechnego.

W Paryżu jednego wielkiego zebrania być nie mogło, gdyż były dwa oddzielne i nie zgadzające się ze sobą komitety organizacyjne. Odbyło się za to około 15 mniejszych lub większych zebrań w różnych porach dnia i różnych okolicach miasta. Rano odbyło się zebranie nowej Ligi, w celu rewizyi konstytucyi francuskiej i zaprowadzenia bezpośredniego prawodawstwa ludowego (piszę o tem obszerniej w osobnym artykuliku). Rano też zgromadzili się delegaci różnych korporacyi, należących do ogólnego związku robotników budowlanych. Reprezentowanych było przez tych delegatów 27 korporacyi liczących razem 15.000 członków w całej Francyi. Zebranie uchwaliło żądać zniesienia „marszandażu“ (czyli „brygadyerów“, najmujących robotników na własną rękę) i protest przeciwko owemu prawu zabraniającemu związków zawodowych, obiecując swą pomoc kolejarzom w razie walki przeciw temu prawu zapomocą bezrobocia. Robotnicy budowlani wzywają też wszystkich towarzyszy do łączenia się w związki zawodowe, obejmujące wszystkich robotników danego fachu w całym kraju.

Rano zebrał się jeszcze kongres „Trzech-Ósemek“ (8 godzin pracy, snu i wolnego czasu), na którym opracowany został program minimalnych żądań. Zostały one odczytane i jednogłośnie przyjęte na liczniejszem zebraniu wieczornem, które zgromadziło około 1.200 osób. Oto te żądania, zaprojektowane przez partyę guesdystów, i które przekazane są deputowanym i radcom miejskim oraz departamentalnym socyalistycznym, jako wytyczna postępowania:

„Minimum płacy.

„8-godzinny dzień roboczy.

„Międzynarodowe porozumienie się co do warunków pracy.

„Zniesienie ‚brygadyerów‘ (marchandage).

„Zniesienie koncesyi na roboty miejskie, gminne, departamentalne, państwowe; prowadzenie tych robót przez rząd i zarządy miejskie (przyczem robotnikom łatwiej stworzyć jednolitą organizacyę i zdobyć ustępstwa).

„Inspektoryat z *robotników.*

„Przyznanie prawa bezrobocia bez wyjątków i bezwarunkowo.

„Oddanie Giełdy pracy paryskiej syndykatom robotniczym bez żadnych warunków ze strony rządu.

„Zniesienie kantorów najmu. Wyszukiwanie pracy bezpłatne przez syndykaty, lub, w braku syndykatu, przez miasto,

„Rozszerzenie instytucyi sądów rozjemczych mieszanych z przedsiębiorców i najemników (prud'hommes) do wszystkich gałęzi pracy.

„Bezpłatne wykształcenie aż do najwyższego.

„Zupełna bezpłatność sądów.

„Wybieralność urzędników i reforma kodeksów.

„Zniesienie wszelkich podatków pośrednich i zastąpienie ich przez jedyny podatek od majątku.

„Zniesienie budżetu wyznań. Przejście na własność narodową majątku duchowieństwa, klasztorów, i monopolów wogóle.

„Społeczna opieka nad dziećmi starcami i inwalidami pracy.

„Zniesienie armii stałych; uzbrojenie ludu.

„Zwołanie nowego zgromadzenia konstytucyjnego.

„Uznanie — wreszcie — dnia 1 maja przez cały kraj urzędownie za ‚Święto pracy‘, za dzień świąteczny“.

Popołudniu były dwa większe zebrania: allemanistów i blankistów. Każde liczyło od 800 do 1.000

osób. Liczni mówcy przemawiali na nich; uchwalono odpowiednie rezolucye.

Wieczorem redakcya codziennego socyalistycznego pisma „La Petite République“ była rzęsiście uiluminowana. W jednych okręgach odbywały się bale, w drugich przedstawienia sztuk socyalistycznych, w innych cząstkowe zgromadzenia z mowami. Były też wieczorem dwa większe najliczniejsze, (do 1.500 osób) zebrania: allemanistów, — i guesdystów wraz z całą „Unią socyalistyczną“.

Prawie wszystkie pisma socyalistyczne wydały specyalne numery: prócz tego wyszły dwie jednodniówki majowe z artykułami najwybitniejszych działaczy i pisarzy francuskich i zagranicznych. Do jednej z nich („Les Trois Huit“) przysłał artykuł Liebknecht; do drugiej („Manifestation du 1 Mai“), między innymi, sławny rewolucyonista włoski Cipriani.

Z miast prowincyonalnych najświetniej wystąpiło na 1 maja Roubaix (centr górniczy), które od lat już kilku ma radę miejską i burmistrza socyalistycznych, a do parlamentu wysyła Juliusza Guesde'a. Przez dzień cały świętowało 15 000 robotników, a zarząd miasta, będący — co się tak rzadko zdarza — w zupełnej zgodzie z klasą robotniczą, przyjmował oficyalnie udział w święcie robotniczem. Obchód rozpoczął się o godzinie 9-ej zrana wzruszającą manifestacyą: długi orszak z Guesde'em i merem Carrette'em na czele udał się na cmentarz, aby złożyć wieńce z czerwonemi wstęgami na grobach poległych pod ciosami kapitalizmu, ofiar wypadków przy pracy. Delegat syndykatów robotniczych, ob. Herinck, powiedział na cmentarzu:

„Święcimy dziś nasz dzień Zaduszny na grobach tych, co legli na polu czci. Jeśli 1 maja jest świętem żywych, jest on też dniem wspomnienia tych, co zmarli w katordze fabrycznej, jako ofiary kapitalizmu, — dniem wspomnienia braci, co padli za sprawę robotniczą, jak w r. 1891 w Fourmies, od kul własnych rodaków w służbie kapitału.

„Przysięgamy na cienie tych, co spoczywają w tej ziemi, że zdobędziemy dobrobyt ogólny i braterstwo powszechne przez socyalizm!“

W południe przy dźwiękach muzyki delegowani od syndykatów pochodem udali się do ratusza, gdzie przyjął ich burmistrz Carrette, Guesde i Duc-Quercy. Guesde powiedział mowę, w której zapowiadał, że początek wieku przyszłego zastanie już może, zamiast zgnilizny kapitalistycznej, nowy robotniczy porządek na świecie.

W Tulonie również burmistrz Prosper Ferrero, socyalista, przyjmował świętujacych robotników podwieczorkiem w ogrodzie ratuszowym.

W Fourmies, miejscu krwawej potyczki robotników z wojskiem przed 4 laty, też złożono wieńce na grobach poległych Między innymi ob. Blondeau, ojciec zamordowanego wówczas 20-letniego dziewczęcia, nad grobem córki wzywał do łączenia się pod sztandarem socyalizmu.

W Calais odbyło się zebranie w dzień, na którem było 2.000 osób, i posłano delegatów do rady miejskiej z żądaniami robotniczemi.

W St. Quentin 1.500 osób było na zebraniu, na którem uchwalono powinszować telegraficznie deputowanym socyalistycznym w parlamentach belgijskim i niemieckim ich dzielnego zachowania się wobec rządów reakcyjnych. Po zebraniu, rozdawano zabawki dzieciom, aby upamiętnić im dzień święta robotniczego.

W Carmaux i w Sainte-Florine (obydwie miejscowości — kopalnie węgla) wszyscy robotnicy świętowali; w Roanne (tkacze) prawie wszyscy. W Rive-de-Gier świętowała też huta szklanna współdzielcza, należąca do stowarzyszenia samych robotników.

W Montpellier giełda pracy, redakcya miejscowego pisma „La Petit Méridional“ (radykalno-socyalistyczne), wiele piwiarni robotniczych były ozdobione sztandarami. W Lille, Lyonie, Marsylii, Reims, Nantes, Rouen, Cette, Béziers, St. Nazaire, Clérmont-Ferrand, Hawrze, Alais, Vierzon, Bordeaux, St. Maur — w czterech końcach Francyi, w Algierze — wszędzie robotnicy przyjęli udział w międzynarodowem święcie za pomocą mniej lub więcej licznego zawieszenia pracy, zgromadzeń i rozpraw. Z Kongo nawet francuskiego, ze stacyi Lali-Foulon, nadszedł telegram na jedno z zebrań paryskich, że tam w Afryce, garstka socyalistów przyłącza swój głos do międzynarodowego okrzyku bojowego proletaryatu.

Słusznie też zakończę to sprawozdanie słowami deputowanego Millerand'a, na jednem z zebrań wygłoszonemi:

„Socyalizm czyni dzisiaj to, co było w mocy jednej tylko religii, i to dzięki jej zabobonom: łączy w jednym dniu olbrzymie tłumy, jedną myślą i pragnieniem przejęte. A socyalizm czyni to bez udziału żadnych środków nadprzyrodzonych.

„Niechże ten dowód potęgi będzie nauką i ostrzeżeniem dla naszych zaślepionych przeciwników!“

Michał Luśnia.

Anglia. — Robotnik angielski nie lubi zajmować się kwestyami, które nie noszą cechy „praktyczności“. Nie pochodzi to oczywiście z żadnego „charakteru narodowego“, gdyż ci sami robotnicy przed r. 1848 wytworzyli potężny ruch czartystowski, o zakroju silnie socyalistycznym, ale 30 następnych lat panowania zasad manczesterskich wśród wszystkich klas narodu, zdobycze, osiągnięte zapomocą drobnej, codziennej walki z kapitalistami, pozbawionej wszelkiego szerszego zakroju, wszystko to wyrobiło w proletaryacie angielskim przyzwyczajenie do niezmiernie płytkiego i powierzchownego pojmowania kwestyi społecznych. To była jedna z przyczyn, dla których demonstracya majowa, którą trade-uniony wogóle z początku bardzo niechętnie urządzały, została w Anglii odrazu przeniesiona na niedzielę. Poświęcenie dnia pracy i zarobku wydawało się większej części robotników donkiszoteryą, rzeczą niepoważną i nie mającą żadnego celu. Trzeba też przyznać, że niedzielne demonstracye bardzo dużo w Anglii zdziałały. Postawiły one sprawę dnia 8-godzinnego na porządku dziennym, zwróciły na nią uwagę rządu i burżuazyi, a co najważniejsze, przekonały samych robotników o konieczności skrócenia dnia roboczego za pomocą prawa, nie zaś tylko usiłowań oddzielnych grup robotniczych, zorganizowanych zawodowo. Rezultaty też nie kazały długo na siebie czekać: robotnicy, zatrudnieni przez państwo w arsenałach i warsztatach ministeryum marynarki otrzymali dzień 8-godzinny, a wniosek udzielenia takowego górnikom upadł roku zeszłego w parlamencie mniejszością zaledwo kilku głosów.

Ale dziś można powiedzieć, że rola demonstracyi niedzielnej w Anglii już jest skończona. Gdy raz wielkie masy robotników zorganizowanych wpisały żądanie krótszego dnia roboczego do swego programu, powinny one, chcąc dopiąć swego celu, rozwinąć szerszą agitacyę od urządzania jednej demonstracyi do roku. Socyaliści szybko pojęli tę sytuacyę i oto roku zeszłego „Socyal-Demokratyczna Federacya“ zdecydowała się zerwać z niedzielą i nadać demonstracyi ten sam charakter, co i na kontynencie. Wiemy, że nie potrafiła ona zebrać bardzo wielu ludzi, ale początek został w ten sposób zrobiony.

W tym roku widzimy znaczny postęp pod tym względem; zarówno S. D. F., jak i Niezależna partya pracy oraz inne drobniejsze grupy socyalistyczne zdecydowały się na świętowanie. Został utworzony w Londynie komitet, w skład którego wchodzili przedstawiciele różnych grup, między innemi także pewnej ilości trade-

unionów. Swoją drogą utworzył się, po staremu, komitet dla urządzenia demonstracyi niedzielnej. W tym ostatnim przeważał element trade-unionistowski.

Przygotowania trwały około dwóch miesięcy i nie były wcale rzeczą łatwą. Z początku ilość zwolenników świętowania była bardzo niewielka. Dyscyplina partyjna w Anglii nie bardzo jeszcze jest rozwinięta, szczególniej w N. P. P., to też liczba towarzystw, które odrazu przystąpiły do komitetu demonstracyi 1-go maja, nie była wcale wielka. Zaś trade-uniony wprost wrogo odnosiły się do sprawy. Jak fortece trzeba było zdobywać oddzielne stowarzyszenia. Ale opór przeciwko świętowaniu nie pochodził zwykle ze złej woli, tylko z niezrozumienia rzeczy. Dowód stanowi np. to, że wszystkie trade-uniony żydowskie, znajdujące się w najbiedniejszej dzielnicy Londynu, osławionym Whitechapelu, były z początku przeciwne świętowaniu; zaledwo jednakże sprawa została im wyłuszczona należycie, 5 (na 8) z pomiędzy nich, zmieniło zdanie, i były to właśnie największe i najsilniejsze związki.

Dnia 1-go maja wyruszyło około 70 stowarzyszeń do Hyde Parku. Demonstracya została wogóle zorganizowana na wzór poprzednich, ale tylko formy były te same, zresztą różnica była bardzo znaczna. Podczas gdy dawniej demonstrowały przeważnie zasobne i nie liczące się z pieniędzmi związki zawodowe, wskutek czego wszystko urządzone było bardzo wystawnie, niezliczone orkiestry, organizatorowie towarzyszyli pochodowi konno itp. — teraz szły stowarzyszenia socyalistyczne, dla których każdy grosz jest drogi. To też orszak był daleko skromniejszy od poprzednich: orkiestra była tylko jedna, chorągwi szło około 40, ale były one po prostu czerwone, nie zaś wyszywane złotem i srebrem, jak u związków zawodowych, a organizatorzy szli sobie pieszo, wyróżniając się od reszty tylko czerwonemi przepaskami. Ale za to jaki zapał ogarniał tych demonstrantów i jak widać było, że oni gotowi są i na większe poświęcenia, gdy sprawa tego od nich wymagać będzie! Całą drogę wznosiły się okrzyki, a gdy pochód zaczął przechodzić przez ulice, na których znajdują się bogate kluby burżuazyjne, wtedy gwizdanie, krzyki nie miały końca. Przekleństwa sypały się na lordów, wyglądających z okien, albo wołano na nich ironicznie: „Oskar Wilde i jego przyjaciele!“ — robiąc tem aluzyę do znanego procesu, w którym wyszła na jaw zgnilizna bogatego świata londyńskiego, nie ustępującego bynajmniej pod tym względem legendarnej Sodomie.

Przeszło 4.000 ludzi wzięło udział w pochodzie. W Hyde Parku czekało już na nich ze 12.000 osób, ale rzęsisty deszcz część pewną słuchaczów rozpędził. Za to ci, co pozostali, była to rzec można śmiało, prawdziwa śmietanka angielskiego ruchu robotniczego. Hyndman, Dr. Aveling, poeta socyalistyczny William Morris, deputowany Keir Hardie i inni przemawiali. Trybuny były 4. Z jednej z pomiędzy nich przemawiał także mówca polski, który uzyskał rzęsiste oklaski zarówno od polaków, jak i od licznie zgromadzonych robotników żydowskich.

A w niedzielę odbyła się także zwykła demonstracya majowa. Tym razem szło 220 chorągwi, z których niejedna stanowi prawdziwe dzieło sztuki i warta jest z 1.000 rubli, a 43 orkiestry, przecinające pochód w tyluż punktach, grały pieśni robotnicze, niekiedy zaś, swoją drogą walce lub polki dla odmiany; przepychu było daleko więcej, niż we środę, było też może więcej symetryi, za to mniej entuzyazmu. A swoją drogą, gdy ta armia robotnicza wkroczyła do parku, a niezliczone chorągwie niby żagle statków, płynęły i płynęły po zielonej murawie aż gdzieś, het, w nieskończoność, wtedy serce w człowieku zadrgało i każdy z nas poczuł braci w tych na pozór zimnych i sztywnych trade-unionistach. Trybun było tym razem 9, z których jedną oddano trade-unionistkom kobiecym. Przemawiali główni działacze ruchu zawodowego, jak Burns, (który musiał wysłuchać ze strony obecnych socyalistów niejeden niezbyt pochlebny epitet za swe odstępstwo od sprawy socyalistycznej), Shipton, Thorne i inni.

Na prowincyi demonstrowano w niedzielę; w Glasgow zebrało się 40.000 ludzi, w Manczestrze około 30.000 itd.

Ameryka. — W Stanach Zjednoczonych demonstracya odbyła się po większej części w pierwszą niedzielę majową. Najbardziej imponująca była ona w New-Yorku, gdzie 40.000 lud. i wzięło udział w pochodzie, poczem urządzono olbrzymi mityng pod odkrytem niebem, w którym liczni mówcy przemawiali z dwóch trybun naraz. W Chicago obchód odbył się w sali gimnastycznej Vorwärts, przy licznym udziale robotników. W innych miastach również urządzono zebrania lub pochody.

Włochy. — W kraju tym, który natura przeznaczyła, zdawałoby się, na miejsce rozkoszy i szczęścia, od roku panują stosunki prawdziwie rosyjskie. Prawa wyjątkowe, skierowane niby to przeciwko anarchistom, w rzeczywistości legły całem swem brzemieniem na klasie robotniczej: stowarzyszenia są rozwiązywane, zgromadzenia zakazywane, a wszyscy najlepsi obrońcy sprawy ludu pracującego albo dogorywają w okropnych więzieniach, pozostałych ze średnich wieków, albo zesłani są bez sądu, drogą administracyjną do t. zw. „miejsc pobytu przymusowego“ (domicilio coatto). Krispi, zgrzybiały starzec, jedną nogą stojący w grobie, mści się w ten sposób na swych wrogach, za to, że śmieli wykryć i napiętnować przed całym światem jego nikczemne szacherki z bankiem rzymskim, łapówki (przeszło 250 000 franków), które pobierał od giełdziarzy za ułatwienie im ich złodziejstw, dręczenie ludzi niewinnych itp. Nic też dziwnego, że oburzenie jest tam niesłychane i lud włoski przygotowuje się nie na żarty do obalenia tych potwornych rządów oszalałego starca, a z nim i całej szajki fabrykantów, bankierów, właścicieli latyfundyi sycylijskich i urzędników, wraz z ich godnym przedstawicielem — Humbertem, królem z łaski bożej i rewolucyi.

Pierwszym aktem tego dramatu, który się rozgrywa między klasą robotniczą a koalicyą monarchii i kapitalizmu we Włoszech, było święto majowe, drugim będą wybory*), dla trzeciego sposobność wkrótce się nadarzy, albo robotnicy sami postarają się o stworzenie takowej.

Propaganda na rzecz świętowania robiona jest we Włoszech przedewszystkiem za pomocą wydawania specyalnych numerów pism socyalistycznych, zawierających znaczną ilość artykułów i poezyi i zwykle ilustrowanych bardzo artystycznie. I tym razem prawie każde z 12 pism partyjnych posiadało taki numer specyalny, a zwykle one rozchodziły się w tysiącach albo i dziesiątkach tysięcy egzemplarzy. Ciekawa rzecz, że klerykali wydali również swój numer specyalny, ułożony na podobieństwo socyalistycznych i mający wprowadzić robotników w błąd. Oprócz tego odbite zostały medale bronzowe i srebrne, które sprzedano w ogromnej ilości, wreszcie karta pocztowa z odpowiednim rysunkiem.

Co charakteryzuje tegoroczne święto majowe, to była zacięta agitacya za powszechnem głosowaniem. Zbliżające się wybory, bezczelne skreślenie przeszło 700.000 wyborców z list, które i tak nie obejmują całej ludności dorosłej (we Włoszech mają prawo głosu tylko umiejący czytać i pisać) — wszystko to zwróciło

*) Wybory odbyły się już, liczba posłów socyalistycznych wzrosła z 5 na 19.

umysły robotników na ten przedmiot. To wysunięcie naprzód kwestyi tak palącej i dla każdego zrozumiałej a będącej bez wątpienia na czasie, przyczyniło się w znacznym stopniu do powodzenia demonstracyi, ktora i objęła większą ilość miast od roku zeszłego i wogóle lepiej się powiodła.

Jeżeli weźmiemy tylko Medyolan, tę północną stolicę Włoch, to zobaczymy, że liczba robotników, zatrudnionych w wielkich fabrykach, którzy porzucili robotę, wzrosła tam z 8.000 do 18.000; a oprócz tego świętowali wszyscy rękawicznikarze (4.000), mularze (5.000), zecerzy i wiele innych rzemiosł. Wogóle świętowanie było powszechne i dawało się spostrzedz nie tylko w mieście, jak dawniej, ale i na wszystkich przedmieściach. O godzinie 1-ej po południu udała się deputacya związków robotniczych do rady miejskiej, gdzie przedstawione zostały żądania robotnicze: dzień 8-godzinny i minimum płacy w warsztatach miejskich, zaprowadzenie w takowych spoczynku niedzielnego, obrona pracy kobiet i dzieci itp. — Zebrań odbyło się 20, z których największe w sali giełdy pracy.

W Parmie miejscowy „isprawnik“ zabronił nie tylko wszelkich pochodów, ale nawet nie chciał pozwolić na odbycie paru pogrzebów, powiadając, że i to są wszakże procesye. Zapowiedział również, że rozwiąże każde zebranie. Nie zważając na to deputowany Berenini zwołał lud do jednej z większych sal, gdzie też odbyło się zgromadzenie. Cisza w mieście była zupełna, nawet sklepy pozamykano. W Pizie również świętowanie było zupełne. W Rzymie i Florencyi nie wyszła 1-go maja ani jedna gazeta.

Dość ciekawa była demonstracya w miasteczku Albano Laziale: robotę porzucili tam wszyscy, poczem wynieśli się za miasto do pewnego prywatnego ogrodu, żeby na łonie natury i przy szklance wina przepędzić dzień. W mieście literalnie nikt nie został. Policya bała się przeszkodzić zabawie, ale trwożyła ją myśl, co to wyniknie z takiego nagromadzenia się ludzi. Więc cichaczem, skradając się wzdłuż skał, zajęła ona wzgórza okoliczne i stamtąd przez lunety śledziła za ruchami armii nieprzyjacielskiej. Socyaliści, spostrzegłszy to, postanowili wyprowadzić ją w pole, i korzystając z jej snu poobiedniego, wymknęli się parowem, który tylko kilku pasterzy znało, i wrócili do miasta. Można sobie wyobrazić przerażenie zbirów, gdy spostrzegli, że całe miasto uciekło im z pod nosa.

W innych miastach świętowano też w wielkiej ilości.

Szwajcarya. — Zurych, 4 maja. Spieszę opisać Wam przebieg święta majowego w tym kraiku, który nie odgrywa wprawdzie znacznej roli w „wielkiej“ polityce, ale ma poważne bardzo stanowisko w dziedzinie kulturalno-społecznej. Szwajcaryę słusznie nazywają „warsztatem doświadczalnym“ społeczno-politycznym (Considerant) — a doświadczenia te polegają nie na wypróbowywaniu na robotnikach nowych karabinów, jak gdzieindziej, ale na wprowadzaniu w życie — wolą i uchwałą ludu — różnych pożytecznych praw. Niema wątpliwości, że tutaj energicznie wyrażone żądania mas daleko prędzej i łatwiej mogą być przeprowadzone, niż gdzieindziej. To też każda szersza manifestacya robotnicza w Szwajcaryi zasługuje na baczną uwagę, gdyż w mniejszym lub większym zakresie wywiera zwykle bezpośredni praktyczny wpływ.

Tegoroczne święto majowe w Szwajcaryi będzie zapewne miało taki wpływ, gdyż było ono istotnie manifestacyą szeroką i poważną. Udało się lepiej, niż kiedykolwiek. Takie jest zdanie nie tylko socyalistów, ale i gazet burżuazyjnych, które pocieszają się zapewnieniem, że nie była to demonstracya, ale „harmloses Volksfest“ (niewinne święto ludowe). Niech się pocieszają!

Pogoda sprzymierzyła się z socyalistami 1 maja: wysłała na niebo słońce promienne, rozchmurzyła widnokrąg i uśmiechnęła się w całej krasie. Zalotnica — wdzięczyła się do święta robotniczego.

Najlepiej uroczystość wypadła w Zurychu i Bernie. W Zurychu przed południem odbyło się zebranie, złożone z 1.000 osób, na którem przemawiano po niemiecku (Beck i Greulich) oraz po włosku. O godzinie 2-iej wyruszył pochód, złożony najmniej z 7 tysięcy osób. Muzyka grała, rozwiewały się sztandary.... W niektórych napisach na chorągwiach nie brakło dowcipu: jeden z nich, np., zawierał słowa, których niedawno użył cesarz niemiecki Wilhelm: „Wer nur auf Gott vertraut, Und feste um sich haut, Hat nicht auf Sand gebaut“ (Kto w bogu nadzieję pokłada i mocno bije na około siebie, ten nie buduje na piasku). Anarchiści, którym nie pozwolono nosić czarnego sztandaru, uzbroili się w niewinny — *biały*, z napisem: „Kehre wieder ueber die Berge, Mutter der Freiheit, Revolution“ (O wróć do nas z poza gór, macierzy wolności, Rewolucyo!). Na placu przed Kasino Aussersihl, dokąd przybył pochód, zgromadziło się 10 tysięcy osób. Gmach Kasina ozdobiony był chorągwiami, a na placu kołysał się potok ludzki. Przemawiał Wullschleger.

W *Bernie* pochód składał się, licząc skromnie, z 2 tysięcy robotników i robotnic. Na zebraniu za miastem było 3 tys. osób. Od niejakiego czasu istnieje w Bernie zakaz noszenia czerwonego sztandaru. Niesiono więc chorągiew, która na czerwonem polu z złotą obwódką mieściła zakaz rządowy.

W *Bazylei* pochód dzienny miał 900 — 1.000 uczestników, wieczorny — 2.000.

W *Winterthurze* w pochodzie dziennym było 300 osób, wieczornym 1.000. Na placu, gdzie się odbyło zgromadzenie, — 3.000. Przemawiał między innymi *pastor* Pflueger o 8-godzinnym dniu roboczym. Dziki kraj — ta Szwajcarya! Pastor broni żądań robotniczych — i nawet mu za to procesu nie wytaczają, jak ks. Stojałowskiemu w Galicyi za daleko niewinniejsze rzeczy.

W *Chaux-de-Fonds* i *Lozanie* w pochodzie dziennym po tysiąc osób.

W *Grenchen*, ośrodku teraźniejszego strejku zegarmistrzów, cała prawie ludność brała udział w święcie. *Wszystkie szkoły były zamknięte.*

To były największe ośrodki świętowania. Ale w bardzo wielu jeszcze miejscowościach obchodzono uroczyście 1 maja, przez porzucenie pracy, pochody a przynajmniej zebrania wieczorne. Genewa, Lucerna, Solura, Szafuza, Biel, St. Gallen... widziały w dzień 1 maja pochody od 150 (Solura) — do 500 (St. Gallen, Biel, Genewa) osób. Zebrania tylko wieczorne były w Chur, Glarus, Olten itd.

Res.

Hiszpania. — W Madrycie, który nie jest bynajmniej miastem fabrycznem, zebrało się jednak tym razem 3.000 osób na zebraniu, urządzonem w środku dnia. A na prowincyi, w wielu miejscowościach robota została zupełnie wstrzymana. Tak było np. w Linares, miasteczku górniczem, gdzie rada miejska brała udział urzędowy w demonstracyi, a 2 sale, w których odbyły się zgromadzenia i muzyka zostały opłacone z kasy miejskiej. W Walencyi świętowało 2.000 osób; wysłana została do burmistrza deputacya z żądaniem, by robotnikom miejskim skrócono pracę do 8 godzin, na co on odpowiedział przychylnie. W Tarragonie była cisza absolutna i w innych miastach fabrycznych częściowa.

Portugalia. — Tu jest właściwie tylko jedno duże miasto — Lizbona, ale za to zajmuje ono jedno z pierwszych miejsc w Europie pod względem rozmiarów świętowania. I tym razem stanęła robota zupełnie: sklepy były zamknięte, tramwaje i dorożki nie kursowały, wszyscy demonstrowali, podobnie do tego, jak u nas w Łodzi w 1892, tylko w większym jeszcze zakresie i bez żadnego rozlewu krwi, co ważniejsze. A jednak pomimo tej swobody, jaką robotnik portugalski się cieszy, żąda on republiki i jeszcze niezbyt dawno, bo przed 4 laty, stłumiony został w Oporto krwawy bunt republikański!

Belgia. — I tu święto nie straciło nic ze swego dawnego i imponującego charakteru, chociaż robotnicy zdobyli, przynajmniej w części, reformę, brak której tak ich elektryzował. W wielu gminach, posiadających socyalistów w radzie miejskiej, świętowanie przybrało charakter urzędowy, a obchodzone było wszędzie, nawet po wsiach, gdyż w Belgii istnieje mnóstwo wiosek, w których ludność jest nawpół fabryczna, nawpół rolnicza. Wogóle, jak poprzednio, świętowano bardziej powszechnie w części południowej, walońskiej i górniczej, niż w północnej, flamandzkiej i fabrycznej. W okręgach Centrum i Liége robota prawie zupełnie była wstrzymana, w Brukseli pozamykano szkoły na przedmieściach, gdyż dzieci nie zjawiły się. W Antwerpii i Gandawie urządzono oprócz tego pochody w niedzielę.

Holandya. — Tu organizacyą demonstracyi zajął się t. zw. „Sekretaryat pracy“, instytucya, wybierana przez wszystkie związki robotnicze. Rozesłał on po całym kraju mówców w liczbie 70 i aż w 60 miejscowościach urządził zebrania publiczne, pochody itp.

Cechę charakterystyczną tegorocznego obchodu majowego w Holandyi stanowiło to, że wzięły w nim udział także dzieci. W Amsterdamie, na skutek agitacyi, prowadzonej w tym kierunku, przeszło 1.000 dzieci nie zostało posłanych do szkoły przez rodziców, i wiele zakładów naukowych świeciło pustkami, prawdopodobnie ku niemałemu zadowoleniu nauczycieli, dozorców itp. Wszystkie dzieci zebrane zostały w jednej wielkiej sali, gdzie urządzono dla nich specyalną uroczystość. Starsi mieli rano dwa zebrania, potem maszerowali przez miasto, a wieczorem zebrali się w największej sali Amsterdamu, gdzie 12.000 osób wysłuchało mów socyalistycznych.

W Maastricht pomimo zakazu policyjnego odbył się pochód. W mniejszych miejscowościach chłopi brali udział w demonstracyi dość licznie. Robota była jednak wstrzymana tylko w małym stopniu.

Kraje skandynawskie. — Tu demonstracya nosiła przeważnie charakter ekonomiczny, a główne żądanie stanowił 8-godzinny dzień. Przebieg jej jest poniekąd typowy dla krajów o silnie rozwiniętych swobodach politycznych. W Krystianii np. (Norwegia), gdy pochód robotniczy przyszedł do parlamentu i deputacya wręczyła jego prezesowi petycyę, żądającą dnia 8 godzinnego, tenże przyjął ją uprzejmie i odpowiedział, że nie wątpi o dobrych chęciach zgromadzenia prawodawczego — co swoją drogą, oczywiście, do niczego go nie zobowiązało. W Kopenhadze (Dania) odbyło się dużo zebrań, a deputowany socyalistyczny Jensen przypomniał, że w 1892 r., gdy został postawiony pierwszy kandydat socyalistyczny, takowy otrzymał 31 głosów, a dziś jest w parlamencie 8 posłów, na których oddano razem przeszło 25.000 głosów. Tylko w Szwecyi, kraju najmniej wolnym z wszystkich trzech, wytoczono socyaliście Brantingowi proces za mowę.

Rozmiary demonstracyi były wszędzie stosunkowo znaczne: w Krystyanii świętowały 4.000 robotników, a w pochodzie wzięło udział 38 związków z chorągwiami i muzyką. Taki sam pochód zgromadził w Sztokholmie 12.000 ludzi, między którymi byli członkowie 55 związków; na placu ustawiono 4 trybuny, z których mówcy przemawiali jednocześnie. W Helsingborn wystąpiły 22 towarzystwa, w Sundzie były 4.000 osób na zgromadzeniu itd.

W Danii demonstrowano oprócz tego w niedzielę, ale to z powodu, że dnia tego wypadła właśnie rocznica 5-go maja 1873 r., gdy wojsko napadło na robotników zgromadzonych i porąbało ich pałaszami Teraz na tem samem krwawem polu tłumy zebrały się bezpiecznie.

Bulgarya. — Trzeci to raz socyaliści bulgarscy przystąpili do obchodu majowego. Ale charakter jego był w tym roku zupełnie różny i daleko bardziej imponujący od poprzednich. Jeżeli w r. 1893 świętowały małe garstki dobranych towarzyszy, cichaczem, w domach prywatnych, a zeszłego roku odbyły się już zebrania, chociaż zamknięte i ograniczone po większej części do członków związków robotniczych, to obecnie demonstracya przeniosła się na ulicę i dzień 1-go maja (19 kwietnia starego stylu) uświetniony został głośnymi ulicznymi pochodami. Upadek Stambułowa zmniejszył cokolwiek wszechwładzę policyi bulgarskiej i to po części wpłynęło na rozszerzenie zakresu demonstracyi, ale w pierwszym rzędzie przypisać je należy niesłychanemu wzrostowi samego ruchu, który zmusza rząd do bardziej ścisłego trzymania się zasad konstytucyjnych. Wogóle w kraju takim, jak Bulgarya, który niedawno dopiero uzyskał swobody polityczne, korzystanie z nich jest wprost kwestyą wzajemnego stosunku sił czynników politycznych. Dopóki socyalistów nie było, dopóty zarówno moskalofile, jak i patryoci mogli bezkarnie popełniać najokropniejsze zbrodnie, mordować ludzi podczas wyborów, rozpędzać zebrania pałkami, zawieszać konstytucyę (jak to uczynił w swoim czasie Battenberg) lub gwałcić takową. Teraz stosunki się zmieniły: już za rządów Stambułowa partya soc. wywalczyła sobie pewne minimum swobód, a teraz poszła dalej i z dniem każdym zdobywa jakąś pozycyę. Policya i tego roku miała ochotę przeszkodzić demonstracyi, ale widok jej rozmiarów przekonał ją, że lepiej pozostać w karbach legalności.

W Sofii samej zebrało się o godzinie 10 rano 300 osób, które wyruszyły do teatru Zora. Tam odbyło się zebranie. Sala teatru, mogąca pomieścić przeszło 1.000 osób, napełniła się wkrótce po brzegi; słuchacze byli po większej części robotnikami, zatem ilość świętujących już o tej porze może być szacowana przynajmniej na 500 osób. Przemawiało kilku mówców, z których pierwszy był ob. Janko Sakyzow, deputowany socyalistyczny. O 12 ej zebranie się skończyło i wszyscy obecni ruszyli przez najbogatsze ulice Sofii; na czele pochodu dumnie powiewał czerwony sztandar, który został sprawiony przed dniem 1-go maja wspólnemi usiłowaniami sofijskich towarzystw robotniczych.

Pierwszy to raz na ulicy bulgarskiej błysnął święty znak emancypacyi robotniczej! Tam gdzie jeszcze przed 20 laty samotny czerkies lub albańczyk rozpinał swój namiot, a później przez długie lata rządziła zgraja nie lepszych, bo rosyjskich baszybuzuków, — teraz socyaliści niosą tryumfalnie swoje godło! Fakt to niezmiernie ważny i jest najlepszą oznaką zmiany, która zaszła w stanie półwyspu bałkańskiego i w usposobieniu klasy robotniczej bulgarskiej.

Demonstracye trwały do wieczora, a liczba uczestników rosła bez ustanku, gdyż coraz to nowe warsztaty musiały uledz żądaniom robotników i wypuścić ich. Pod wieczór liczono ich już przeszło 2.000. Dzień zakończył się wesołym bankietem, w którym wzięło udział 150 osób — tyle ile gospodarz mógł pomieścić w sali.

W Tyrnowie urządzony został obchód wieczorny, na którym było 800 uczestników. Przemawiał drugi deputowany, ob. Gabrowski. W ten sam sposób de-

monstrowano w Sewliewie. W Tatar Bazardżyku świętowało przeszło 60 osób, które z muzyką przeszły przez miasto. W Warnie i Razgradzie odbyły się zebrania ranne i wieczorne. W mieście Eski Dżumla także rozwinięto czerwony sztandar na ulicy.

Bardzo dobrze powiodło się święto majowe w Sliwniu, gdzie wychodzi drugi organ partyi bulgarskiej — Towarzysz Robotnika (Robotniczeski Drugar). Już poprzednio wydany został specyalny numer, na czerwonym papierze, w którym między innymi artykułami znajdujemy jeden o ruchu soc. polskim w zaborze rosyjskim, biografię Szymona Dicksteina (z portretem) i tłómaczenie art. o 8 godzinnym dniu roboczym z Gazety Robotniczej. Niektóre fachy świętowały zupełnie.

Oprócz tych miejscowości, w mnóstwie innych jeżeli nie odbyły się zebrania publiczne, to przynajmniej socyaliści zebrali się w swem gronie, by omówić znaczenie demonstracyi, jak o tem świadczy kilkaset telegramów, otrzymanych ze wszystkich stron kraju przez redakcye organów partyjnych.

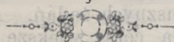
W **Rumunii,** jak podczas lat poprzednich, tak i tym razem partya chciała urządzić w niedzielę, najbliższą do 1-go maja, zatem 28 go kwietnia, pochód przez miasto, zabawę ludową itp. Roku zeszłego podobna demonstracya zgromadziła w Bukareszcie 12 000 ludzi; tym razem liczba prawdopodobnie byłaby jeszcze większą. Tymczasem policya zakazała wszelkich pochodów i wogóle zgromadzania się pod odkrytem niebem. Wskutek tego urządzono tylko zabawę, w ogrodzie zamiejskim, na której zjawiło się 3.000 osób. Zaś kluby socyalistów niemieckich oraz słoweńskich postanowiły, wbrew zakazowi policyjnemu, demonstrować i wykonały to, przyczem nawet chorągiew czerwona została na ulicy rozwinięta. Starcia nie było żadnego.

Armenia. — Na list nasz, wystosowany w sprawie święta majowego do redaktora rewolucyjnego pisma armeńskiego „Henczak“, otrzymaliśmy następującą odpowiedź: „Zapytujecie, czy w Armenii odbywają się demonstracye majowe? Nigdy nic podobnego nie mieliśmy, zarówno poprzednio, jak i w roku bieżącym, a to dla tej prostej przyczyny, że 2 — 3 armeńczyków nie może iść razem na ulicy, więc gdzie tam mówić o demonstracyach! Co się zaś tyczy robotników ormian, zamieszkujących Stany Zjednoczone, to oni brali udział w ogólno amerykańskim obchodzie. Są oni członkami naszej partyi. — W piśmie naszem co roku podajemy sprawozdanie z przebiegu 1-go maja w innych krajach“.

Więc i tam, na dalekim Wschodzie, są ludzie którzy jeżeli nie czynnościami swemi, to sercami są razem z proletaryatem całego świata w dniu 1-go maja.

Święto majowe objęło w tym roku i Południową Amerykę. W **Argentynie** urządzano 1 maja mityngi w Buenos Ayres, Rosario, La Plata, Tucuman, Santa Fé i Santiago-del-Estero.

Wreszcie po raz pierwszy manifestacya międzynarodowa dotarła i do **Australii.** Dotychczas świętowano tam w kwietniu rocznicę dokonanego już zdobycia 8-godzinnego dnia. W tym roku oprócz tego w pierwszą niedzielę majową 10.000 ludzi zebrało się w Melbourne, by wyrazić swą solidarność z proletaryatem na całej kuli ziemskiej.



Z KRAJU I O KRAJU

Strejk u Rudzkiego. — W miesiącu lutym kotlarze w fabryce Rudzki i Ska. w liczbie około 300 zastrejkowali, żądając podwyższenia płacy. Po czterech godzinach strejku fabrykant ustąpił i robotnicy wrócili do zajęcia. Atoli fabrykanci tak łatwo nie ustępują. I tu łatwe zwycięstwo robotników fabrykant chciał wyzyskać; gdyż spodziewał się zyskać na czasie ustępując, a tymczasem pomiędzy robotników wkradnie się nieporządek, zwykły w takich razach, fabrykant wyrzuci kilku „buntowników“, jak ich nazywają, reszta przestraszona nie będzie się opierać, z obawy stracenia zajęcia i na tem się skończy. Atoli stało się inaczej: robotnicy po postrejkowej wypłacie nie otrzymawszy przyrzeczonej podwyżki, zastrejkowali powtórnie nadzwyczaj zgodnie grożąc zupełnem bezrobociem, żądania stawiając jasno, i kategorycznie; pora po temu wybrana była doskonale, robota zakontraktowana, i ostatecznie stanęło na tem, że: każdemu robotnikowi podwyższono płacę o 10 kop. dziennie, za godzinę fajerantową mają płatne jak za 5 kwadransów, za noc półtora lonu, prócz tego 25 kop. od cetnara wykończonej roboty. Dotąd procent ów pobierali brygadziści (za co mogli sobie budować kamienice), lecz po strejku fabrykanci byli zmuszeni im go odebrać i naznaczyć z własnej kieszeni miesięczną pensyę. Rezultaty więc w tych warunkach osiągnięto świetne.

Zachęceni przykładem, zastrejkowali robotnicy zajęci w tejże fabryce przy odlewni żelaza również pomyślnie, chociaż z mniejszymi rezultatami, gdyż pracując 3 godziny, po strejku płatne mają za $3^1/_2$, co jest bardzo mało, zważywszy, że robotnicy pobierają 7 kop. na godzinę. Gdyby ów strejk poparli byli giserzy fachowcy, pierwsi mogliby zyskać więcej. Jeszcze nie wszyscy rozumieją położenie swoje jako klasy.

Robociarz.

* * *

Jakie u nas panują stosunki? Pan Taubeles, właściciel fabryki krawatów na Tłomackiem, wyróżniający się wybitnie w gronie naszych pracobiorców, uderzył w twarz robotnicę, niejaką Halman za niedokładnie wykonaną robotę. Za pokrzywdzoną ujął się subjekt czy buchalter, p. Mackiewicz, zwróciwszy uwagę, że z ludźmi w ten sposób obchodzić się nie godzi, za co otrzymał od gwałtownego dobrodzieja policzek; nie namyślając się długo, p Mackiewicz oddał mu nawzajem tak, że p. Taubeles rozchorował się na dobre. P. M. naturalnie zajęcie porzucił.

Byłoby się wszystko to skończyło na niczem, lecz znalazło się kilkanaście robotnic, które, podczas słabości zacnego pracodawcy, powzięły chwalebną myśl zakupienia nabożeństwa i kupienia wieńca.

Kilka świadomszych robotnic oponowało przeciw temu, ale większość przemogła. Nabożeństwo się odbyło w trzech kościołach: katolickim, ewangelickim i synagodze, gdzie nasi duszpasterze modlili się za zdrowie szlachetnego pacyenta. Dzięki tym modłom Taubeles wyzdrowiał, a w dzień kiedy zjawił się w fabryce, robotnice ofiarowały mu wieniec z napisem: „Żyj nam jaknajdłużej“ od robotnic i kantoru.

Rozczulony do łez Taubeles przyrzekł solennie, że będzie nadal opiekunem swoich robotnic; ale że czuły ojciec chciał zaraz dać dowody swoich najzacniejszych chęci, więc rozkazał, aby w ten sam dzień fabryka była w ruchu do godz. dziesiątej.

A jakie panują tam stosunki, najlepiej dowodzi to, że przeciętna wysokość płacy nie przenosi 8 do 10 rubli miesięcznie, za fajerenty miesięcznie rs. 1.

* * *

Wypadek, opisany przez naszego **korespondenta,** jest w swoim rodzaju charakterystyczny, gdyż często spotykamy, że zgnębiony i zahukany robotnik boi się myśleć chociażby o lepszym losie i woli się spuścić na łaskę „chlebodawcy“. Gdy Lasal rozpoczął swą agitacyę w Niemczech, zdarzało mu się, że wołał

zrozpaczony: „robotnika francuskiego lub angielskiego trzeba tylko przekonać, że droga do szczęścia, którą my mu wskazujemy, jest dobra; dla niemca to nie wystarcza: ci ludzie nie wiedzą jeszcze, że im się źle dzieje!“ — To samo spotykamy u robotnic p. Taubelesa, przyczem ku wstydowi ich należy jeszcze podnieść i ten fakt, że modliły się one, szczerze czy nieszczerze, za człowieka, który znieważył czynnie jedną z ich koleżanek. Z drugiej strony jednakże nie zapominajmy, że były to kobiety; a w kobietach pracujących wogóle daleko trudniej jest wzbudzić poczucie solidarności, niż w mężczyznach. To stanowi jedną z przyczyn, dla której fabrykanci tak lubią pracę kobiecą, chociaż dla swoich żon i córek mają gotowe formułki o „potrzebie zachowania kobiecości“, o „kobiecie, kapłance domowego ogniska“ itp. — Ale tak samo jak proletaryat niemiecki prędko w swej ogromnej większości doszedł do zrozumienia, że interesy jego i kapitalistów są sprzeczne, tak samo i nasze robotnice kiedyś to pojmą.

* * *

Jeziorna w kwietniu. — Do najbardziej wyzyskiwanych robotników w tutejszej fabryce bez wątpienia należą kobiety, po większej części dziewczęta młode od lat 15. Wszystkie prawie mieszkają w jednym budynku zwanym „magazynem“. Ciasnota, wilgoć, brudy, nędzne kopcące lampki, wszystko to się składa na ciężkie zepsute powietrze, zatruwające nierozwinięte jeszcze organizmy robotnic, a gdy dodamy do tego, że żywią się tylko kartoflami, chlebem i wodą, to nie należy się dziwić, że wszystkie z bardzo małymi wyjątkami są wątłe i zupełnie nierozwinięte.

W ostatnich czasach, jak to wam już donosiliśmy, robotnice te coraz więcej spostrzegają, że są strasznie wyzyskiwane i gromadnie upominają się o większą płacę, znośniejsze mieszkanie itd. Dowiedział się o tem naturalnie młody wikary naszej parafii Weiss i szczególną opieką otoczył swe buntujące się owieczki; prawi im kazania o pokorze, bezgranicznej wdzięczności dla pracodawców (według nas pracobiorców), wiernem oddawaniu dziesięcin kościołowi i miłosierdziu; jako środek do zdobycia w przyszłym życiu, zbawienia zaleca umartwienia jak np. nie rozmawianie przy robocie przez co najmniej 3 godziny bez przerwy itp. figle księżowsko-kapitalistycznej mądrości, oczywiście korzystnej dla fabryki. Korzysta też i nasz klecha, bo dziewczęta, z drobnych oszczędności na życiu, umeblowały mu swoim kosztem mieszkanie. Zachęcony powodzeniami w końcu przeholował, bo na tydzień przed objeżdżaniem po kolendzie rozkazał aby przygotowywano się na jego przyjęcie, a przyjechawszy, rozpoczął od awanturowania się, że nie dość ostentacyjnie go przyjmują, następnie zadawał pytania z katechizmu, zamiast przypatrzyć się nędzy, a organista tymczasem beczał, aż uszy bolały. Wogóle pierwszy z nich robił wrażenie żandarma carskiego, drugi podwórzowego śpiewaka-żebraka i zdaje się oba byli pijani. Na zachowanie się księżulka sarkać zaczęła nawet arystokracyjka fabryczna, zwykle patrząca z góry na nas, robotników. Znaczące jest odezwanie się osmnastoletniej dziewczyny (panienki) „mamo, ja nie chcę religii, która ma takich księży, ja przejdę na wiarę ewangelicką“. Właściciele fabryki i zarząd rozumie się sprzyjają księżulkowi i idą z nim ręka w rękę. Już to pastuszkowie dusz naszych coraz to więcej wzorują się na popach i diaczkach prawosławnych, osławionych w całym świecie szubrawcach i karciarzach, szpiclach i lokajach carskich.

Przykład powyższy, zdaje nam się, nie jest wyjątkiem, w każdym jednak razie dowodzi, że księża trzymają z fabrykantami i pomagają im napychać kieszenie naszą pracą krwawą, a tem samem są naszymi wrogami. Car, kapitalista i ksiądz, to ciemiężca i grabieżca w trzech osobach. Drży on jednak na całem ciele na okrzyk proletaryuszów całego świata:

Niech żyje rewolucya socyalna!

Klin.

* * *

Praca czeladników młynarskich jest nieograniczona, bo gdy wiatr wieje, to muszą oni pracować w dzień i w nocy bez żadnej zmiany lub odpoczynku, gdy zaś wiatru niema, to zamiast tego, żeby odpocząć, musimy wykonywać różne roboty, które nam majster wyznacza i które wcale nam się nie należą, a przytem jesteśmy wtedy już okropnie wycieńczeni poprzednią pracą. Wogóle praca jest niezmiernie ciężka i mozolna, a najgorsze to, że czeladnik młynarski nie ma ani święta, ani nocy spokojnej.

I cóż dostajemy za to całe poświęcenie się i oddanie? Oto stół i trzy ruble na tydzień, a i to uważane jest za dobrą płacę, bo po wsiach to niema co o takiem wynagrodzeniu mówić, bo tam to czeladnik dostaje zaledwo pięć złotych na tydzień i stół, który tyle jest wart, że nie życzyłbym go i najgorszemu nieprzyjacielowi.

Gdy zaś spojrzymy na majstrów naszych, to zobaczymy, że przy całem ich narzekaniu brzuchy im duże rosną, a co raz który sobie kamienicę kupuje albo też buduje nową, a iluż jest takich, którzy sobie tyle uzbierali, że mają zapewnione wygodne życie; ci zwijają budę, sprzedają swój interes, lokują pieniądze i nie dbają więcej o nic. O tem zaś, co robić będzie robotnik, z pracy którego oni się później do śmierci utrzymują, to nie myślą wcale. W ten sposób los robotnika podobny jest do losu maszyny, którą się kupuje, nakręca i puszcza w ruch a potem od czasu do czasu reperuje, dopóki się ona nie zepsuje zupełnie; wtedy wyrzuca się ją i nie troszczy o nią więcej, tylko kupuje nową, różnica tylko ta, że maszyna kosztuje pieniądze, a robotnika dostaje majster darmo.

Czeladnik młynarski.

* * *

Strejk parobków w Popieniu. — Było to przed paru tygodniami w gub. Piotrkowskiej, pow. Brzezińskim, na folwarku Popień, wmajątku p. Sulikowskiego, byłego dyrektora kolei warszawsko-wiedeńskiej, człowieka nadzwyczaj zamożnego, cieszącego się nieszczególną reputacya, jako znany wyzyskiwacz. Parobcy folwarczni urządzili strejk, żądając lepszego pola pod uprawę kartofli i podwyżki płacy. Strejk trwał 5 dni; p. Sulikowski żądał pomocy od naczelnika powiatu w postaci kozaków. Naczelnik powiatu nie przysłał jednak kozaków, gdyż był w nieprzyjacielskich stosunkach z p. Sulikowskim, natomiast przysłał 2 strażników, którzy na miejscu spisali protokół o żądaniach parobków i donieśli naczelnikowi powiatu. P. Sulikowski pod naciskiem naczelnika powiatu żądaniom parobków uczynił zadość. — W ten sposób parobcy popieńscy skorzystali z przypadkowej nienawiści, istniejącej pomiędzy dwoma despotami, dzielącymi między sobą władzę nad proletaryatem wiejskim — dziedzicem i naczelnikiem powiatowym. Może, gdyby nie ta nienawiść, brutalne wmieszanie się kozaków uniemożliwiłoby parobkom uzyskanie swych słusznych żądań. Ale stosunki ekonomiczne pchać będą coraz większe ilości proletaryatu wiejskiego do upominania się o swe prawa, a wtedy zwycięstwo ich nie będzie już zależeć od przypadkowego zbiegu okoliczności, bo nawet najbardziej sprzyjającemu dziedzicom naczelnikowi powiatu zabraknie kozaków oraz odwagi użycia ich. Trzeba tylko, żeby robotnicy wiejscy zrozumieli siłę, jaka leży w solidarności, a do tego powinni im pomagać ci liczni socyaliści, którzy rozrzuceni są po wsiach.

Okoliczni szlagoni przypisują strejk w Popieniu blizkości olbrzymiego ogniska proletaryatu — Łodzi, i — sądzimy — nie mylą się. Jakkolwiek sam w sobie wypadek to drobny, jest on jednak objawem przenoszenia się i u nas walki klasowej z miasta na wieś.

Pora też na to, bo kapitalizm już przeniósł na wieś cały swoj wyrafinowany aparat wyzysku z nieodłączną od niego nędzą i rozpaczą. I tak w cukrowniach Walentynów i Dobrzelin, powiatu kutnowskiego, zaraz po ukończeniu kampanii oddalono wszystkich robotników nieżonatych (*dawniej stałych*). Kradzieże w okolicy w tej chwili wzrosły do niebywałych rozmiarów, a w Walentynowie podłożono ogień.

* * *

Radom. Sprawa policmajstra Kiryczenki. — Ponieważ ujawnione fakty najlepiej zilustrują działalność tego pana, przeto podaję je do ogólnej wiadomości. — Radomski policmajster Kiryczenko został oskarżony przez żydów wobec władz sądowych o działanie w porozumieniu ze złodziejami na niekorzyść mieszkańców. Śledztwo jeszcze w toku, ale już obecnie znane są prokuratorowi sprawki policyi, charakteryzujące rosyjską gospodarkę u nas.

Wiadomem więc jest że w Radomiu za wiedzą Kiryczenki przemieszkiwał uciekinier z ciężkich robót, znany złodziej Szyszkin, za co Kiryczenko otrzymał od niego rs. 200 i złoty zegarek w prezencie, jak się przy śledztwie okazało, skradziony w Warszawie, — jako też cała banda złoczyńców, która też w liczbie 46 została przyaresztowana przez prokuratoryę z chwilą zawieszenia w urzędowaniu Kiryczenki oraz dwóch starszych strażników: Jakowlewa i Warłamowa. Można już z tego wnosić, co cierpiała ludność tutejsza przy całej bezkarności złoczyńców; kradzieże były na porządku dziennym, ale gazecie niewolno było notować, że dziś np. okradziono ten a ten sklep, lub tego a tego; jako też poszkodowanym nie wolno było ogłaszać, że pewien przedmiot został ukradziony i uprasza się o nie nabywanie takowego.... Jeżeli więc jakiemu opryszkowi podobało się obedrzeć cię z paltota, to za szczęśliwego mogłeś się uważać, jeżeli cię przytem nie wybito; co się zdarzyło broniącemu swej własności chłopu, w dniu targowym; wobec kilku dziesiątków świadków broniącego się chłopa zbito i pokrwawiono w straszny sposób; strażnik jednak całego zajścia nie widział, gdyż uważał za stosowne usunąć się dyskretnie za róg ulicy; sytuacya ta wydawała mu się bardzo wesołą.

Opryszki zupełnie się nie ukrywali, wielu mieszkańców znało się z nimi i wiedzieli, co są za jedni. W zimie jeszcze spotyka Szyszkin młodego skrzypka z żydowskiej orkiestry, wracającego z wesela; przeczuwając, że ma on przy sobie pieniądze, proponuje mu, żeby z nim poszedł do knajpy; propozycya ta jest wielką łaską, gdyż pan Szyszkin rzadko kiedy jest taki polityczny; przytem skrzypek wie, że Sz. kogoś już zabił, więc nie pozostaje nic innego, jak przyjąć z zadowoleniem zaproszenie; w knajpie następują sute libacye, naturalnie na koszt skrzypka, skąd go Sz. wlecze do domu rozpusty, gdzie zabawia się, także na koszt wystraszonego żyda. Obraz w niektórych miejscach zbyt jest haniebny, żeby się można było nad nim zatrzymywać. — Główne locum złoczyńcy mieli w restauracyi Blata, naprzeciwko posterunku policyi, gdzie też większą część ich przyaresztowano. Wspomniany Blat utrzymywał gospodę złodziejską, był ich paserem i pośredniczył pomiędzy nimi i policmajstrem, jako też wszystkimi mieszkańcami, mającymi interesy w policyi do załatwienia, co bez łapówki było niemożebne; to też Blat łapaczowi powiedział: „policya to ja“, — każdy szynkarz prócz legalnych opłat ma jemu złożyć 60 rs. co rok — to wszystko będzie w porządku.

Dalej pośredniczyli w łapówkach optyk Brylant, lichwiarka Ruchla i Grodzicki... Pp. pośrednicy korzystali na tem o tyle — że co innym nie wolno było, to im się pozwalało, — nadto prowadzili różne „operacye“ na współkę z policmajstrem. — Np. p. Kiryczence podobało się rozporządzenie, żeby wszyscy właściciele przystrajali swoje domy w czasie świąt galowych we flagi opatrzone cyfrą A III (działo się to pod koniec panowania tego kata); sprzedaż flag została zmonopolizowana w ręku Brylanta, a cena podniesiona do 3 rs. Każdy zwłóczył do ostatka; w przeddzień jakiejś galówki, który był ostatnim terminem do złożenia haraczu za flagi, zjawia się kupiec z Łodzi z takiemi samemi flagami i sprzedaje je po *rs. 1 k. 20*; Brylant biegnie z tem do policmajstra i ten każe zabrać strażnikom cały zapas, dla sprawdzenia czy są zrobione według przepisanej formy, choć na flagach było pozwolenie cenzury, i przetrzymuje przez cały dzień; — wieczorem dopiero zwrócono flagi z pozwoleniem sprzedawania, ale wszyscy już pokupowali u Brylanta po 3 rs. — Nie mówiąc już o Kiryczence, ale nawet wachtmistrze policyi są u nas bardzo zamożnymi ludźmi; zdążyli oszczędzić sobie z „własnej pracy“ wcale niezłe kapitaliki; o dokładne cyfry trudno, gdyż się z tem teraz tają, — ale jeden tylko przykład: zmarł w Radomiu strażnik niższego stopnia Hoch, pobierał pensyi rs. 12 kop. 50 miesięcznie, pozostało po nim z górą rs. 7.000. — Hoch „pracował“ na tem polu nie dłużej nad 10 — 12 lat

Przy takiej administracyi miasto było łupem policyi i złodziei. Policmajster nie płacił za towary w sklepie; przysyłał tylko strażnika i ten wybierał, co mu się podobało, i kwita, — a niech by kto upomniał się o należność, grubo by tego później żałował. — Mniejsze pieski od p. policmajstra czyniły to samo; stosowany był tylko pewien „podział pracy“. Kiryczenko operował w większych firmach, a komenda w zakładach niższego trochę rzędu.

Napisałem, że miasto było łupem policyi — niestety, nie należy to do przeszłości, pozostała bowiem reszta czynowników. Kiryczenko to tylko typ. Miasto na zmianie policmajstra nic nie zyska, po Kiryczence przyjdzie znów jaki sztab-rotmistrz i interes poprowadzi dalej. — Dodać należy, że Kiryczenko jest protegowanym gubernatora Majlewskiego i nawet jego kuzynem. — Na tydzień przed oskarżeniem Kiryczenki Majlewskij był u Szuwałowa, by przedstawić go do orderu, a na zapytanie o niego powiedział, że to człowiek wyjątkowy „ałmaz, prosto ałmaz“ (brylant), otoż okazało się że Kiryczenko nie jest człowiekiem wyjątkowym, a takim samym „ałmazem“, jak wszyscy rosyjscy czynownicy u nas, takim samym, zresztą, jak i p. Majlewskij. — Chodzi tu na pozór nie jasna wersya, że fabrykant tutejszy Wickenhagen został.... matką mleczną.... dzieci Majlewskiego, naturalnie nie bezpośrednio, tylko przez krowę, która te funkcye spełnia, a którą Majl. przyjął w prezencie od Wickenhagena.

Postać Kiryczenki to nie wyjątek z operetki lub melodramatu — to typowy urzędnik u nas, to człowiek który miał nieszczęście, że mu się trochę noga powinęła — ale od czegóż jest protekcya i system łapownictwa, podzielą się z nim łupami, a kto wie czy go nie ujrzymy jeszcze jako policmajstra w Radomiu, lub może go nawet awansują. Jest to człowiek nie bez zasług; tropił „socyalistów“, sam bez żandarmeryi urządzał rewizye (zawsze bezskuteczne); polskość miała w nim wroga; zabronił wywieszania kart o najmie lokali po polsku tylko; usiłował wprowadzić zwyczaj drukowania klepsydr w dwóch językach, co ostate-

cznie mu się nie powiodło; Kiryczenko to tylko czynownik-ałmaz, to rosyanin w Polsce, to tylko jeden z apostołów „samodierżawia i prawosławia“, to przeciętny rosyjski „niezły człowiek“, przecież go można było przekupić! — Jego wspólnicy: Szyszkin, Blat, Brylant, to także wytwór budowy społecznej — to są ofiary wychowania, systemu rządowego, to nieodrodne płody wyrodnej cywilizacyi i jej wierne odbicie, to są ofiary chciwości, wyzysku i rozleniwienia z jednej strony a ciemnoty i nędzy z drugiej. Każdy z nich nim został łotrem — był niezepsutem dzieckiem natury, stosunki społeczne pchnęły jego w otchłań ciemnoty i nędzy najpierw, a później w objęcia zbrodni i łotrostwa, — tak, to są ofiary, nad któremi zawsze litować się należy.

Ale obok nich spotykamy nazwisko Grodzickiego. Kto to jest ten Grodzicki? Grodzicki to polak, szlacheckiego pochodzenia, były oficer, z zawodu fotograf, obecnie właściciel artystycznego zakładu fotograficznego i większej drukarni w Radomiu; — Grodzicki — to członek Resursy, Towarzystwa Dobroczynności — to inicyator zebrań towarzyskich z filautropijnymi celami — jednem słowem człowiek z towarzystwa i — niespodziewanie czytamy jego nazwisko jako faktora od nieczystych interesów, obok Blata itp.? Czyż być może? — A jednak prawdziwe! G. robił geszefty z Kiryczenką na równi z Brylantem (kioski); pośredniczył w łapówkach na równi z lichwiarką Rucblą; złodziei nie przetrzymywał u siebie na równi z Blatem, ale czyżby o tem nie wiedział? Ale czyż o sprawkach Kiryczenki wiedział tylko Grodzicki? i to nie! Sprawa o przeniesienie targów z Wału na Nowy Targ i odwrotnie znaną była całemu miastu; czyż kto z polskiej inteligencyi, której przedstawicielem jest Grodzicki, oponował przeciwko nadużyciom, jakich się doposzczano? I to nie! Kazał Kiryczenko kupować nowe flagi, na wyścigi to robiono; „pozwolił“ później czasu pogrzebu niecnej pmięci Aleksandra III-go przybierać domy w żałobę — ze skwapliwością to wykonywano; — krepa z balkonów zwieszała się do okien pierwszego piętra, a czarne flagi dotykały głów przechodniów na ulicy; sami moskale mówili, że żadne miasto polskie nie przywdziało takiej żałoby jak Radom.

Inteligencyę tutejszą można przyrównać do kloaki, w której lęgną się jakieś wstrętne i nędzne potwory, — zapuśćmy w nią kij, a najprzód uderzy nas straszny fetór, później zaś wypadnie coś bezimiennego, w rodzaju gada czy płaza, z paszczą rozwartą na łatwe zyski; poznamy w tem jakiegoś zwolennika polityki ugodowej, jakiegoś rozsądnego patryotę w rodzaju redaktora Wróblewskiego lub wreszcie rycerza łatwego przemysłu w rodzaju Grodzickiego. Kiryczenko wstydzi się pokazywać i od czasu śledztwa nie widziano go na mieście, ale Grodzicki nie wstydził się w święto wielkiej nocy pójść do niego „po staropolsku“ na święcone jajko!

Wobec tych kloacznych brudów jakże inaczej odbija się sprawa robotnicza! jakże wysoko wznosi się czerwony sztandar wolności! Na maja świętowało z górą 300 chłopów, zatrudnionych w garbarniach, nie licząc czeladzi tegoż fachu. — Prócz tego na mieście bardzo wiele wypadków upomnienia się o podniesienie płacy po drobnych warsztatach rzemieślniczych — wszędzie nadzieja lepszej przyszłości!

J.

* *
*

Radom. — Słów parę o moralności naszej burżuazyi.

Karol Wickenhagen zostawał przez 3 lata w stosunkach z córką tutejszego rzemieślnika, obiecując się z nią ożenić. Gdy porodziła dziecko, opuścił ją, a rodzice wypędzili ją z domu; wtedy udała się do ojca swego dziecka, lecz matka K. W. kazała wyrzucić ją za drzwi stróżowi. Prosiła więc listownie K. o pomoc; lecz ten wzamian przyjść jej z pomocą, jakby należało każdemu uczciwemu człowiekowi, porobił starania, by dostała żółtą książeczkę.

Wprawdzie zemściła się ona po swojemu, bo w spacerowym ogrodzie wyokładała go parasolką; ale hańba tej kobiety spływa w zupełności na jej uwodziciela.

* *
*

Lublin, w kwietniu. — Posyłam Wam krótkie wiadomości z naszego grodu. Przedewszystkiem warto wspomnieć o presyi rządowej i o rezultatach, jakie ona wydaje. Posłuży do zilustrowania tego fakt, który zaszedł w gimnazyum męskiem.

Po śmierci jednego z profesorów (Doborzyńskiego) uczniowie złożyli od każdej klasy, zaczynając od pierwszej, wianki z nadpisami polskimi i z wymienieniem klas, od których one pochodzą. Uprzedzając wmieszanie się w tę sprawę gimnazyum, jeden z naszych „dusz-pasterzy“, ksiądz Lisowski, odznaczający się pełnym brzuszkiem i straszny blagier, poodcinał i poobrywał napisy z wianków już leżących w kościele. Gdy go zapytano potem o wytłómaczenie tego faktu, mówił on, że zrobił to przez miłość dla młodzieży, która nie powinna sobie na takie wybryki, jak napisy polskie na wiankach, pozwalać. (Trzeba zauważyć, że p. dyrektor złożył srebrny wianek z napisem rosyjskim, który jakoby miał pochodzić od uczni). Naturalnie, że szanowny ksiądz na podobnie idyotyczne objaśnienie otrzymał parę słów prawdy.

Tymczasem dyrektor Siengalewicz wmieszał się w tę sprawę, którą nazwał wobec uczni „ga..em“ i srodze oburzając się na taką samowolę, rozkazał prawie wszystkim uczniom klas wyższych zmniejszyć stopnie ze sprawowania. Taki postępek p. Siengalewicza zamiast oburzyć znalazł w niektórych burżuazyjnych kołach oddźwięk, gdyż znaleźli się tacy, którzy z uporem, godnym lepszej sprawy, twierdzili, że uczniowie nie mają prawa wdawać się w politykę, nazywając polityką złożenie wianków na grobie wysłużonego nauczyciela i uczciwego człowieka!

O, bo pan Siengalewicz w Lublinie odgrywa rolę udzielnego książątka. Sam często przechwala się przed uczniami, że tego lub owego zmiażdży. I rzeczywiście, po pewnym przeciągu czasu osobistość, której groził, albo traci miejsce, albo podpada pod nadzór. Dla p. Siengalewicza nie przedstawia to żadnej trudności, gdyż, jak trzeba przypuszczać, sam ten pan należy do tajnej policyi, a w całem mieście zna tylko żandarmów, z którymi żyje za pan-brat i z którymi często go się spotyka, łażącego po nocach; porządniejsi z rosyan już dawno z nim wszelkie stosunki zerwali, bojąc się takiej osobistości.

Ale bojaźń ta dochodzi często wprost do śmieszności. Oto fakt. Jeden z dawnych uczniów p. dyrektora, obecnie adwokat, siedział na ławce przed gimnazyum. Na tejże ławce siedziało jeszcze kilku uczni. Wtem wychodzi z gimnazyum p. Siengalewicz i w grubiańskich, jak zresztą zwykle, słowach rozkazuje uczniom wstać z ławki. Wtedy i pan adwokat zrywa się pospiesznie i odchodzi także. Zobaczywszy to, Siengalewicz roześmiał się, uradowany ze strachu, jaki wywiera na wszystkich i, zwróciwszy się do p. adwokata, protekcyonalnie mówi do niego: „saditieś, ja nie k' wam eto goworju“ (siadaj pan, nie do pana to mówię). Faktów podobnego strachu znalazło by się więcej. Są rodzice, którzy wstępując w mury gimnazyum, siłą się rozmawiać z uczniami po rosyjsku, nie umiejąc tego języka. Trudno wyliczyć wszystkie fakty tego rodzaju.

Wspomnę tu jeszcze o przepolitykowaniu się na-

szych domorosłych polityków, którzy położenie wianków na grobie nauczyciela nazywają polityką. Ci panowie pokładali szerokie nadzieje na nowego cara. Nie szczędzili oni objawów wiernopoddańczych: wywieszali czarne chorągwie jeszcze przed pogrzebem cara Aleksandra III, wstrzymywali się od grania na fortepianie podczas pogrzebu, napominając o tem jedni drugich, zachwycali się delegacyą polskich panów do Petersburga i ich nadzwyczajnym rozumem. Tymczasem ci panowie zgrali się w karty do nitki i upoważnili tem, jak opowiadają, jedno z książątek rosyjskich do powiedzenia, że zrobili oni czwarty rozbiór Polski.

Gdy nadzieje na nowego cara pomału zawodzić zaczęły przeniesiono je na Szuwałowa, który już teraz nie raczy odpowiadać na uniżone ukłony burżuazyi warszawskiej, dlatego, jak mówi „Warszawskij Dniewnik“, żeby pokazać, iż bez tych ukłonów obejść się może.

Tymczasem do nowych łask cara, któremi obsypuje swoich wiernych czynowników, przybyła jeszcze jedna: znany ze sprawy krożańskiej gubernator Kowieński Mikołaj Klingenberg został nagrodzony orderem św. Włodzimierza III-iej klasy.

Tak u nas nagradzać umieją prawdziwe zasługi.



BIBLIOGRAFIA

Dwie stare broszurki.

I. — Wiara socyalistów. Przez **Ludwika Blanka**; przenarzeczył (sic) Mieczysław Romański Nakładem autora Z drukarni krajowej M. F. Poremby we Lwowie. 1867. Str. 30.

II. — Kwestya socyalna i sposób jej załatwiania, równie korzystny dla robotników i właścicieli Napisał **Dr. Kazimierz Szulc.** Lwów, odbitka z Gazety Narodowej. 1871. Str. 96.

Chociaż świadomy ruch klasowy proletaryatu, stojący na gruncie socyalizmu naukowego, powstał w Polsce dopiero w roku 1878, ale już poprzednio zarówno na emigracyi, jak i w kraju istniały u nas oddzielne jednostki lub grupy, wyznające zasady socyalistyczne. Historya prób, czynionych przez tych naszych poprzedników, bardzo mało dotychczas jest znana, a literatura odnośna ogranicza się do prac B. Limanowskiego, artykułu S. Dicksteina w Równości i, tu i owdzie, paru rozrzuconych wzmianek w pismach socyalistycznych. Tymczasem dla przyszłego historyka ruchu naszego każdy fakt z tej zamierzchłej przeszłości będzie miał swoje znaczenie i dlatego powinniśmy notować je, poki jeszcze jakie ślady pozostały.

Do tej kategoryi zaliczyć możemy tłómaczenie dziełka L. Blanca, tytuł którego wyżej podajemy, uskutecznione w Galicyi w kilka lat po powstaniu. Dokładnej daty wydania książki nie możemy oznaczyć, gdyż na karcie tytułowej znajdujemy rok 1867 (i tu, w dodatku, cyfra 7 jest przekreślona i zastąpiona dziewiątką), gdy na okładce stoi rok 1868. O osobie tłómacza nie posiadamy również żadnych wiadomości. Dziełko same znane jest dostatecznie, dlatego nie potrzebujemy streszczać go tu, ani tem bardziej krytykować. Opieranie się na ewangelii, wyprowadzanie wskazówek socyalistycznych z «dobrze zrozumianych» zasad wolności, równości i braterstwa — są to argumenty, do których dziś uciekać się nie potrzebujemy, a żądanie taniego państwowego kredytu dla stowarzyszeń robotniczych też oddawna złożone zostało AD ACTA. Wszystko to jednak w swoim czasie miało znaczenie agitacyjne we Francyi, a mogło je mieć i u nas.

Druga książeczka jest objawem wręcz przeciwnych, ale również ciekawych dażności. Pierwszy dziesiątek lat po powstaniu był tym młodzieńczym okresem «pracy organicznej», kiedy to część naszej burżuazyi nie mogla jeszcze zadowołnić się samem zdobywaniem największych dostatków materyalnych, ale czuła potrzebę «robienia czegoś dla ludu», by zaspokoić własne wyrzuty sumienia, powstające niekiedy przy widoku całej ohydy programu zgody z losem i «zdobyczy materyalnych». To też rzucano się wtenczas bardzo do oświaty ludowej, naturalnie że prowadzonej na swój sposób, a obok tego powstawały różne domorosłe programy poprawy losu ludności pracującej, bez nadwerężenia jednak «świętych» praw własności. Z czasem wszystko to miało prysnąć jak bańka mydlana przy zetknięciu się z twardą rzeczywistością walki klasowej: oświata ludowa przeszła w inne ręce, a zwolennicy kooperacyi, udziału w zyskach itp. rzeczy wyrzekli ich się lub wymarli. Niektórzy z nich przeszli do obozu socyalistycznego.

Autor broszurki p. t. «Kwestya socyalna» jest przeciwnikiem socyalizmu. W pierwszych trzech rozdziałach swego dziełka zajmuje się on Komuną, teoryami socyalistycznemi od Babeufa do Lasala (Marksa pomija, choć cytuje później jego nazwisko), wreszcie historyą Międzynarodówki, której statuty i niektóre odezwy cytuje dosłownie. Wstrząśnieniom społecznym, zdaniem autora, nie zapobiegną bagnety; będą one powstawały dopóty, dopóki robotnik będzie źle płacony, a zarobek jego nie będzie stały. Potem następuje panaceum autora — przypuszczenie robotników do udziału w zyskach. Jeden rozdział poświęcony jest teoryi, drugi — historyi prób, robionych w Anglii, Francyi etc., inny — historyi podobnych prób w Polsce, przyczem autor wzmiankuje Staszyca w Hrubieszowie, braci Hordliczków, właścicieli huty szklannej w Trąbkach pod Garwolinem i Libelta, który dopuścił parobków do współwłasności folwarku Budoma. Załatwienie kwestyi socyalnej na drodze prawodawczej autor uważa za rzecz niemożliwą i cytuje przykład Komuny, która nie mogła wykonać swego dekretu objęcia przez związki robotnicze fabryk i warsztatów, opuszczonych przez właścicieli. — W razie niewykonania jego rady przez kapitalistów, autor przepowiada nową, groźniejszą od poprzednich rewolucyę

* * *

Z cyklu „Polonia Irredenta“. Podziemia. — Przez Andrzeja Niemojewskiego. Lwów, 1895.

Prawdziwa to perła wśród naszej poezyi socyalistycznej! Autor, znany już naszym czytelnikom z tomika poezyi, wydanego poprzednio i zawierającego niejedną cenną rzecz, daje nam tym razem opis życia górników. Przed naszemi oczyma przesuwają się po kolei kartki strasznego dramatu, zwanego żywotem górnika, w którym główny aktor co chwila wystawionym jest na stratę życia, i niosąc na siebie brzemię całej współczesnej «kultury», która wspiera się na jego pracy, w zamian dostaje nędzny i zawsze niepewny kawałek chleba. Już pierwszy obrazek p. t. Trupie pole, przedstawiający przestrzenie, zapadające się wskutek rabunkowej gospodarki właściciela kopalń, odchyla zasłony z piekła górniczego. Dalsze, jako to: Czarna kaskada, Wieczny ogień, Rabunek itp., potęgują jeszcze to wrażenie. W «Domie zbornym», umieszczonym na końcu, świta zorza lepszej przyszłości: górnicy zbierają się w swym «Domie zbornym», by rozpatrzyć środki zniesienia nędzy, a wtedy

... nad czem zapomniał świat radzić wytworny,
Uradzi gmin prosty, ogłosi dom zborny,
Swe prawa po świecie obwoła!..

Przypiski, umieszczone na końcu, wyjaśniają rzeczy, niezrozumiałe dla nie-górnika.

Autor zna widocznie doskonale życie górnika i posiada dar niezmiernie żywego, obrazowego przedstawiania rzeczy, co ułatwia mu znakomite władanie językiem. Jedyne co można by zarzucić, to powtarzanie, niekiedy, tych samych wyrazów.

A. W.

* * *

Sprawozdanie „Zgromadzenia Towarzyszy“ i „Kasy chorych“ stowarzyszenia przemysłowego murarzy, cieśli, kamieniarzy, terakocistów, betonistów, sztukatorów i rzeźbiarzy w kamieniu, we Lwowie, za r. 1894. Lwów, nakładem stowarzyszenia, 1895.

Sprawozdanie niniejsze, niezmiernie sumiennie i wyczerpująco napisane, należałoby właściwie w całości

przedrukować, by zaznajomić naszych czytelników jaknajdokładniej z jedną z najpoważniejszych polskich instytucyi robotniczych; dla braku miejsca ograniczymy się jednak na podaniu najważniejszych ustępów.

Na ile stowarzyszenie rozwinęło się w ciągu 6 lat swego istnienia, o tem przekonamy się z następującej tabliczki (przy sumach pomijamy centy).

Epoka	Ilość członków	Obrót kasowy „Zgromadzenia Towarzyszy" Przychód Złr.	Obrót kasowy „Zgromadzenia Towarzyszy" Rozchód Złr.	Obrót kasowy „Kasy chorych" Przychód Złr.	Obrót kasowy „Kasy chorych" Rozchód Złr.	Ilość chorych	Kwota wypłaconych zasiłków chorym Złr.	Stan funduszu z końcem roku „Zgrom. Towarz." Złr.	Stan funduszu z końcem roku „Kasy chorych" Złr.
25 maja do 31 grudnia 1889 r. . .	198	—	—	821	551	20	192	—	269
1 stycznia do 31 grudnia 1890 r. .	218	—	—	2.259	1.642	54	729	—	616
1 stycznia do 31 grudnia 1891 r. .	343	461	250	3.049	2.362	85	1.422	210	686
1 stycznia do 31 grudnia 1892 r. .	628	641	241	3.715	2.403	104	1.267	400	1.312
1 stycznia do 31 grudnia 1893 r. .	1.355	1.218	745	7.714	5.819	232	2.352	745	1.894
1 stycznia do 31 grudnia 1894 r. .	2.608	2.289	852	14.934	11.968	458	6.865	1.436	2.966

Przyczem zaznaczymy, że ilość członków stowarzyszenia, jakkolwiek stale rosnąca, zależna jest od pory roku : w lecie, kiedy roboty kamieniarskie prowadzone są w największych rozmiarach, udział w stowarzyszeniu rośnie, w zimie — upada. W r. 1894 np. w styczniu członków było 1.350, w lutym 1.558, w marcu 2.254, w kwietniu 3.440, w maju 3.382, w czerwcu 3.229, w lipcu 3.150, w sierpniu 2.862, we wrześniu 3.229, w październiku 3.040, w listopadzie 2.807, w grudniu 2.608. Wogóle zatem przez ciąg roku ubiegłego ilość członków wzrosła o 93°[o.

Dalej dowiadujemy się, że fundusz budowy « Domu Robotniczego », wzrósł prawie o 500 złr., bo z 95 złr. które wynosił z końcem r. 1893, do 574 złr. Wzrost ten prawie całkowicie zawdzięczać należy wkładkom członków które wyniosły 461 złr. Wydział krajowy, chociaż subwencyonuje różne « Skały » itp. klechowskie stowarzyszenia, nie uważał za stosowne w tym wypadku zwrócić robotnikom choć cząstkę tego, co zdzierane od nich bywa rokrocznie przez urzędy podatkowe. — Zaznaczmy jeszcze, że na te 461 złr. złożyły się składki niezmiernie drobne, bo wynoszące 1 centa na tydzień, czyli, że przeszło 900 robotników opłacało je przez cały rok.

Sprawozdanie zaznacza dalej, że rubryka « wkładki członków » przyniosła o 1.882 złr. więcej od sumy przewidzianej w preliminarzu, a obok tego oszczędzono 100 złr. na mieszkaniu i 400 na kosztach administracyi. Za to wydano na zasiłki chorych o 2.265 złr. więcej, co tylko pochwalić można. W instytucyach burżuazyjnych i rządowych widzimy zwykle wprost przeciwne zjawisko : wydatki na administracyę rosną, zaś rozchody użyteczne traktowane są po macoszemu.

Sprawozdanie skarży się na władze, które wstrzymały roboty budowlane w lecie 1894 r., czyli w najlepszym sezonie, z powodu wystawy krajowej (zapewne żeby dać geszefciarzom patryotycznym taniego robotnika. Z powodu tego zapanowała okropna nędza wśród robotników budowlanych, a z nią i wzrost wydatków. Kryzys ten jednak przeminął szczęśliwie, a wogóle przychody Zgrom. Towarzyszy przeszły o 300 złr., zaś Kasy chorych o 3.000 złr. PONAD preliminowany budżet.

Wydział Zgrom. Tow. w sprawozdaniu zaznacza przedewszystkiem, że «uważał za swój obowiązek nie uronić nic ze zdobyczy, wywalczonych od stowarzyszenia pryncypałów za pomocą strejku przez dawny wydział i ogół robotników budowlanych. » Z zadania tego wywiązał się on zupełnie odpowiednio, choć «nie brak było łamaczy zgody ze strony pryncypałów, a nawet łamaczy solidarności ze strony robotników ». — « Z występów publicznych zaznaczamy ważniejsze, mianowicie «wzięcie udziału w obchodzie rocznicy Kościuszkowskiej, a opierając się na uchwale Wydziału i Walnego zebrania z r. 1891, uznających święto Pierwszego Maja jako obowiązkowe, rozwinięto silną agitacyę za święceniem ; skutek był ten, co z dumą wspominamy, że w tym międzynarodowym przeglądzie robotniczym stanęła drużyna lwowskich robotników budowlanych solidarnie ».

Przełożeństwo Kasy chorych oświadcza między innemi, że porobiło odpowiednie kroki w celu uzyskania ulg w opłatach szpitalnych dla swych członków, jednak bez skutku, albowiem dygnitarze zarządzający szpitalem krajowym uważają instytucye Kas chorych w ogólności za wrogie krajowym urządzeniom, narzucone z Wiednia itp. (słowa radcy Hoszarda), mimo że instytucye te rocznie kilkanaście tysiecy złr. zaoszczędzają krajowi, które przed zaprowadzeniem Kas chorych fundusz krajowy zmuszony był pokrywać.»

Wogóle sprawozdanie jest bardzo pouczające i maluje dokładnie tę przestrzeń, która oddziela dzisiejszego robotnika galicyjskiego od tegoż robotnika z przed lat 7.

A. W.

* * *

Socialismus und moderne Wissenschaft. — (Darwin — Spencer — Marx). Von Pr. Enrico Ferri. Leipzig 1895. (str. XI i 169).

Praca znanego kryminologa włoskiego składa się z trzech części. Pierwsza traktująca o « darwinizmie i socyalizmie », druga o » teoryi rozwoju i socyalizmie»,

W pierwszej autor zbija twierdzenie niektórych darwinistów (szczególnie Haeckla), że socyalizm i teorya Darwina są to dwa biegunowo różne na świat poglądy. Przeciwnie, uważa on za słuszne zdanie Virchowa (przeciwnika darwinizmu), że « darwinizm prowadzi bezpośrednio do socyalizmu ».

Haeckel wysuwa trzy argumenty przeciw socyalizmowi :

1) Socyalizm dąży do zaprowadzenia chimerycznej równości między ludźmi, tymczasem darwinizm wyjaśnia konieczność naturalnych różnic między ludźmi.

2) Socyalizm twierdzi, że nikt nie powinien ulegać w walce o byt; tymczasem według darwinistów w walce tej utrzymać się może tylko mniejszość.

3) W walce o byt utrzymać się mogą tylko « najlepsi czyli najlepiej przystosowani », gdy socyalizm dąży do demokratycznego zniwelowania społeczeństwa.

Autorowi nie sprawiło trudności rozprawić się z tymi zarzutami. « Socyalizm mówi : ludzie są nierówni, ale są oni ludźmi », to jest powinni żyć jak ludzie, nie jak zwierzęta. Socyalizm dąży do tego, by wszyscy « byli równi na progu walki o byt », podczas gdy dziś jedni rodzą się już milionerami, drudzy — nędzarzami, Walka o byt w społeczeństwie ludzkiem jest faktem, ale po pierwsze z biegiem czasu jej formy zmieniają się i łagodnieją, a powtóre obok walki w społeczeństwie istnieje kooperacya, której znaczenie coraz bardziej wzrasta. I w ustroju socyalistycznym będą istnieli zwyciężeni w walce o byt w postaci słabych, chorych umysłowo i nerwowo cierpiących przestępców i samobójców », lecz « dzięki usunięciu fizycznej i moralnej nędzy mas wiele źródeł epidemicznych i endemicznych form fizycznego i moralnego wyradzania się — zniknie ». « Walka o byt… będzie przyjmowała coraz mniej brutalne, bardziej humanitarne i wyduchowlone formy i jej celami będą coraz wznioślejsze ideały… » (str. 35).

Dzisiaj w walce o byt zwyciężają bynajmniej nie najlepsi. Rezultaty doboru naturalnego na każdym kroku są dziś paczone « przez służbę wojskową, małżeństwo a przedewszystkiem przez przywileje ekonomiczne » (str. 42) Zresztą, jeśli dobor naturalny dąży do wyodrębnienia mniejszości, to nie należy zapominać o drugiem prawie biologicznem, że wszystko co się zbytnio oddala od średniego typu ludzkiego… niema sił żywotnych i ginie » (str. 48).

O ile stosunek socyalizmu do teoryi Darwina przedstawiony jest — chociaż w ogólnych rysach — dość wyczerpująco, o tyle stosunek do właściwego « spenceryzmu » prawie wcale nie jest uwydatniony. Że zarówno Spencer, jak i Marx są par excelence ewolucyonistami, to jeszcze mało mówi o ich wzajemnym stosunku.

W pracy swej pr. Ferri dotyka prawie wszystkich ważniejszych stron teoryi socyalistycznej. Zwracamy uwagę na rozdział p. t. « Der Sozialismus und der religiöse Glaube » oraz na kilka uwag o materyalistycznym pojmowaniu dziejów (stosunki ekonomiczne są wynikiem « antropologicznych » sił i własności, które się rozwijają w danem « tellurycznem » środowisku, są one jednocześnie wystarczającą podstawą wszelkich innych zjawisk kulturalnych, życia moralnego, prawnego i politycznego, indywidualnego i społecznego » (str. 161).

sl.

Otrzymaliśmy zaproszenie na Zjazd Międzynarodowy, mający się odbyć w sierpniu r. 1896 w Londynie. Ze względu, że inne polskie pisma socyalistyczne przedrukowały to zaproszenie nie będziemy go powtarzali, zaznaczymy tylko, że wszelkie wnioski i rezolucye powinny być przesłane sekretarzowi komitetu organizacyjnego *przed 1-ym stycznia* 1896 *r.* Adres sekretarza jest następujący: William Thorne, 144 Barking Road, London E., Anglia.

Oprócz tego pojawiła się w piśmie socyalistycznem angielskiem, Justice (Sprawiedliwość), organie Socyal-Demokratycznej Federacyi, odezwa, wzywająca partye socyalistyczne do urządzenia Konferencyi przed zjazdem. Sprawę tę omówimy obszerniej w numerze następnym.

Paryż. — Otrzymaliśmy list następujący:

Szanowny Redaktorze : Uprzejmie prosimy o pomieszczenie w swem piśmie poniższego ogłoszenia, przez wzgląd na korzyści, jakie osięgnąć mogą z niego polacy, robotnicy.

Niniejszem podajemy do wiadomości robotnikom polakom, przebywającym zagranicą, lub też mającym zamiar opuszczenia kraju, że istniejące w Paryżu Towarzystwo Pracujących Polaków grupuje przebywających tam robotników wyżej wymienionej narodowości w celu zadośćuczynienia ich moralnym i materyalnym potrzebom.

Towarzystwo Pracujących Polaków posiada kasę chorych, bibliotekę książek polskich, urządza odczyty i zabawy.

Świeżo przybyłym rodakom podaje wskazówki, potrzebne do wyszukania pracy.

Utrzymuje książkę z adresami wszystkich (według możności) polaków, przebywających w Paryżu.

Prócz tego Towarzystwo Pracujących Polaków udziela **listownie** informacyi, leżących w zakresie jego kompetencyi, na zapytanie interesowanych z Polski lub innych krajów.

Adres sekretarza: Klimowicz. Paris. 55, Boul. St. Marcel.

Dowiadujemy się, że znany ze swej „działalności" Maurycy Jäger stara się znowu uzyskać zaufanie towarzyszy, tym razem w Berlinie. Przypominamy zatem wszystkim ostrzeżenie przed tą osobistością, umieszczone w Nº 1 „Nowego Robotnika" 1893 r. Wszelkie stosunki a nawet prosta znajomość z nim tylko smutne skutki za sobą pociągnąć mogą. Z żylowskiego towarzystwa robotniczego „Jad Hachzuka" we Lwowie był on wykluczonym za różne sprawki.

Wykonywując uchwałę I-go Zjazdu Z. Z. S. P., rozpoczęliśmy już wydawnictwo „Biuletynu Oficyalnego Polskiej Partyi Socyalistycznej" — w języku francuskim (pod tytułem „Bulletin Officiel du Parti Socialiste Polonais"). Wydawnictwo to, jakkolwiek nie obliczone na prenumeratę, podejmujemy się wysyłać na życzenie za opłatą zgóry za 10 numerów 1 fr. 50 ct., 1 sh. 3 d., 1 m. 25 fen.; 75 centów austr. lub 30 centów amer.

Swoją drogą pismo to, mające na celu informować socyalistyczną prasę europejską o położeniu i ruchu proletaryatu polskiego, i rozsyłane do redakcyi darmo, pokryć się z prenumeraty od publiczności polskiej w żaden sposób nie może. Wzywamy więc wszystkich, sympatyzujących z naszem przedsięwzięciem, by popierali je **składkami**.

Nadewszystko zaś upraszamy o **nadsyłanie nam wiadomości** jak z dziedziny ruchu socyalistycznego i robotniczego w Polsce, tak również o gwałtach rządów zaborczych, położeniu klasy robotniczej u nas itp.

Tylko pomoc współczujących, materyalna i literacka, pozwoli nam odpowiedzieć zadaniu i zrobić z Biuletynu organ, godnie reprezentujący proletaryat polski w wielkiej rodzinie międzynarodowej i obwieszczający światu robotniczemu jak krzywdy, tak i dążenia polskiego ludu pracującego.

Wszelkie listy i przesyłki przeznaczone dla Biuletynu adresować należy do

Al. Dębski
Beaumont Square Nº 7
Mile End. London E.

czyli na adres „Przedświtu".

Nº 1 o 8 str. 16-ki zawiera: Słowo wstępne. — Nasz program. — Stan ruchu.

Od Redakcyi

Dziennikowi Poznańskiemu : W zacnym organie stańczyków poznańskich znajduje się obrona p. Lesznowskiego, redaktora Gazety Warszawskiej, któremu zarzuciliśmy w N. 4 naszego pisma przyjęcie subsydyum od Szuwałowa obrona ta ozdobiona jest bukietem wymyślań ; w rodzaju „wstrętne, podłe, haniebne, oszczerstwo“ itp., jakie wogóle z upodobaniem stosowane są do przeciwników przez pisma, szczycące się swym „chrześciańskim“ duchem. Wiadomości o p. Lesznowskim otrzymaliśmy od ludzi, zasłaniających piersiami swemi lud polski od dzikich gwałtów caratu i których dobra wiara zasługuje na uznanie sto razy więcej, od pp. redaktorów Dziennika Poznańskiego, którym tyle razy fałsz dowiedziony został. Co jest szczytem bezczelności, to pretensya Dz. Pozn., jakobyśmy bezprawnie napadali na jednostki, żyjące pod zaborem rosyjskim i nie będące w stanie prostować tego, co jest o nich napisane. Pretensyę tę wygłasza organ, który w r. 1892 zadenuncyował akademików polaków pochodzących z pod zaboru rosyjskiego i przebywających w Berlinie, wiedząc, że podobna denuncyacya musi za sobą pociągnąć ich wydalenie z Prus, a może sprowadzić wydanie ich Rosyi i narazić ich na los, który spotkał Anielewskiego, świeżo zamordowanego przez siepaczy carskich Sławińskiego i tylu innych, wreszcie denuncyacya ta spowodowała uwięzienie i wydalenie z Prus tow. St. Grabskiego, *którego inicyały były wymienione w Dz. Pozn.*, wywołała też zdwojoną baczność tajnej policyi rosyjskiej na studentów polskich przebywających w Berlinie i naraziła już niejednego z nich na prześladowanie, przyczem, jak zwykle, policya przyczepiała się do każdego, nie bacząc, czy jest winny czy niewinny. Na tem nie koniec. Ten „patryotyczny“ organ, który ujmuje się za rzekomo pokrzywdzonym przez nas, a bezbronnym rodakiem z pod zaboru rosyjskiego jest u siebie głównym filarem najwstrętniejszego serwilizmu, obrońcą człowieka, który śmiał wygłosić, że powinniśmy stać się „prusakami, mówiącymi po polsku“.

Na zaczepki, pochodzące z podobnego źródła uwagi żadnej zwracać nie będziemy choćby się podszywały pod maskę patryotyzmu, oburzenia Dz. Pozn. nie możemy uważać za co innego, jak tylko za obłudną komedyę.

Ponieważ jednak interpelacye w tej sprawie dochodzą nas i z innej strony, więc zwróciliśmy się do towarzyszy z prośbą o jaknajdokładniejsze sprawdzenie wiadomości, i rezultat zakomunikujemy naszym czytelnikom.

Autorowi „Kilka uwag w kwestyi polityki polskiej“ : odczyt, „wygłoszony w jednem z miast Litwy“, którego krytyce poświęcacie Wasz artykuł, zawiera rzeczywiście okropne herezye, ale są to rzeczy tak znane i tyle razy już rozpatrywane, że doprawdy szkoda czasu i atłasu na zbijanie ich ponowne. Przytem treść odczytu podajecie w kilku wierszach, cały zaś artykuł poświęcacie krytyce, tymczasem rozpatrywanie poglądów prelegenta byłoby zajmujące tylko w takim wypadku, gdyby wejść w szczegóły kwestyi. Jeżeli ją stawiać ogólnikowo, to jest ona dawno rozstrzygnięta zarówno u nas, jak przez socyalistów świata całego. Dosyć jest zacytować ustęp, w którym streszczacie rzecz samą ; „polska polityka zewnętrzna.... powinna dążyć do wywołania wojny między gniotącemi nas mocarstwami. Polityka wewnętrzna wymaga, byśmy dążyli do wytworzenia z naszego kraju „klina rozjemczego“, mającego poróżnić naszych ciemięzców, a w tym celu musimy wszyscy połączyć się w jedną partyę.... jedyna rzecz, która nas obecnie osłabia, jest to antagonizm naszych partyi politycznych, złączenie których refera uważa za potrzebę palącą ; w tym celu zaleca on urządzanie w wielkich miastach zjazdów, na których mogliby się porozumieć i omówić wspólną taktykę nas i konserwatyści, liberali, demokraci i socyaliści“. — Czyż warto podobne majaczenie zbijać ? — Dodamy, że spolszczenie Waszego artykułu zajęłoby nam więcej czasu od napisania broszury oryginalnej. Rękopis jest do zwrotu za pośrednictwem P.P.S.

Ob. N. K. : List Wasz w sprawie T. otrzymaliśmy, odpowiedź w numerze następnym.

Ob. H. T. : List Wasz zostanie umieszczony w numerze następnym.

Feliksowi : Prosimy Cię usilnie o przysłanie adresu dla spraw nie cierpiących zwłoki.

Wszystkim towarzyszom, którzy przysłali nam korespondencye o święcie majowem lub pisma z d. 1-go maja, zasyłamy serdeczne podziękowania.

Pokwitowania

Zamknięte na d. 1 czerwca 1895 r.

Na rzecz Z. Z. S. P. Opłaty sekcyi: Zur. — 1 Ł 5 d., Gen. — 1 Ł 11 sh. 7 d., Par. — 1 Ł 13 sh. 4 d., Mi. — 13 sh., Lond. — 14 sh. 5 d., N. II — 6 sh., *razem 5 Ł 18 sh. 9 d.*

Nadzwyczajne: Par. — 3 sh. 3 d., Par. V. Bak. — 2 sh. 6 d., Zur. N. N. przez F. P. — 7 sh. 10 d., Lond. — 2 sh. 6 d. Galicyanin — 2 sh., J. Os. z D. — 1 Ł 6 d, N. II — 19 sh. 5 d., *razem 2 Ł 18 sh.*

Fundusz na więźniów i emigrantów Mi. — reszta z listy N⁰ 5 *2 sh. 4 d.*

Na żądanie kwitujemy: M. Jan. z Poznania za Przedś. i Rob. 1894 r. — *6 m. 40 fen.*

Dowiadujemy się, że wkrótce zacznie wychodzić w Londynie pismo, poświęcone sprawom robotniczym, *redagowane w języku litewskim.* Życzymy z góry powodzenia temu nowemu towarzyszowi w walce i jesteśmy przekonani, że działalność jego spotka się z powodzeniem, na które zasługuje.

Abonenci Przedświtu mogą od nas otrzymywać razem **Przedświt** i lwowski miesięcznik popularno naukowy „Światło“ **po cenie zniżonej 8 fr. 50 ct. czyli 1 dolar 75 ct. rocznie.** Wyszło już 5 NN⁰ (N⁰ 1 jest wyczerpany).



Numer niniejszy składa się z czterech arkuszy druku.

Printed & published by Al. Dębski. Beaumont Square N⁰ 7 Mile End Rd. — London E.